



CENTRALA POLSKICH  
SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH  
W AMERYCE

POLISH SUPPLEMENTARY  
SCHOOL COUNCIL OF AMERICA



#30

II/2023

KWARTALNIK / QUARTERLY  
DRUK ISSN 2470-6167  
ONLINE ISSN 2470-6175  
NAKŁAD 300 EGZ.



# Asystent

PISMO NAUCZYCIELA POLONIJNEGO

Wisława Szymborska – filozofia braku i nieobecności

Sukces ma na imię Polska – wywiad z dr Iwoną Korgą

Dyżur logopedyczny – nabywanie kompetencji  
językowych we wczesnym i średnim dzieciństwie

O tym, jak się „przestawia zwrotnice”, z Barbarą  
Kosmowską rozmawia Agnieszka Hałubiec

EDUKACJA

WYDARZENIA

INFORMACJE

AKADEMIA  
ZARZĄDZANIA

**Halo! Tu Centrala**

- 5** Eucharystia autostradą do nieba  
*Krzysztof Gospodarzec*
- 7** 11. edycja akcji „Bo lubię język polski” za nami!  
*Aneta Matyszczyk*
- 9** Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Niezłomni – III edycja  
*Aneta Matyszczyk*
- 12** Z językiem polskim przez świat  
*Aneta Matyszczyk*
- 15** 83. rocznica Zbrodni Katyńskiej i 13. Katastrofy Smoleńskiej w Jersey City  
*Anna Tracz*

**Po sąsiedzku**

- 17** 28-lecie (25+3-lecie) powstania Polskiej Szkoły w Portland (Oregon)  
*Małgorzata Njcz*

**Historia – terazniejszość**

- 19** Filozofia braku i nieobecności  
*Bernadetta Żynis*

**Sukces ma na imię Polska**

- 24** „Jestem przekonana, że historia nadała kierunek i sens mojemu życiu...”.  
Z dr Iwoną Korgą, o przeszłości i terazniejszości, rozmawia Barbara Kosmowska  
*Barbara Kosmowska*

**Mam problem, proszę o pomoc. Listy do psychologa**

- 30** Listy do psychologa  
*Barbara Kosmowska*
- 31** Analiza psychologiczna  
*Wioletta Tuszyńska*

**Dyżur logopedyczny**

- 33** Nabywanie kompetencji językowych w okresie wczesnego i średniego dzieciństwa – cz. 1  
*Agnieszka Anita Zalewska-Meler*

**Piszą dla nas**

- 36** Zimny pokój. Cz. 2  
*Katarzyna Wasilkowska*
- 41** Zimna Zośka, czyli najbardziej potrzebna rozmowa na świecie  
*Barbara Kosmowska*

**Wokół polskiej literatury dla dzieci i młodzieży i jej twórców**

- 44** „Być może tak właśnie zostaje się pisarką...”. Z Barbarą Kosmowską o pisaniu, trendach w literaturze, oczekiwaniach czytelników i o tym, jak się „przestawia zwrotnice” rozmawia Agnieszka Hałubiec  
*Agnieszka Hałubiec*

**Studiuj w Polsce**

- 52** Program Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej  
*Aneta Matyszczyk*

**Nauczyciel ma głos**

- 55** Książki mają moc!  
*Marta Wesołowska*

**Polska, jakiej nie znamy. Szkice o folklorze, etnografii i architekturze**

- 56** Pracowita pomorska rzeka Słupia  
*Elżbieta Szalewska*

**Akademia zarządzania**

- 58** Ocenianie zachowania

**Warto przeczytać**

- 60** Polecam młodszym i starszym czytelnikom  
*Marianna Borawska*

**Fotografie i ilustracje**

Archiwum CPSD, Aneta Matyszczyk, Fundacja Wisławy Szymborskiej, Instytut Józefa Piłsudskiego

**Bank zdjęć**

www.pixabay.com, www.unsplash.com, freepik.com, wikimedia.pl, pexels.com

**Okładki książek**

dzięki uprzejmości Wydawnictwa Levzy Books oraz Wydawnictwa WE NEEDYA

**Druk**

PPU Boxpol Sp. z oo., ul. Wiejska 28, 76-200 Słupsk, Polska, tel. +48 59 8424371, e-mail: druk@boxpol.pl, www.boxpol.pl

**Zamówienia**

*Wioletta Jusinska*, wjusinska@yahoo.com, 119 Kingswood Dr Naugatuck, CT06770

**Promocja**

*Aneta Matyszczyk*

**Wydawca**

Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce

Czasopismo „Asystent” wydaje Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce zgodnie z podjętą Uchwałą w 2015 r., na mocy której powołano zespół redakcyjny.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania i adiacji nadesłanych tekstów.

**Materiały do numeru na I kwartał przyjmowane są do 15 stycznia, na II kwartał – do 15 kwietnia, na III kwartał – do 15 lipca, na IV kwartał – do 15 października.**

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zamieszczonych reklam i materiałów promocyjnych.

Opinie zawarte w nadesłanych tekstach są opiniami ich autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Zarządu CPSD.

Przedruki z kwartalnika „Asystent” dozwolone są wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.

Redaktor naczelna  
*Renata Jujka*

Redaktor prowadząca  
*Joanna Balcerzyk*

Redaktor ds. literackich  
*Barbara Kosmowska*

Zespół redakcyjny  
*Aneta Matyszczyk, Elizabeth Laskowski*

Oprawa graficzna, skład  
*Katarzyna Wilusz*

Korekta  
*Katarzyna Wilusz*

Współpracownicy  
*Marianna Borawska*

 KANCELARIA PREZESA  
RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą. Umowa nr 707/DWPP/23.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

# Drodzy Czytelnicy!

Już po raz trzydziesty przychodzimy do Państwa, niosąc Asystentowe nowiny, ojczyźniane klimaty i wiele pretekstów do wspólnych rozmów czy rozważań. Nowy numer obdarzyliśmy patronatem Wisławy Szymborskiej. Polecamy więc szczególnej uwadze artykuł profesor Bernadetty Żynis. Niezwykle ważny dla nauczycieli i uczniów na obczyźnie.

„Filozofia braku i nieobecności”, tak mocno obecna w tekstach Noblistki, staje się również filozofią naszej codzienności. „Asystent” już w pierwszej rubryce, „Halo! Tu Centrala”, nawiązuje przekornie do aktywnej obecności w życiu duchowym i kulturowym Polonii.

Po tych nowinach – czas na chwilę wytchnienia, a jak wiadomo najlepiej wypoczywa się „Po sąsiedzku”. Zapraszamy więc do wspólnego przeżywania jubileuszu powstania polskiej szkoły w Portland (Oregon). Małgorzata Nycz, autorka i nauczycielka, w bardzo osobisty sposób odnotowuje ważną kartę z przeszłości placówki reprezentującej polskie szkolnictwo na Zachodnim Wybrzeżu.

Z kolei o swoich sukcesach i sensie życia nadanym przez historię opowiedziała Barbarze Kosmowskiej i naszym czytelnikom dr Iwona Korga, a wywiad znalazł się w nowym dziale „Sukces ma na imię Polska”.

Jak wiemy, „Ludzie listy piszą”. Są one szczególnie ważne, gdy pytania do psychologa wysyła dziecko. Ten cykl, pozwalający lepiej zrozumieć problemy naszych uczniów, literacko wspomaga Barbara Kosmowska, a zawodowo – profesor Wioletta Tuszyńska.

Dla nauczycieli otworzyliśmy również „Dyżur logopedyczny”, w ramach którego dr Agnieszka Anita Zalewska-Meler wspomże nas swoją wiedzą o nabywaniu kompetencji językowych w okresie najmłodsze- go i średniego dzieciństwa.

Są i teksty literackie mogące stać się tematami lekcji. W numerze znajdziemy aż dwa opowiadania:

Katarzyny Wasilkowskiej „Zimny pokój”, drugą część niezwykle przygody Basi, oraz „Zimną Zośkę, czyli najbardziej potrzebną rozmowę na świecie” pióra Barbary Kosmowskiej.

Ta ostatnia opowie także o tym, jak zostać pisarką w obszernym wywiadzie z Agnieszką Hałubiec, niezrównaną specjalistką w „rozbieraniu” autorów.

Polecamy również rubrykę „Studiuw w Polsce”, gdzie każdy może znaleźć listę argumentów skłaniających do dalszej nauki w ojczyźnie. O możliwościach korzystania z zasobów programowych agencji NAWA przeczytamy w artykule Anety Matyszczyk.

Cykl „Nauczyciel ma głos” prezentuje Państwu relację Marty Wesołowskiej, która z okazji Dnia Książki, spotkała się na Long Island z Beatą Marciniak, autorką zbioru refleksji zebranych w książce „Na skrzydłach życia”.

O tym, że „książki mają moc” przekonuje nas także dr Marianna Borawska, która doradza młodszym i starszym czytelnikom, czego nie może zabraknąć na ich półce z książkami.

Dr Elżbieta Szalewska, architekt zafascynowana folklorem, etnografią, geografią i historią, tym razem zabierze nas na szlak elektrowni wodnych na rzece Słupi.

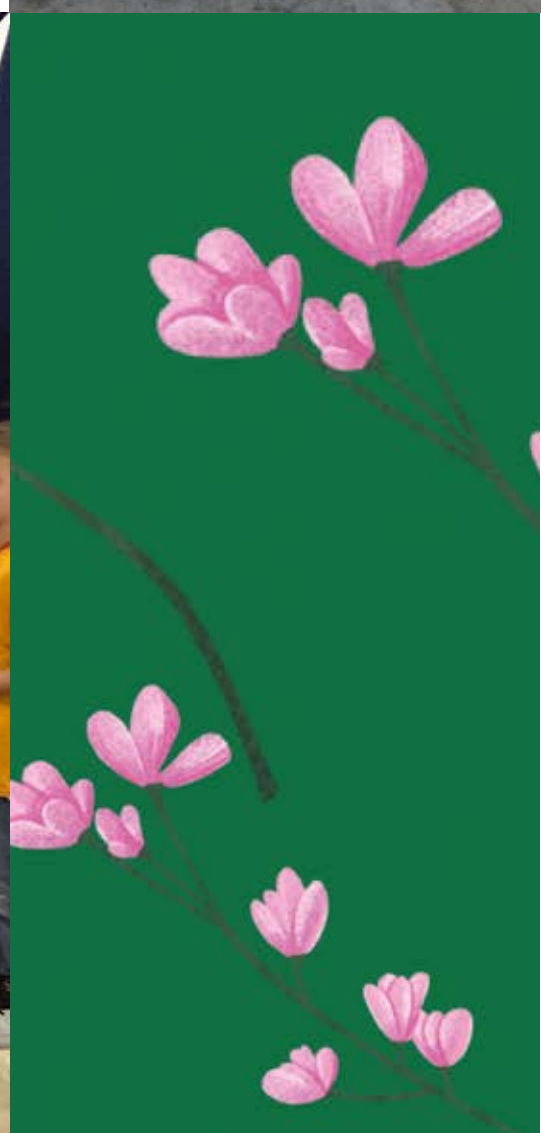
A po tylu przyjemnościach – krótki wykład z „Akademii zarządzania”. Dr Dorota Andraza przypomni, jak radzić sobie z oceną zachowania uczniów i jakie przepisy są nauczycielom szczególnie pomocne.

„Asystent”, specjalista od pomagania, nie boi się wyzwania. „Trudne” znaczy u nas – możliwe do rozwiązania. I tego życzymy także naszym Czytelnikom. Rozwiązania każdej trudnej kwestii. Z nadzieją na kolejny piękny dzień. W oczekiwaniu na następny numer „Asystenta”...

Zespół redakcyjny „Asystenta”



**HALO!  
TU CENTRALA...**



# Eucharystia autostradą do nieba

*Krzysztof Gospodarzec*

„Eucharystia autostradą do nieba” – życiowe motto błogosławionego Carlo Acutisa – stało się przewodnim hasłem kolejnego już konkursu przeprowadzonego pod patronatem biskupa Witolda Mroziewskiego, a zorganizowanego przez Centralę Polskich Szkół Doksztalających, we współpracy z Duszpasterstwem Katechetycznym Diecezji Brooklyn.

Konkurs został przeprowadzony w trzech głównych kategoriach: plastyczny, multimedialny (dla dzieci i młodzieży) oraz edukacyjny (dla nauczycieli).

Podobnie jak w ubiegłych latach, wzięło w nim udział wielu uczestników. Do komisji konkursu plastycznego napłynęło ponad 120 prac, a w konkursie multimedialnym i edukacyjnym było kolejnych 30 projektów do oceny. Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród odbyło się 16 maja 2023 roku podczas Corocznego Spotkania Katechetycznego z biskupem Witoldem Mroziewskim w kościele Holy Cross, na Maspeth, NY. Podczas Mszy Świętej biskup Mroziewski w homilii przypomniał, jak wiele akcentów polskich pojawiło się w życiu Carlo Acutisa. Data narodzin 3 maja to nawiązanie do święta Królowej Polski. 18 maja – chrzest małego Carla to dla nas wspomnienie urodzin św. Jana Pawła II, zaś osobą, która miała pośredni wpływ na jego postawę wiary była opiekunka z Polski. Biskup Mroziewski nawiązał również do motta życiowego młodego błogosławionego: Autostrada-droga, a więc obranie kierunku do celu. Naszym celem ma być niebo. W jego osiągnięciu pomagają nam sakramenty, modlitwa, zachowywanie przykazań, czytanie Biblii, dobre uczynki. W ostatniej części homilii biskup Witold podziękował wszystkim zaangażowanym w prace nad przygotowaniem konkursu. W tym miejscu na pewno należy się także podziękowanie samemu biskupowi Witoldowi Mroziewskiemu za patronat nad całym konkursem. Słowa wdzięczności kierujemy także do Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających: dr Dorocie

**Krzysztof Gospodarzec** – doktor na Wydziale Edukacji Uniwersytetu Fordham, NY. Koordynator Formacji Katechetycznej w diecezji Brooklyn oraz Dyrektor Programu Religijnego i katecheta przy parafii św. Stanisława Kostki.



Andrace, Wioletcie Jusińskiej, która koordynowała prace wszystkich komisji oraz Przewodniczącym Komisji Konkursowych: Annie Tracz, Małgorzacie Skrodzkiej, Monice Wróblewskiej, Katarzynie Ziółkowskiej, wszystkim członkom komisji konkursowych, a także wielu innym osobom zaangażowanym w prace za „sceną”. Wielkie słowa uznania i wdzięczności dla nauczycieli-katechetów oraz rodziców, którzy zachęcali uczniów do wzięcia udziału w konkursie. Wreszcie wielkie podziękowania dla wszystkich uczniów i nauczycieli, którzy przygotowali wspaniałe prace i projekty. Niech błogosławiony Carlo wyprasza wszystkim potrzebne łaski u Boga. To słowo „dziękuję” ma swój podwójny wymiar: wdzięczności za wspólną pracę na rzecz rozwoju i kształtowania młodych ludzi i pogłębienia ich wiary, ale także wymiar duchowy, bowiem słowo Eucharystia w języku greckim tłumaczy się jako: dziękczynienie. Przyjrzyjmy się zatem chociaż krótko życiu i świętości Carlo Acutisa, który wydeptał drogę do nieba właśnie przez umiłowanie Eucharystii.

Carlo Acutis urodził się 3 maja 1991 w Londynie, ale już wkrótce rodzina przeniosła się i zamieszkała w Mediolanie. Jego zamożni rodzice zatroszczyli się o zdrowy rozwój i normalne dzieciństwo. Carlo uczęszczał do szkoły, brał czynny udział w zajęciach pozaszkolnych, grał w piłkę nożną. Największą pasją jego życia była jednak informatyka. Już w młodym



wieku interesował się grafiką komputerową i tworzył pierwsze programy. Od wczesnych lat jednocześnie rozwijała się w nim miłość do Boga. Od dnia Pierwszej Komunii Świętej codziennie uczestniczył w Eucharystii. To miłość do Pana Jezusa dawała mu siłę do pomocy uczniom w szkole czy dzielenia się ubraniami i jedzeniem z ubogimi. Z miłości i zachwytu nad Eucharystią zrodziła się również inspiracja do stworzenia



bazy danych, strony internetowej, na której Carlo zebrał wszystkie cuda eucharystyczne zarejestrowane przez Kościół od VII wieku. Praca nad tym projektem zajęła mu trzy lata, ale jej efekty cały czas przynoszą błogosławione owoce. Strona do dziś jest aktywna i stanowi duchowy skarb Kościoła: [www.miracolieucharistici.org](http://www.miracolieucharistici.org). Carlo Acutis nieoczekiwanie zachorował na raka i zmarł w wieku 15 lat, w 2006 roku. Papież Franciszek ogłosił go błogosławionym 10 października 2020 roku. Na koniec warto spojrzeć jeszcze na cztery filary jego świętości w świetle jego własnych wypowiedzi na temat Eucharystii, spowiedzi, modlitwy i Maryi. To bardzo tradycyjna i sprawdzona droga do nieba, do której zachęcam i zapraszam każdego z nas i samego siebie. |A



**Eucharystia** jest autostradą do nieba. Gdyby ludzie zdali sobie sprawę z tego, czym jest Eucharystia, kościoły byłyby tak wypełnione, że trudno byłoby do nich wejść. Im więcej Eucharystii otrzymujemy, tym bardziej stajemy się podobni do Jezusa, aby na ziemi mieć przedsmak nieba.

**Spowiedź.** Nasza dusza jest jak balon na gorące powietrze. Jeśli popełnimy grzech śmiertelny, dusza spada na ziemię. Spowiedź jest jak ogień pod balonem, który pozwala duszy wznieść się ponownie... Ważne jest, aby często przystępować do spowiedzi.

**Modlitwa.** Nieustannie prosz swojego anioła stróża o pomoc. Twój anioł stróż ma zostać twoim najlepszym przyjacielem. Jedyną rzeczą, o którą musimy prosić Boga w modlitwie, jest pragnienie bycia świętym.

**Maryja** Dziewica jest jedyną kobietą w moim życiu.

(Carlo Acutis, <https://carloacutis-en.org/>)



# 11. edycja akcji „Bo lubię język polski” za nami!

Aneta Matyszczuk

11 marca uczestnicy akcji BLJP-2023 wyruszyli w podróż z niezwykłym nauczycielem Ambrożym Kleksem i jego uczniami – „Bo z wami jest weselej, ruszymy razem w knieje, a w kniejach i dąbrowach przygoda już się chowa”. Program wydarzenia obejmował: III Dyktando dla Dorosłych, konkurs plastyczny, a w nim po raz pierwszy projekt grupowy: Akademia Pana Kleksa zamknięta w lapbooku, „Mistrz Szkolnej Lektury”, Pokaz Małego Aktora i oczekiwaną przez wszystkich Miłośników Języka Polskiego – podróż po 9 Krainach Języka Polskiego: Kleksografii, Rupieciarni, Przędzenia Liter, Globusa, Bergamuta, Guzików, Bajdocji, Sennych Luster i Złotego Klucza.

W tegorocznej akcji organizowanej przez Polską Szkołę Sobotnią w Derby, CT udział wzięło 18 szkół polonijnych. W murach naszej szkoły gościliśmy przedstawicieli 6 z nich: Polskiej Szkoły im. św. Stanisława Kostki w Wallingford, NJ, Polskiej Szkoły Sobotniej im. św. Cyryla i Metodego, NY, Szkoły Kultury i Języka Polskiego im. św. Jana Pawła II w Bridgeport, CT, Polskiej Szkoły Sobotniej im. Adama Mickiewicza w Stamford, CT, Szkoły Języka Polskiego im. Jana Pawła II w New Britain, CT, Szkoły Polskiej im. św. W. Pallotiego przy parafii św. Alojzego w Ridgewood, NY. Szkoły, które przeprowadziły akcję BLJP w swoich placówkach to: Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield, NJ, Polska Szkoła Doksztalająca im. Henryka Sienkiewicza, NY, Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika w Mahwah, NJ, Polska Szkoła Doksztalająca im. Marii Konopnickiej w Yonkers, NY, Akademia Języka Polskiego w Manchester, NJ, Polska Szkoła Doksztalająca im. Zbigniewa Herberta w Copiague, NY, Szkoła Języka Polskiego im. Janusza Korczaka w Providence, RI, Polska Szkoła „Ogniwo” – Polish Learning Center w Morrisville, PA, Polska Szkoła im. św. Kazimierza Królewicza

**Aneta Matyszczuk** – nauczycielka w Polskiej Szkole Sobotniej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby CT/USA. Rzecznik prasowy CPSD w NY.



w Newark, NJ, John Paul II Polish Language School w Walnut Creek, CA, Polska Szkoła Doksztalająca im. św. Faustyny w Ozone Park, NY.

Patronat honorowy nad 11. akcją BLJP objął Konsulat Generalny RP w NY oraz pisarka Katarzyna Wasilkowska, której 3 książki znalazły się na naszej liście Mistrza Szkolnej Lektury. Gośćmi wydarzenia były:





prezes CPSD dr Dorota Andraka, dr Beata Jędryka – autorka licznych pomocy dydaktycznych do nauczania języka polskiego jako obcego i drugiego, autorka tegorocznego Dyktanda dla Dorosłych, oraz Lucyna Bzowska – trenerka, prezes Polskiego Stowarzyszenia Pedagogów i Animatorów KLANZA.

11. akcja BLJP to nasz kolejny sukces. Cieszymy się, że wydarzenie z roku na rok gromadzi coraz więcej Miłośników Języka Polskiego. Zabawy są świetnym sposobem na rozwijanie umiejętności językowych i poszerzanie słownictwa w sposób przyjemny i kreatywny. Proponowane w Krainach Językowych gry i zabawy przygotowane przez nasze grono pedagogiczne oferują naukę języka w sposób atrakcyjny, co zwiększa zainteresowanie uczniów językiem polskim i rozwija ich zdolności językowe. Nagrodą dla nas są zadowoleni uczniowie, którzy biorą udział w kolejnych edycjach,

wzbogaceni doświadczeniem i nowymi znajomościami z polonijnymi rówieśnikami.

Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy do naszych sponsorów, dzięki którym mogliśmy zakupić tradycyjne koszulki z logo akcji BLJP oraz nagrody dla laureatów i osób wyróżnionych.

Drodzy Miłośnicy Języka Polskiego, już dzisiaj serdecznie zapraszamy do udziału w zabawie z językiem polskim za rok. Bohaterami 12. akcji „Bo lubię język polski” będą dwaj bracia, którzy zostaną wciągnięci w przygodę, w której muszą pomóc miejscowym mieszkańcom przywrócić spokój na Dzikim Zachodzie. Czy już się domyślcie, kto to będzie?

Więcej informacji o naszej akcji można znaleźć na stronie internetowej [www.pssderby.org](http://www.pssderby.org) oraz na portalu fb [fb #bolubiejzykpolski](https://www.facebook.com/bolubiejzykpolski). |A





# Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Niezłomni – III edycja

Aneta Matyszczuk

Pierwszego marca obchodziliśmy kolejną rocznicę Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Święto to jest hołdem składanym żołnierzom antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, którzy po zakończeniu II wojny światowej nie złożyli broni, ale walczyli o wolną Polskę.

Konkurs organizowany przez CPSD powstał z myślą o tym, aby ta niezwykle trudna historia została dobrze zrozumiana przez kolejne pokolenie urodzone poza granicami Polski.

23 marca w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku odbyła się uroczysta gala III edycji konkursu „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Niezłomni”, którą koordynowała prezes CPSD na stan CT Wioletta Jusińska. Serdecznie powitani zostali: wicekonsul Mateusz Gmura, który od samego początku wspiera szkoły polonijne w tym przedsięwzięciu, dr Iwona Korga – przedstawiciel Rady Dyrektorów PSFUC, a także prezes Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku – organizacji, która od 3 lat jest partnerem konkursu i fundatorem nagród książkowych, Alicja Winnicki – założycielka programu dual w szkole PS 34 w NY i członek Rady Instytutu Piłsudskiego, oraz dr Dorota Andraka, prezes CPSD Wschodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Szczególnie ciepło zostali przywitani bohaterowie wydarzenia – laureaci i wyróżnieni, ich rodzice, bliscy, dyrektorzy i nauczyciele, przedstawiciele komisji konkursowych oraz zarządu CPSD w Ameryce.

Młodzi bohaterowie dzisiejszego wydarzenia swoją postawą i zaangażowaniem pokazują, że pamięć o bohaterach jest wciąż żywa. Wspominamy żołnierzy wyklętych, bohaterów, którzy pomimo zakończenia II wojny światowej stanęli do walki z sowieckim terrorem, podejmując walkę o prawdziwą wolność. Ich postawa była przykładem niezłomności, źródłem nadziei i wiary w ostateczne zwycięstwo prawdy. *Obyśmy nigdy o tym nie zapomnieli* – powiedziała



dr Dorota Andraka.

Następnie kilka słów do uczestników wydarzenia skierował wicekonsul Mateusz Gmura: *Przykładem walki o wolność są żołnierze wyklęci, ludzie, którzy nie chcieli żyć pod butem reżimu moskiewskiego w zniewolonej Polsce. Byli ziarnem, które dało owoc. Pamięć o tych bohaterach przekazywana z pokolenia na pokolenie widoczna jest dzisiaj, bo idea wolności jest bliska naszemu sercu. Na zakończenie Gmura przytoczył słowa papieża Jana Pawła II: *Historia, zwłaszcza historia naszej Ojczyzny, pełna jest szlachetnych czynów. Widzimy je również i we współczesnych nam czasach. Wiadomo, że wysiłki zmierzające do wolności, poszanowania godności człowieka, poszanowania jego pracy, możliwości życia w zgodzie z własnym sumieniem i przekonaniem pozornie nie doprowadziły do zamierzonych celów. Zmieniły jednak duszę Narodu, jego świadomość. Wysiłki te podnoszą ducha. Wskazują na to, że w życiu istnieją inne wartości, duchowe, moralne, które nie mierzą się wartościami materialnymi, ale są decydującymi wartościami we właściwej hierarchii ludzkiego bytowania.**

*Z wielką radością włączyłam się w ten konkurs. Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, przy współpracy*

z Fundacją „Wolność i Demokracja” z Polski już od kilku lat organizuje Bieg Tropem Wilczym. Żołnierze niezłomni to piękna lekcja historii. Od nich możemy nauczyć się odwagi, męstwa, wytrwałości, miłości i patriotyzmu. Jeżeli zrozumiecie to już w tak młodym wieku, to jestem przekonana, że będziecie dobrymi, wspaniałymi i wyjątkowymi ludźmi. Będziecie wielkimi patriotami dla jednej i drugiej Ojczyzny i tego Wam życzę z całego serca – powiedziała dr Iwona Korga.

W historyczną podróż za pomocą utworu *Jest takie miejsce, jest taki kraj* zabrał uczestników wydarzenia uczeń PSS przy parafii św. Cyryla i Metodego na Brooklynie, Michał Jamrozek.

III edycja konkursu „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Niezłomni” pod patronatem Konsula Generalnego RP w NY Adriana Kubickego obejmowała 3 kategorie:

- plastyczną, której tematem był projekt banknotu upamiętniającego Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Prace można było obejrzeć po części oficjalnej;
- literacką, w której uczniowie kl. 7–8 i licealnych pisali esej o żołnierzu niezłomnym, który najbardziej ich zainspirował;
- multimedialną, w której uczniowie kl. 7–8 i licealnych przygotowywali 5-minutowe filmy na temat „Żołnierz Niezłomny – mój bohater, najdzielniejszy z dzielnych”.

Nagrody otrzymało 33 uczniów szkół polonijnych w 3 kategoriach: esej, film i projekt banknotu, a nagrody w imieniu Konsula Generalnego wręczył wicekonsul Mateusz Gmura.

#### Projekt banknotu:

Kl. 1–3

- I – Ava Khan – PSD im. Henryka Sienkiewicz, Brooklyn, NY
- II – Michael Wolsza – PSD im. św. Michała w Lyndhurst, NJ
- III – Adele Helena Pajda – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY

Wyróżnienia:

- Natalia Klacza – PSD im. Aleksandra Janty-Połyńskiego w Lakewood, NJ
- Adam Komosiński – PSS przy parafii św. św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY
- Hubert Jamrozik – PSS przy parafii św. św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY
- Zofia Jane Kurek – PSS przy parafii św. św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY

Kl. 4–6

- I – Natalia Litwa – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT
- II – Wilhelm Starzec – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- III – Gabriela Jadzewicz – PSD im. Wincentego Pallotiego w Ridgewood, NY

Wyróżnienia:

- Michalina Starzec – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT
- Maya Kelly Jakubiak – PSS przy parafii św. św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY
- Rose Regula – PSS przy parafii św. św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY
- Zofia Starzec – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY

#### Esej o Żołnierzu Niezłomnym, który mnie najbardziej zainspirował

kl. 7–8

- I – Angelica Pyć – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- II – Dominika Cywinska – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- III – Aleksander Bereza – Akademia Języka Polskiego w Manchester, NJ

Wyróżnienia:

- Daniel Łuczaj – PSS przy parafii św. św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY
- Milena Sołtysiuk – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- Filip Stanisławski – PSD im. H. Sienkiewicza, Brooklyn, NY

Kl. licealne:

- I – Kamila Karpowicz – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT
- II – Emily Wojtowicz – SJiKP im. Jana Pawła II w Maspeth, NY
- III – Michaela Doong – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY

Wyróżnienia:

- Paulina Lisowski – SJiKP im. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Natalia Krawiec – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- Julian Starzec – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- Nicole Piszczatowski – SJiKP im. Jana Pawła II, Maspeth, NY

- Kayla Tomasik – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT
- Olaf Tur – PSD im. Maksymiliana Marii Kolbego w Riverhead, NY

### Film „Żołnierz Niezłomny – mój bohater, najdzielniejszy z dzielnych”

Kl. 7–8

Wyróżnienie:

Alicja Cousins – PSD im. św. Michała w Lyndhurst, NJ

Kl. licealne:

I – Michał Zawojski – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT

II – Dominik Gołębiowski – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT

III – Martyna Kuźma – SJiKP im. Jana Pawła II, Maspeth, NY.

Wydarzenie było również okazją do wręczenia jeszcze jednej nagrody. W II edycji Konkursu Recytatorskiego „Słowem – Polska” organizowanego przez Kancelarię Prezydenta RP pod patronatem Pierwszej Damy Agaty Kornhauser-Dudy I miejsce zdobyła uczennica PSD im. Henryka Sienkiewicza w Nowym Jorku, Milena Sołtysiuk. Dyplomy dla uczniów odebrali również dyrektorzy 13 szkół polonijnych nowojorskiego okręgu konsularnego.

Wśród Żołnierzy Niezłomnych znajdowały się również odważne dziewczęta, które poświęciły swoje życie w słusznej sprawie. Inka przed egzekucją w grypsie napisała słowa „Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba”. Uczennica Gabriela Rogowska z PSS przy parafii św. św. Cyryla i Metodego na Brooklynie przy akompaniamencie pana Dominika Grzyba w piosence Inka przybliżyła postać tej dzielnej dziewczyny.

Serdecznie gratulujemy wszystkim laureatom i wyróżnionym. Z każdym rokiem konkurs cieszy się coraz większym zainteresowaniem i ma już swoje stałe miejsce w kalendarzu wydarzeń CPSD. Żołnierze Wyklęci to ludzie, którzy walczyli o wolność swojego kraju, a ich poświęcenie i odwaga zasługują na nasz szacunek i pamięć. Ich walka była symbolem walki o wolność i niepodległość Polski, która zawsze będzie dla nas wartością nadrzędną. **IA**



# Z językiem polskim przez świat

Aneta Matyszczyk

12 marca 2023 roku w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku odbyła się pierwsza konferencja metodyczna „Z językiem polskim przez świat” organizowana przez Centrum Doskonalenia Nauczycieli przy Centrali Polskich Szkół Doksztalających wschodniego wybrzeża.

Wśród zaproszonych gości byli: Konsul Generalny RP w NY – Adrian Kubicki, dyrektor, członek Rady Dyrektorów PSFCU – dr Iwona Korga oraz Prezes CPSD – dr Dorota Andraka, która serdecznie przywitała uczestników wydarzenia. *Język to fascynujący temat – zabawny i bardzo złożony. W dzisiejszym świecie trudno jest obejść się bez użycia języka, czy to w mediach społecznościowych, w pracy czy w podróży, czy w domu. Konferencja zatytułowana „Z językiem polskim przez świat” jest spotkaniem, gdzie będziemy szukać odpowiedzi na pytanie stawiane często przez nauczyciela uczącego języka polskiego jako drugiego lub odziedziczonego: jak uczyć, aby uczeń opanował umiejętności: mówienia, pisania, czytania, słuchania na takim poziomie, aby jego*

*język służył do komunikacji z innymi osobami* – powiedziała dr Dorota Andraka i oficjalnie otworzyła konferencję metodyczną.

Spotkanie poprowadziły wspólnie Maria Marchwinski, wiceprezes CPSD, i Aneta Matyszczyk, rzecznik prasowy CPSD.

W 2021 roku zarząd CPSD podjął decyzję o otwarciu ośrodka metodycznego – Centrum Doskonalenia Nauczycieli przy Centrali Polskich Szkół Doksztalających. Do tej pory na platformie ZOOM zostało zorganizowanych ponad 100 warsztatów metodycznych. Były to webinaria skierowane do dyrektorów, nauczycieli, rodziców i uczniów. Konferencja metodyczna to jedno z wydarzeń, które CDN zorganizowała, odpowiadając na potrzeby edukacji polonijnej.

Spotkanie rozpoczął wykładem inauguracyjnym *Spodziewane i niespodziewane w polszczyźnie* gość honorowy, laureat trzech „Wiktorów”, zdobywca nagrody „Superwiktor” za całokształt twórczości, jeden z najbardziej cenionych i lubianych językoznawców w Polsce – pan profesor Jan Miodek. Z właściwymi sobie niezwykłą kompetencją i humorem pan profesor poruszył kwestię tego, jakie zmiany i nowości można przewidywać w języku polskim, a jakie pojawiają się niespodziewanie i czasami budzą kontrowersje. Profesor Miodek zwrócił uwagę na to, że język polski jest żywym i dynamicznym językiem, który stale się rozwija i dostosowuje do zmieniających się potrzeb i realiów społecznych. Jednocześnie jednak podkreślił, że kultura języka kształtuje naszą tożsamość, dlatego należy dbać o jego jakość, poprawną pisownię i stylistykę oraz przeciwdziałać nadmiernemu uproszczeniu języka i zanikaniu jego różnorodności.

Po krótkiej, lecz niezwykle ciekawej dyskusji zaproszono do wykładu pierwszego prelegenta konferencji, autorkę licznych pomocy dydaktycznych do nauczania języka polskiego jako obcego oraz drugiego, w tym pierwszej w Polsce „Metodyki nauczania



języka polskiego jako obcego/drugiego dzieci w wieku przedszkolnym”, dr Beatę Jędrykę. Uczestnicy konferencji usłyszeli wykład dotyczący przeszłości czarującej obrazem, pt. *Wykorzystanie fotografii w dydaktyce języka polskiego jako odziedziczonego oraz obcego*. Jedno zdjęcie mówi więcej niż tysiące słów i może być niezwykle inspirującym materiałem dydaktycznym. Temat poruszony przez dr Jędrykę wywołał ożywioną dyskusję. Okazuje się, że obok nas są materiały, na widok których rozbudza się nasza wyobraźnia, i wiemy, że musimy włączyć je do naszej kolekcji.

Następnie uczestnicy konferencji przeszli do sprawdzonych pomysłów i gier językowych, czyli inaczej do udanych lekcji języka polskiego. O tym, że nauka nie musi być nudna, opowiedziała mgr Iwona Stemppek w wykładzie *Udane lekcje języka polskiego – sprawdzone pomysły, zadania oraz gry językowe*. Iwona Stemppek od lat dzieli się swoim doświadczeniem i pomysłami z nauczycielami z całego świata, a także sama uczy się od innych i chętnie testuje nowe pomysły na lekcje. Czy nie czujecie się czasem wyeksploatowani? Czy nie macie wrażenia, że wciąż szykujecie tony materiałów na zajęcia? Ileż razy marzyła wam się lekcja oparta na minimum przygotowania, która w dodatku sprawdziłaby się na kilku poziomach? Zadając tego typu pytania, Stemppek zachęcała do korzystania z platformy e-polish.eu, która może pomóc zaoszczędzić czas nauczycielowi podczas przygotowywania zajęć i pozwoli prowadzić atrakcyjne lekcje w klasie, bądź w pełni interaktywne lekcje online.

Kolejny prelegent, mgr Tomasz Stemppek, absolwent fizyki UJ, opowiedział *Jak sprawić, żeby nauczanie online było skuteczne i atrakcyjne. Jak prosto tworzyć interaktywne materiały. Gry i testy*. Magister Stemppek zaprezentował, w jaki sposób i jak szybko stworzyć ćwiczenia oraz gry, karty dialogowe, koło fortuny, kości opowieści, webizy. Ciekawie przygotowana prezentacja wzbudziła ożywioną dyskusję, z której wypływały interesujące propozycje do budowania warsztatu pracy nauczyciela polonijnego.

W temat kolejnego panelu wprowadziła uczestników konferencji melodia *Orzeszek*. Wykład *Uczymy się bawiąc aktywnie i praktycznie z językiem polskim* przedstawiła mgr Lucyna Bzowska, trenerka, prezes Polskiego Stowarzyszenia Pedagogów i Animatorów KLANZA, wiceprezes Fundacji EduSen. Powitalną piosenką „Ja chodzę już do szkoły, do szkoły chodzisz ty, będziemy czytać, pisać i liczyć raz, dwa, trzy! Będziemy czytać, pisać i liczyć raz, dwa, trzy! Raz, dwa,



trzy!” Lucyna Bzowska wprowadziła uczestników konferencji w magiczny świat wierszy, piosenek i melodii, które nie tylko bawią, ale stanowią także niezwykle kreatywne narzędzie w pracy nauczyciela.

Uczestnicy konferencji chętnie podzielili się z nami swoimi wrażeniami po spotkaniu:

*Wystąpienia i wykłady były pełne praktycznych rad i gotowych recept na udane lekcje w szkole polonijnej. Była to fantastyczna okazja, aby osobiście poznać autorów pomocy dydaktycznych, z których korzysta nasza szkoła, oraz nawiązać kontakty i dzielić się doświadczeniami z nauczycielami z innych szkół polonijnych.*

Katarzyna Grimm – dyrektor Szkoły Języka Polskiego im. Jana Pawła II w Walnut Creek, CA oraz  
Jolanta Dawidek – nauczycielka klasy V

*Dzięki takim konferencjom, jak również szkoleniom zdalnym i warsztatom metodycznym organizowanym przez CPSD nauczyciel polonijny rozwija i wzbogaca swój warsztat pracy. Organizatorzy zadbali o to, aby nie zabrakło czasu na zadawanie pytań i wyjaśnianie wszelkich wątpliwości. Cieszę się, że mogłam wziąć udział w tej niezwykle ciekawej konferencji metodycznej. Dobry nauczyciel bowiem wciąż doksztalca się, szuka nowych metod i technik, aby nauka języka polskiego była dla uczniów atrakcyjna.*

Iwona Koszelak, nauczycielka klasy 3 z Polskiej Szkoły Doksztalczącej im. Zbigniewa Herberta w Copiague, NY

*Pierwsza konferencja metodyczna: „Z językiem polskim przez świat” była prawdziwą ucztą dydaktyczną dla każdego pedagoga. Wielką przyjemnością było spotkać ulubionych prelegentów w tak prestiżowym miejscu. Każdy wykład był inny, każdy cenny i bogaty*



*w potrzebne nam informacje. Na pewno wykorzystam omawiane metody, gdyż jestem przekonana, że uczniowie będą nimi zachwyceni. Uczestnictwo w konferencji było nie tylko źródłem profesjonalnych wiadomości, ale była to również wspaniała zabawa. Na długo pozostanie mi w pamięci widok roztańczonych w rytm kujawiaczka nauczycieli polonijnych. Jestem niezmiernie wdzięczna organizatorom. Przygotowanie tego owocnego wydarzenia wymagało wiele wysiłku i kreatywności.*

Elżbieta Dworakowski z PSD im. Marii Konopnickiej, Yonkers, NY

*Ciekawy dobór gości, zróżnicowane osobowości prelegentów, niebanalna tematyka, odmienna forma przekazu uczyniły spotkanie szczególnie ciekawym. Niewątpliwie duży wpływ na odbiór prezentowanych treści miało miejsce, w którym konferencja się odbyła. W polskim konsulacie na Manhattanie czujemy się szczególnie. W tak pięknym anturazżu, w obecności nauczycieli polonijnych pasjonatów z okolicznych stanów, jakże przyjemnie było i owocnie czynnie uczestniczyć w zaproponowanej przez CPSD konferencji. Moim zdaniem jest to idealne miejsce, aby przynajmniej raz w roku zorganizować podobne spotkanie metodyczne. Z pewnością nie będą oryginalna i odosobniona w swojej*

*opinii, jeśli powiem, że spotkanie z profesorem Janem Miodkiem było wisienką na świetnie skomponowanym merytorycznie i profesjonalnie przygotowanym konferencyjnym torcie. Słowa uznania dla pomysłodawców, organizatorów oraz pań koordynujących! Moja propozycja na przyszłość: aby do zajęć metodycznych dołączyć warsztaty z psychologiem, dotyczące między innymi relacji: uczeń–nauczyciel–rodzic oraz wspierające nauczycieli polonijnych od strony emocjonalnej.*

Małgorzata Tadej, Urszula Sawicki oraz Aneta Wszeborowski z Akademii Jana Pawła II w South Amboy, NJ

Zespół organizacyjny konferencji metodycznej w składzie: dr Dorota Andraka, mgr Renata Jujka, mgr Maria Marchwinski, mgr Aneta Matyszczyk, mgr Paulina Surowiec, mgr Barbara Wojcieszak, mgr Alina Zawojski, dziękuję wszystkim uczestnikom za udział w konferencji „Z językiem polskim w świat”. Mamy nadzieję, że wydarzenie było okazją do inspirującej wymiany myśli, informacji i doświadczeń związanych z edukacją polonijną. Dziękujemy za tak liczną obecność. Jest to dla nas zaszczyt i motywacja do dalszych działań na rzecz polonijnych uczniów, aby mogli rozwijać swoje umiejętności językowe oraz zdobywać wiedzę o kulturze i historii Polski. |A

## 83. rocznica Zbrodni Katyńskiej i 13. Katastrofy Smoleńskiej w Jersey City

*Anna Tracz*

83. rocznica Zbrodni Katyńskiej i 13. Katastrofy Smoleńskiej została upamiętniona 30 kwietnia 2023 roku pod pomnikiem „Katyń 1940” w Jersey City, NJ.

Mimo deszczowej pogody przedstawiciele władz miasta, Konsulatu RP w NY, wielu organizacji i szkół polonijnych wysłuchali proklamacji i przemówień oraz złożyli kwiaty.

Program tego wydarzenia prowadzili: w języku polskim Bogusława Huang – prezes Komitetu Ochrony Pomnika Katyńskiego i Obiektów Historycznych (The Committee for the Conservation of the Katyń Monument and Historic Objects, Inc.) oraz dyrektor PSD im. Marszałka J. Piłsudskiego z Jersey City, NJ, a w języku angielskim Wojciech Mazur – wiceprezes Komitetu.

Bogusława Huang podkreśliła, że pomnik „Katyń 1940”, dzieło śp. Andrzeja Pityńskiego, jest symbolicznym uhonorowaniem brutalnego i skrytobójczego mordu dokonanego na ok. 22 tysiącach Polaków w 1940 roku przez sowieckie służby NKWD bagnetem lub strzałem w głowę. Upamiętnia też cierpienia matek sybiraczek, które traciły swoje dzieci w sowieckich łagrach, a wyraz temu daje tablica umocowana od strony rzeki Hudson. Oddaje również cześć ofiarom ataku terrorystycznego z 11 września 2001 roku w Nowym Jorku, przedstawia to tablica z Matką Boską, która trzyma w rękach wieżę World Trade Center.

Uroczystość rozpoczęło odśpiewanie hymnów: amerykański zaintonowali Julia Bielski i Christian Batista Yzaguirre, a hymn polski – Anna Rutkowska, Julia Kożuch i Elżbieta Sługocka. Kolejno, Elżbieta Sługocka, nauczyciel PS w Jersey City, a zarazem córka i wnuczka więzionych na Syberii, poprowadziła Apel Poległych, którzy oddali życie za Ojczyznę. Minutą

**Anna Tracz** – dyrektor Akademii Języka Polskiego w Manchester, NJ, prezes terenowy CPSD na stan NJ i PA, nauczyciel biologii i nauk przyrodniczych w Jackson Liberty High School, NJ.



ciszy uczczono również autora pomnika Andrzeja Pityńskiego, założyciela i byłego przewodniczącego Komitetu Ochrony Pomnika Katyńskiego i Obiektów Historycznych Janusza Sporka oraz byłego radnego miasta Jersey City Michaela Yuna, który znacząco przyczynił się do ocalenia pomnika.

Kwiaty pod pomnikiem „Katyń 1940” złożyli m.in.: wicekonsul RP w NY Karolina Kasprzak, z ramienia władz miasta Jersey City: radni Yousef Saleh i Richard Boggiano, Anthony L. Romano – komisarz powiatu Hudson (Hudson County Commissioner) – oraz Jenny Yun, żona byłego radnego Michaela Yuna, wiernego obrońcy pomnika, delegacje CPSD w Ameryce i polskich szkół z Jersey City, Garfield i Wallington oraz wielu przedstawicieli innych organizacji.

Krótką lekcję historii i wymowny program artystyczny przygotowali uczniowie i absolwenci Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Jersey City, NJ, pod kierunkiem dyrektor Bogusławy Huang, oraz uczniowie Szkoły Języka i Kultury Polskiej przy parafii św. Stanisława Kostki



w Garfield, NJ – pod kierunkiem nauczycieli: Małgorzaty Laszczki i Haliny Pyttel oraz dyrektor Ewy Chętnik. Szczególne wrażenie na widzach wywarł esej Julii Skiby, absolwentki PSD w Jersey City, a obecnie studentki Rutgers University, który przedstawiał uczucia, które towarzyszyły jej, gdy poznawała historię i symbolikę pomnika „Katyń 1940”.

Kończąc uroczystość, wicekonsul Kasprzak odczytała list Konsula Generalnego, w którym podkreślał on, że Katyń jest symbolem dbałości o pamięć o wymordowanej polskiej inteligencji oraz nieustępliwego dążenia do prawdy. Radny Richard Boggiano przeczytał petycję, w której władze miasta Jersey City zapewniły, że pomnik „Katyń 1940” pozostanie w miejscu, w którym stoi.

Na zakończenie wszyscy wspólnie odśpiewali pieśń *Boże, coś Polskę*, a dyrektor Huang zaprosiła obecnych na poczęstunek ufundowany po raz kolejny przez honorowego członka KOPKiOH, Michała Krzemienia. |A





# 28-lecie (25+3-lecie) powstania Polskiej Szkoły w Portland (Oregon)

Małgorzata Nycz

W niedzielę 14 maja w Domu Polskim obchodziliśmy uroczystości 28-lecia, „25+3” Polskiej Szkoły w Portland i świętowaliśmy Dzień Mamy i Taty. Trzyletnie opóźnienie spowodowane było pandemią.

Uroczystości rozpoczęły się powitaniem gości przez dyrektor Polskiej Szkoły, Renatę Dajnowską i prezes Domu Polskiego Jadwigę Witkowską. Gość specjalny, Konsul Generalna w Los Angeles Marta Wolańska, wyraziła zachwyt nad organizacją, współpracą i zaangażowaniem Polonii w podtrzymywanie polskich tradycji i kultury. Uroczystości uświetnił bogaty program artystyczny uczniów Szkoły Polskiej i tancerzy zespołu ludowego, który prowadzi Marek Stępień. Każda grupa wiekowa prezentowała przygotowane wiersze i piosenki, tańce, skecze i inscenizacje, a nad realizacją programu czuwała Renata Wolak.

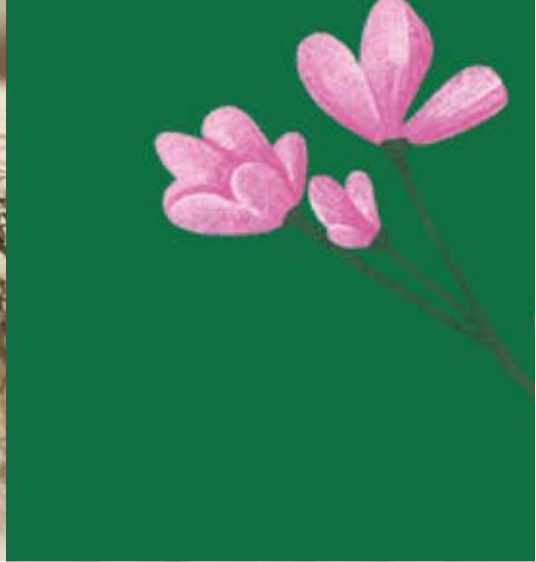
Najmłodsza grupa przedszkolna wykazała się wielką cierpliwością i mimo ekstremalnych upałów wytrwale prezentowała piękne stroje krakowskie, śpiewając piosenki „Żabka” i „Płynie Wisła, płynie”, Amelia recytowała wiersz „Mamo, mamo”, następnie dzieci wspólnie zatańczyły układy taneczne do piosenek „Gaik”, „Dorotka” i „Pociąg”. Dla maluchów był to pierwszy, pełen emocji występ w Domu Polskim, wieńczący ich pierwszy rok nauki w Polskiej Szkole. Dzieci z zainteresowaniem obserwowały i podziwiałały występy starszych uczniów oraz dorosłych i były pod wyraźnym wrażeniem różnorodności programu artystycznego.



**Małgorzata Nycz** – pedagog i nauczycielka edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej. Od 2022 roku uczy w grupie przedszkolnej w Polskiej Szkole w Portland, w Oregonie.



Tego wieczoru po powrocie do domu moja pięcioletnia córeczka miała wiele pytań dotyczących uroczystości i występów, śpiewała „Mazurek Dąbrowskiego” i „Płynie Wisła, płynie”, nuciła „Sarnę”, a na koniec zażyczyła sobie pierogi, „because I’m Polish”. Jej rosnące zainteresowanie polską kulturą i identyfikowanie się z Polonią zachwyca mnie, i mobilizuje do pracy nad jej językiem, w nadziei, że za rok powie „ponieważ jestem Polką”. :) |A



# HISTORIA – TERAŻNIEJSZOŚĆ

---



# Filozofia braku i nieobecności

*Bernadetta Żynis*

Nagroda Nobla przyznana w 1996 roku Wisławie Szymborskiej była niemalym zaskoczeniem nie tylko dla poetki. W powszechnym obiegu pozostało zdjęcie, na którym uwieczniono Wisławę Szymborską chwilę po otrzymaniu wiadomości nazywanej wkrótce przez nią i jej przyjaciół „tragedią sztokholmską”.

I choć Komitet Noblowski ogłosił, że nagrodę przyznaje za całokształt twórczości, a zwłaszcza „za poezję, która z ironiczną precyzją pozwala historycznemu i biologicznemu kontekstowi ukazać się we fragmentach ludzkiej rzeczywistości”<sup>1</sup>, to trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż te „fragmenty ludzkiej rzeczywistości” są raczej takie bardziej nieobecne, zauważone mimochodem, że bliżej im do nieistnienia niż do twardej, mocnej obecności. Szymborska niewątpliwie ujawnia się jako poetka nieistotnego szczegółu, a nawet braku, który – w jej ujęciu – bardziej determinuje naszą egzystencję niż pewna dosadnie wyrażana obecność.

Urodzona w Kórniku koło Poznania 2 lipca 1923 roku jako druga córka Wincentego i Anny Marii nie mogła pamiętać wędrówek spowodowanych chorobą ojca i wyprowadzki z Kórnika do Torunia, a w końcu do Krakowa, gdzie rodzina osiadła na dłużej, a poetka już na stałe. Zdolność układania rymowanek dała o sobie znać już w dzieciństwie Marii (to pierwsze imię

**Bernadetta Żynis** – prof. Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku, interesuje się współczesną literaturą polską i światową, teorią literatury, teoriami feministycznymi i tożsamościowymi, postsakralnością i rodzinnymi relacjami we współczesnej literaturze



Archiwum Fundacji Wisławy Szymborskiej

Wisławy Szymborskiej, korzystała z drugiego) i za każdy „wierszyk” dostawała od ojca monetę. Uczyła się w Szkole Sióstr Urszulanek, maturę zdała na tajnych kompletach w 1941 roku, a w 1943 roku zatrudniła się jako pracownica w kolejowym biurze, dzięki czemu uniknęła wywózki na przymusowe roboty do Niemiec. Debiut w 1945 roku zawdzięczała swojemu przyszłemu mężowi – Adamowi Włodkowi, który

<sup>1</sup> <http://muzhp.pl/en/e/1262/literacka-nagroda-nobla-dla-wislawy-szymborskiej> [4.01.23]

współtworzył konspiracyjną Bibliotekę Poetów i nie miał specjalnej ochoty na przyjęcie słabych wierszy jakiejś debutantki<sup>2</sup>, dlatego dopiero po ich przerehabilitowaniu i znacznym skróceniu jeden z nich „Szukam słowa” znalazł się w trzecim numerze dodatku „Walka” w „Dzienniku Polskim”. Wisława zgłosiła się po należne „honorarium” („Ale honorarium za ten wasz wiersz wypłacicie jednak mnie?”<sup>3</sup>) i pochwaliła redaktorów za „interpretację”. W 1946 roku rozpoczęła studia na filologii polskiej, potem przeszła na socjologię, ale żadnego kierunku nie ukończyła z powodu trudności materialnych. Małżeństwo zawarte z Adamem Włodkiem w 1948 roku zakończyło się w roku 1954, jednak do końca pozostawali ze sobą w serdecznych, przyjacielskich stosunkach, a w testamencie noblistka ustanowiła fundację jego imienia, wspierającą młodych, debiutujących twórców. Ta decyzja wywołała liczne kontrowersje, gdyż Włodek był komunistą z przekonania. Razem wstąpili w 1950 roku do partii (PZPR), podpisywali listy popierające polityczne decyzje ówczesnych władz.

*Nas, Adama i mnie, nie trzeba było nawet specjalnie agitować – tak o ówczesnym światopoglądzie swoim i męża napisze już po jego śmierci (1986) Szymborska. – Byliśmy głupi, naiwni, politycznie niewyrobieni i bez zastrzeżeń wierzyliśmy w to, co mówili nam starsi towarzysze. Którzy, jeżeli wiedzieli więcej niż trzeba, w tamtych latach milczeli<sup>4</sup>.*

To doświadczenie uodporniło poetkę na „doktryny zwalniające z samodzielnego myślenia”. Po latach Szymborska opowiedziała się po stronie liberalnej demokracji i wspierała demokratyczne zmiany po 1989 roku. Od tego roku pozostawała też w nieformalnym związku z innym pisarzem – Kornelem Filipowiczem.

Wierszy z dwóch pierwszych tomów (Dlatego żyjemy, 1952 i Pytania zadawane sobie, 1954), politycznych, zaangażowanych, wyznających wiarę w słuszność nowego porządku i rację partyjnych autorytetów poetka nigdy nie włączyła do późniejszych wyborów i antologii. Dla jej przeciwników stanowią one dowód na niezasłużoną nagrodę – i tę noblowską, i wszystkie inne, z tego powodu przy każdej wszczynano dyskusję, czy ktoś, kto był w partii i aktywnie wspierał jej linię działania, zasługuje na późniejsze zaszczyty. Dla

niektórych nic nie może zmazać błędów młodości:

*No cóż, miałam nieszczęście być kiedyś istotą młodą, łatwowierną, słabo zorientowaną w sprawach, które powinnam była od razu należycie oceniać. Niektórzy mają jednak prawo sądzić mnie za to surowo – jeżeli są naprawdę przekonani, że kilka wierszy wtedy napisanych więcej waży na szali niż wszystkie, które napisałam potem<sup>5</sup>.*

Najdobitniej jej wewnętrzną przemianę ukazuje według mnie wiersz „Możliwości” z tomiku „Ludzie na moście” (1986). Nagromadzenia, wyliczanki, paralelnie ułożone zdania, których moc illokucyjną (sprawczą) osłabia pozostawianie przestrzeni możliwości w przestrzeni wolicjonalnej, a nie w tym, co pewne, a także obnaża niejednoznaczność naszego świata, rozłam między możliwością i wolą a koniecznością i determinacją.

*[...] Wolę nie twierdzić,  
że rozum jest wszystkiemu winien.  
Wolę wyjątki.  
Wolę wychodzić wcześniej.  
Wolę rozmawiać z lekarzami o czymś innym.  
Wolę stare ilustracje w prążki.  
Wolę śmieszność pisania wierszy  
od śmieszności ich niepisania.  
Wolę w miłości rocznice nieokrągłe,  
do obchodzenia na co dzień.  
Wolę moralistów,  
którzy nie obiecują mi nic.  
Wolę dobroć przebiegłą od łatwowiernej za bardzo. [...]*

Obok rzeczy nieistotnych, codziennych pojawiają się tu i takie, które mają konsekwencje światopoglądowe, istotne dla sposobu życia, dla wrażliwości na sprawy ważne w naszej egzystencji.

*[...] Wolę mieć zastrzeżenia.  
Wolę piekło chaosu od piekła porządku. [...]*

Uwagę zwraca brak totalnego, kategoriycznego odrzucenia którejś z możliwości. Nie przypadkiem zamiast „wybieram” pojawia się „wolę”, odwołujące się do wolnej woli i wyboru, do potencjalności. „Wolę”,

<sup>2</sup> <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,13144091,historia-jednego-donosu.html> [4.01.23]

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Za: Jerzy Illg, który cytuje odpowiedź autorki na zarzuty osób wypominających jej lewicowe koneksje w swojej książce *O noblistach, kabaretach, przyjaźniach, książkach, kobietach*, Kraków 2009.

co nie znaczy, że świat daje mi zawsze możliwość życia wedle mej woli... I co niezwykle poruszające – świadomość, że każdy wybór obarczony jest ograniczeniem, „piekłem”, a nasza wolna wola nie stanowi gwarancji, że wybory są dobre i zapewniają spokojne, szczęśliwe życie. Wybór każdej możliwości to „piekło”, które można tu rozumieć jako ograniczenie, zamknięcie, na które skazuje nas – paradoksalnie – każdy, nawet najbardziej wolny wybór.

Podobny w swej wymowie wydaje się utwór przypominający kartkę z pamiętnika Dnia 16 maja 1973 roku (z tomu „Koniec i początek” 1993). Wiersz, który wygląda jak zapis „ku pamięci” jakiegoś wyjątkowego dnia, staje się prezentacją niepamięci.

*Jedna z tych wielu dat,  
które nie mówią mi już nic.  
Dokąd w tym dniu chodziłam,  
co robiłam – nie wiem. [...]  
Nie byłam przecież duchem,  
oddychałam, jadłam, stawiałam kroki,  
które było słyhać,  
a ślady moich palców  
musiały zostać na klamkach. [...]*

Żyjemy przekonani, że tym, co o nas świadczy, co gwarantuje naszą tożsamość, jest pamięć – pamięć siebie i o sobie, o relacjach i emocjach, o doświadczeniach, spotkaniach, rozmowach. Czy jednak nie bardziej zbudowani jesteśmy z niepamięci o następujących po sobie chwilach, dniach, nocach, że raczej jesteśmy mimo niepamięci niż dzięki pamięci. Kwintesencją zapisu braku pozostanie wiersz „Kot w pustym mieszkaniu” („Koniec i początek” 1993).

*Umrzeć – tego nie robi się kotu.  
Bo co ma począć kot  
w pustym mieszkaniu. [...]*

Jak mówić o śmierci, skoro tych, których nie ma, ona już dotyczy, już się wydarzyła. Śmierć zdaje się najbardziej dotyczyć tych, którzy pozostają, to oni muszą się z nią zmierzyć. Ludzie mają pomocne pocieszenia: miłość, żalobę, religię, wspomnienie, rodzinę, cały tłum tych, którzy pozostali, są. A zwierzęta? Cóż ma robić kot w pustym (już) mieszkaniu? „Spać czekać” – to oczekiwanie, o którym wiemy, że się nie skończy, jest najbardziej smutną czynnością, niewyjaśnialną, niezrozumiałą nie tylko dla zwierząt. Jest współdzielona



Archiwum Fundacji Wisławy Szymborskiej

przez ludzi. Nasze „pocieszacze” nie przywrócą zmarłego do życia, nie zlikwidują żalu, żaloby, tęsknoty, niezrozumienia, dlaczego właśnie tak musi być. Dlaczego strata, dlaczego brak, dlaczego raczej nieobecność?

Inny rodzaj braku opisuje wiersz „Uprzejmość niewidomych” (pierwodruk w „Tygodniku Powszechnym” 2003, nr 25). Sytuacja liryczna przedstawia spotkanie autorskie poety z grupą niewidomych ludzi:

*Poeta czyta wiersze niewidomym.  
Nie przewidywał, że to takie trudne.  
Drży mu głos.  
Drżą mu ręce. [...]  
Ale wielka jest uprzejmość niewidomych,  
wielka wyrozumiałość i wspaniałomyślność.  
Słuchają, uśmiechają się i klaszczą.  
Ktoś nawet podchodzi  
z książką otwartą na opak  
prosząc o niewidzialny dla siebie autograf.*

Ten wiersz można odczytać na kilku płaszczyznach, zwróć uwagę na jedną z nich – metaforyczną. W tym ujęciu można mówić o spotkaniu dwóch nieprzystających wrażliwości, o dwóch różnych sposobach



Archiwum Fundacji Wisławy Szymborskiej

odczuwania rzeczywistości. Te dwa światy nigdy się nie spotkają, nie przenikną, ale nie o to chodzi, ważne jest podjęcie próby spotkania, otwarcie na wrażliwość innego, na odmienne od mojego widzenie świata, na przyjęcie zamiast odrzucenia, potępienia, zakazu, chodzi więc o „wrozumiałość i wspaniałomyślność”. Każdy ze sposobów współbycia ze światem ma swoje możliwości i swoje ograniczenia, żaden nie jest lepszy ani jedyny, każdy jest szansą na spotkanie.

Wisława Szymborska przez wiele lat kierowała działem poezji w „Życiu Literackim”, gdzie recenzowała i interpretowała teksty młodych poetów, pisała felietony (wydane jako „Lektury nadobowiązkowe” (1973, 1981, 1992, 1996; w 2015 roku wydano 800-stronicowy zbiór „Wszystkie lektury nadobowiązkowe”), współpracowała z „Tygodnikiem Powszechnym” i „NaGłosem”.

Miała sprawdzone grono przyjaciół, dla których chętnie robiła „wycinankowe” kartki – „karteczki własnego wyboru”, rodzaj kolażu.

Przyjaciele szczególnie cenili sobie jej poczucie humoru, ironię, sarkazm i przenikliwą inteligencję. Uwidaczniają się one w bardzo nieoficjalnej twórczości w postaci limeryków, moskalików czy „lepiejów”, często bardzo „niegrzecznych”, dwuznacznych, wymagających dobrego warsztatu.

\*\*\*

*Pewien Chińczyk nieboszczyk w Kantonie  
Ukazywał się nocą żonie  
A że obok małżonki  
Spał tylko marynarz z dżonki  
Noc mijala w niewielkim gronie.*

\*\*\*

*Kto powiedział, że Japońce  
rozmawiają przy herbacie,  
temu utnę wszystkie końce  
w szczebrzeszyńskiej kolegiacie.*

\*\*\*

*„Lepiej złamać obie nogi, niż miejscowe jeść pierogi”,  
„Lepiej mieć życiorys brzydki, niż w tej knajpie jadać frytki”,  
„Lepiej w głowę dostać drągiem,  
niż się tutaj raczyć pstrągiem”,  
„Lepszy ku przepaści marsz niż w tych naleśnikach farsz”<sup>6</sup>.*

Słów parę o tych gatunkach – limeryki to „rymowana anegdota”, w której pierwszy wers precyzuje bohatera i miejsce akcji, w drugim następuje zawiązanie akcji, zapowiedź konfliktu, problemu, trzeci i czwarty wers – zasadniczo krótsze – kulminują wątek dramatyczny, a ostatni proponuje rozwiązanie. Zwykle pierwszy wers kończy się nazwą miejscowości i rymuje się z wersem drugim i ostatnim, dwa środkowe zachowują odrębny rym.

Z kolei moskaliki to gatunek, który pojawił się po powstaniu listopadowym i był powielany na wzór zwrotki z utworu „Patrz”, Kościuszeko, na nas z nieba, strawestowanej przez Rajmunda Suchodolskiego<sup>7</sup>. A pomysł na lepieje wiąże się z wizytą w pewnej restauracji, gdzie ktoś na marginesie menu dopisał przy flakach „okropne” i natchnął tym samym poetkę do całego cyklu „zartobliwej poezji kulinarnej”. Znanе są też krytyczne „absurdalne rymowanki o nieprzyjemnych skutkach picia alkoholu”:

*Od wina – wszędzie tysina.*

*Od samogonu – utrata pionu.*

*Od whisky – iloraz niski.*

<sup>6</sup> Przykłady za: Wisława Szymborska, *Kolaże, limeryki, moskaliki i lepieje*, w: <https://wyborcza.pl/7,75410,11074008,wislawa-szyborska-kolaze-limeryki-moskaliki-i-lepieje.html> [4.01.23]. Wybrane limeryki poetki i jej przyjaciół ukazywały się w książce Anny Bikont i Joanny Szczęsnej, *Limeryki, czyli o plugawości i promienistych szczytach nonsensu*, Warszawa 1999.

<sup>7</sup> „Kto powiedział, że Moskale / Są to bracia dla Lechitów, / Temu pierwszy w łeb wypalę / Przed kościołem Karmelitów”. <https://wyborcza.pl/7,75410,11074008,wislawa-szyborska-kolaze-limeryki-moskaliki-i-lepieje.html> [4.01.23].



Archiwum Fundacji Wisławy Szymborskiej

*Od cherry – nogi cztery.  
Od malagi – prosto do zgagi.  
Od absyntu – zanik talentu*<sup>8</sup>.

Wisława Szymborska zmarła 1 lutego 2012 roku w Krakowie na raka płuc, którego nabawiła się jako nałogowa palaczka. Jej twórczość jest znana dzięki wspaniałym tłumaczom: Czesławowi Miłoszowi, Stanisławowi Barańczakowi, Clare Cavanagh (na angielski), niemieckim tłumaczeniom Karla Dedeciusa czy szwedzkim Andersa Bodegård. Po otrzymanej Nagrodzie Nobla poezja Wisławy Szymborskiej sprzedawała się w wielotysięcznych nakładach. Jej wiersze są obecne w podręcznikach do języka polskiego na każdym poziomie nauczania, są śpiewane, wystawiane na deskach teatrów. W Krakowie i Kórniku są ławeczki Szymborskiej. |A

### Wybrana bibliografia

*Dlatego żyjemy*, Warszawa 1952.  
*Pytania zadawane sobie*, Kraków 1954.  
*Wołanie do Yeti*, Kraków 1957.  
*Sól*, Warszawa 1962.

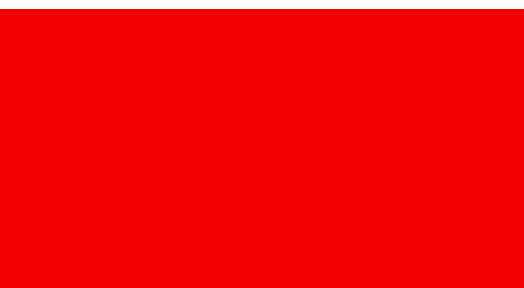
*Wiersze wybrane*, Warszawa 1964.  
*Sto pociech*, Warszawa 1967.  
*Wszelki wypadek*, Warszawa 1972.  
*Wybór wierszy*, Warszawa 1973.  
*Wielka liczba*, Warszawa 1976.  
*Tarsjusz i inne wiersze*, Warszawa 1976.  
*Ludzie na moście*, Warszawa 1986.  
*Lektury nadobowiązkowe*, Kraków 1992.  
*Początek i koniec*, Poznań 1993.  
*Widok z ziarnkiem piasku*, Poznań 1996.  
*Życie na poczekaniu*, Kraków 1996.  
*Sto wierszy – sto pociech*, Kraków 1997.  
*Chwila*, Kraków 2002.  
*Nowe lektury nadobowiązkowe:  
1997–2002*, Kraków 2002.  
*Rymowanki dla dużych dzieci*, Kraków 2003.  
*Dwukropek*, Kraków 2005.  
*Zmysł udziału: wybór wierszy*, Kraków 2006.  
*Nic dwa razy. Nothing Twice* (polsko-angielska edycja), Kraków 2007.  
*Miłość szczęśliwa*, Kraków 2007.  
*Tutaj*, Kraków 2009.  
*Milczenie roślin*, Kraków 2011.  
*Wystarczy*, Kraków 2011.  
*Błysk rewolweru*, Warszawa 2013.  
*Ludzie na moście*, Kraków 2016.

<sup>8</sup> <https://wyborcza.pl/7,75410,11074008,wislawa-szyborska-kolaze-limeryki-moskali-i-lepiej.html> [4.01.23]. Więcej przykładów w: W. Szymborska, *Rymowanki dla dużych dzieci*, Kraków 2003. Tu też inne żartobliwe gatunki, dla których nazwy nadała redakcja (np. lepiej hotelowe, rajzefiberki, altruistki...)



# SUKCES MA NA IMIĘ POLSKA

---





# „Jestem przekonana, że historia nadała kierunek i sens mojemu życiu...”

## Z DR IWONĄ KORGAŃ O PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI ROZMAWIA BARBARA KOSMOWSKA

„Doktor Iwona Korga” to nazwisko otwierające nie tylko drzwi do Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. To wizytówka, która przez dwadzieścia pięć lat pracy stała się naszą „emigracyjną dumą” i dowodem na piękną obecność Polaków poza granicami kraju.

**Barbara Kosmowska: Pani Iwono, kiedy czytam, choćby w internecie, o Pani osiągnięciach, pracach, inicjatywach, mam nieodparte wrażenie, że musi być gromadka takich „Iwon”, by na tyłu polach pozostawiać piękny ślad swojego istnienia. Bo wymienimy choćby kilka określających Panią słów-kluczy: naukowiec, historyk, szefowa, mistrzyni działalności wolontaryjnej... Stąd moje pytanie: czy właśnie tak i od zawsze wyobrażała sobie Pani swoją pracę zawodową?**

**Iwona Korga:** Jako młoda kobieta dorastająca w Krakowie, studentka historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej, wyobrażałam sobie, że będę po prostu nauczycielem historii. Potem przyszła propozycja pracy na uczelni w zakładzie dydaktyki. I choć moi profesorowie uznali, że mam talent do nauczania, nie mogłam, niestety, przyjąć tej oferty, gdyż po obronie magisterium wyjechałam do Nowego Jorku. Był rok 1991. Myślałam, że wrócę szybko do Krakowa, ale amerykańska przygoda okazała się dłuższa.

W nowym miejscu marzyłam o zatrudnieniu w szkolnictwie amerykańskim, ale nie było to łatwe, zaczęłam więc pracę w przedszkolu i prowadziłam wolontariat w publicznej szkole amerykańskiej. Z czasem zostałam nauczycielem polonijnym. Wreszcie trafiłam do Instytutu Piłsudskiego, gdzie wszystko było dla mnie wyjątkowe: ludzie, dokumenty i sztuka.

Ameryka pokazała mi, że nie ma jednej drogi do

**Barbara Kosmowska** – dr filologii polskiej, literaturoznawczyni, pisarka, laureatka wielu ogólnopolskich nagród za twórczość dla dzieci i młodzieży. Jej książki znalazły się w kanonie lektur szkolnych w Polsce i Ukrainie.



realizacji marzeń, jest wiele możliwości. Trzeba ich szukać i potem konsekwentnie podążać za wyborem. Z reguły należy dawać z siebie wszystko i ciągle się uczyć. Wówczas dochodzi się do celu.

Pracę zawodową traktuję z pasją i z reguły tak jest, że zawsze otwierają się nowe możliwości działania, okazje, by poznać ludzi, z którymi obserwowanie rzeczywistości i sceny polonijnej wnosi nowy sens. W ten sposób stanęłam przed kolejnymi wyzwaniami i poznałam ciekawe miejsca, gdzie mogłam zdobywać kolejne umiejętności, by móc dzielić się z innymi zdobytą wiedzą i doświadczeniem.

**B.K.:** Proszę nam opowiedzieć, jak zaczęła się Pani polsko-amerykańska przygoda. Co było w niej dziełem skwapliwych planów i marzeń, a co należy do scenariusza życia, które przecież rządzi się własnymi planami...

**I.K.:** Moja polsko-amerykańska przygoda zaczęła się jeszcze w Krakowie, gdzie jako uczennica szkoły średniej byłam w angielskiej klasie językowej. Potem, studiując historię, uczyłam języka angielskiego w przedszkolu i przygotowywałam się do egzaminu brytyjskiego First Certificate in English (to taki

odpowiednik amerykańskiego TOEFL). Miałam też wspaniałą nauczycielkę z Ameryki. To właśnie wtedy po raz pierwszy zetknęłam się z amerykańskim j. angielskim, którym od początku byłam zafascynowana. Kiedy znajomi z Nowego Jorku zaoferowali mi miejsce do zakwaterowania w NY, obroniłam pracę magisterską i przyjechałam do Ameryki. To miała być wielka przygoda. Nowy Jork nie był jednak moją „miłością od pierwszego wejrzenia”. Okazał się miastem trudnym, za dużym, za mało eleganckim i chwilami szalonym. Z czasem zaczęłam uczyć się Nowego Jorku, poznawać kolejne dzielnice. Zachwyliło mnie Greenwich Village i Metropolitan Museum. To były moje pierwsze przystanki. Na początku miałam prosty plan: chłonąć język angielski, zwiedzać, pracować i wracać do Krakowa. Życie jednak pokazało, że wszystko dzieje się inaczej, aniżeli chcę tego nasze wyobrażenia. Rozpoczęte działania trzeba było doprowadzić do końca. Z perspektywy czasu za najważniejsze w mojej amerykańskiej przygodzie uważam odnalezienie Instytutu Piłsudskiego w Ameryce i zgromadzonego wokół tej instytucji środowiska. Bardzo szybko Instytut wrósł w moje życie, stał się niezwykle ważny. I, jak to często bywa, był moją miłością, ale nie jedyną. Właśnie w tym czasie zdecydowałam się także założyć rodzinę. Mąż, Krzysztof, mieszkał w Nowym Jorku, więc skoro w tym mieście znalazłam to, co najważniejsze, zrozumiałam, że nie ma już odwrotu.

**B.K.: Gdyby spośród wszystkich pani dokonań zawodowych wskazać to najważniejsze... Kim przede wszystkim jest Iwona Korga?**

**I.K.:** Iwona Korga to Polka mieszkająca w Nowym Jorku, która zawodowo zajmuje się zarządzaniem polską kulturą i historią na Wschodnim Wybrzeżu. Największą moją pasją jest edukacja rozumiana jako proces uczenia innych. Specjalizuję się w opowiadaniu historii, której bohaterem jest człowiek.

**B.K.: Piękna specjalizacja! Ale zapytam także**

**o te trudniejsze chwile. Zdarzały się w drodze po sukcesy zwątpienia? Rozgoryczenia? A jeśli tak, w jaki sposób je Pani przełamywała? Czy udawało się trafić na ludzi życzliwych? Pomocnych? Rozumiejących tak jak Pani sens tej niełatwej pracy na obczyźnie?**

**I.K.:** Każdy z nas ma na swojej drodze trudne chwile.

Z reguły rzadko o tym mówimy. Ja sądzę, że jednak trzeba. Nasze zmagania są świadectwem dla innych, którzy idą być może podobną drogą. W moim przypadku jedną z trudniejszych chwil było pisanie doktoratu w Nowym Jorku, z dala od mojej macierzystej uczelni w Polsce. Nie miałam tu zaplecza naukowego w postaci środowiska nauczycieli akademickich. Byłam sama. W zmaganiu się z tematem, w prowadzeniu badań naukowych, łączeniu pracy w Instytucie z macierzyństwem. Pisanie doktoratu w takich warunkach, bez wsparcia męża i Rodziców nie byłoby możliwe. Moi bliscy naprzemiennie przyjeżdżali z Polski przez 6 lat i pomagali w opiece nad córką. Pamiętam

szczególnie jeden z naukowych wyjazdów. Córka miała wówczas rok, ja dostałam stypendium w Londynie. Opuszczałam ją na 2 tygodnie, co było ogromnym wyzwaniem. Wówczas najbardziej odczułam ogromne trudności godzenia nauki z życiem rodzinnym. Szczęśliwie znalazłam wsparcie wśród kilku życzliwych naukowców w Polsce. I to bardzo mi pomogło.

Kolejnym trudnym wyzwaniem była decyzja o podjęciu amerykańskich studiów po obronie doktoratu. Pracując w Instytucie, zdałam sobie sprawę z wyzwań amerykańskich, szukałam różnych programów dla archiwum i biblioteki Instytutu, brakowało mi tamtejszych kontaktów. W 2006 roku rozpoczęłam studia magisterskie w Queens College, należącym do systemu City University of New York. W ciągu 2 lat obroniłam pracę magisterską z dziedziny bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, otrzymałam licencję stanu Nowy Jork jako bibliotekarz i archiwista. Początki



studiowania nie były łatwe. Musiałam sprostać nowym wymaganiom, nauczyć się bardzo dużo, szczególnie w dziedzinie komputerowej. I znowu dzieliłam studia z pracą zawodową i rodziną. Gdy wieczorami kończyłam wykłady o 21.15, w domu czekali na mnie mąż i kilkuletnia córka. Śmieję się, że to były studia rodzinne. Zakończyłam je w 2008 roku i podczas pożegnalnej ceremonii mogłam z setkami innych absolwentów studiów amerykańskich rzucić do góry czapkę. W ten sposób spełniłam mój „American Dream”.

**B.K.: Doktorat, najważniejszy bodaj tytuł naukowy, jest szczególnym świadectwem uporu i kompetencji. Włącza jego posiadacza do elitarnej grupy ludzi nauki. Określa ważne cechy: pracowitość, skrupulatność, konsekwencję, odwagę. Czy ścieżka naukowa rzeczywiście poprowadziła Panią do celu, jakim stały się kolejne przywileje społeczne? I czy wybierając aktywność społeczną, a nie karierę naukową, zdarza się Pani tego wyboru żałować?**

**I.K.:** Pracując nad doktoratem, nie wiedziałam jeszcze, jak potoczy się moja przyszłość w USA. Gdy jednak zbliżałam się do końca dysertacji, wiedziałam, że będzie bardzo trudno znaleźć pracę na amerykańskiej uczelni, poznałam już wtedy koleżanki i kolegów z Polish American Historical Association (PAHA) i znałam ich zmagania na amerykańskich uczelniach. Wiedziałam jednak, że aby dalej działać w Instytucie Piłsudskiego i reprezentować tę znaną placówkę naukowo-archiwalną, muszę legitymować się stopniem naukowym. Tylko wtedy moje wypowiedzi, moje zdanie będzie brane pod uwagę wśród polskich i amerykańskich historyków. Wówczas także poznałam swe możliwości i dobrze wiedziałam, że praca na uczelni i wyrzeczenia dla nauki nie są moim marzeniem. Zbyt trudno pogodzić je z życiem rodzinnym. Historia jako nauka jest bardzo wymagająca. Trzeba prowadzić badania naukowe w odległych miejscach, potem każdego dnia pracować nad materiałami. Następnie prezentować swe odkrycia na konferencjach i pisać o nich kolejne naukowe artykuły czy książki. Dzięki Instytutowi zdałam sobie sprawę, że Polonii potrzebna jest edukacja historyczna, wyjaśnianie tzw. białych plam, przedstawianie postaci historycznych. Szybko zrozumiałam, że historię tu, w Ameryce opowiada się poprzez historię jednostki rzuconej na mapę świata i wydarzeń. Praca z młodzieżą



Wizyta Prezydentowej RP, wrzesień 2018

i nauczycielami szkół polonijnych była kolejną drogą docierania do szerszej publiczności.

Świetnym narzędziem do prezentowania wiedzy historycznej okazały się także sympozja i konferencje historyczne. W 2004 roku wzięłam udział w pierwszej wielkiej amerykańskiej konferencji w Washington DC. To było podczas prestiżowego zjazdu American History Association, gdzie historycy amerykańscy działający w ramach PAHA zorganizowali niezwykle spotkanie o charakterze naukowym. Potem przez wiele lat współpracowałam z PAHA, jako uczestnik ich programów, koordynator paneli, prowadząca oraz członek Rady. Aż wreszcie, na końcu II Wiceprezes. To właśnie dzięki środowisku z PAHA nauczyłam się tej niełatwej umiejętności prezentacji i organizacji konferencji. Bardzo wspierała mnie w PAHA prof. Anna Jaroszyńska-Kirchmann i prof. Grażyna Kozaczka.

Kolejnym takim polem działania jest dla mnie Stała Konferencja Muzeów Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie, instytucja, która skupia polskie placówki archiwalne i biblioteczne w Europie Zachodniej, obu Amerykach i Australii. Instytucja ta działa od ponad 40 lat, a ja pierwszy raz pojechałam reprezentować Instytut do Londynu w 2002 r. Środowisko to składa się ze wspaniałych profesjonalistów i pasjonatów polskiej kultury, którzy działają w niemal kulturowych ośrodkach kultury, takich jak Biblioteka Polska w Paryżu, Muzeum Polskie w Rapperswilu, Biblioteka Polska w Londynie, Fundacja Rzymska J.Z. Umiaostowskiej. Gdy nadarzyła się okazja, zorganizowałam edycję tej konferencji w Nowym Jorku w 2017 roku.



Wizyta Prezydenta Andrzeja Dudy, wrzesień 2015

Co roku biorę udział w przynajmniej kilku konferencjach w USA i w Europie jako prezynter, panelista czy słuchacz. Tego typu działalność jest zawsze piękną lekcją zawodową, bo w historii wszystko się nawarstwia i rozrasta. Im więcej wiemy, czytamy, badamy tym nasza wiedza jest bogatsza. Pozwala nam na wszelkiego rodzaju analizy, stawianie tez, wysuwanie wniosków. Trudno o bardziej rozwijającą dziedzinę wiedzy. Dlatego nie żałuję mojego wyboru.

**B.K.:** *Szczęśliwie udaje się Pani w pracy łączyć swe zainteresowania. Bo szefowanie Instytutowi, to jedno. Ale spełnia się także Pani jako dydaktyk, współpracując z polonijnymi nauczycielami. Proszę nam opowiedzieć o tym szczególnym zajęciu. Czytelnicy „Asystenta” to przecież głównie kadra polonijnych szkół.*

**I.K.:** Nauczanie to moja wielka pasja, od 1999 roku jestem nauczycielem polonijnym. Nie tylko teoretykiem, także praktykiem. Co roku we wrześniu staję przed młodzieżą z najstarszych klas liceum, co roku zmieniam moje tematy i podejście. Patrząc na moich uczniów i widzę, czego im potrzeba. Od wielu lat jestem związana z Polską Szkołą Sobotnią przy parafii św. św. Cyryla i Metodego na Greenpointie. Szkoła ta, pod dyrekcją dr Doroty Andraki, skupia wysmienite grono pedagogiczne. Biorę udział w szkoleniach dla nauczycieli i sama dzielę się swymi umiejętnościami podczas warsztatów organizowanych przez Centralę Polskich Szkół Doksztalujących. Osobiście lub online. W 2020 roku przeprowadziłam cykl warsztatów o Ignacym Janie Paderewskim i Bitwie Warszawskiej dla nauczycieli polonijnych z USA i Ukrainy. To bardzo wiele mnie samą nauczyło. Kilka lat temu

w ramach propagowania Instytutu wymyśliłam portal edukacyjny „poznajhistorie.org”, gdzie znajdują się scenariusze lekcji historii opartych na zbiorach naszej placówki. Jest tu lekcja dotycząca Bitwy Warszawskiej, Józefa Piłsudskiego czy Armii gen. Andersa i Misia Wojtka, ale też wiele innych, napisanych przez doświadczonych nauczycieli polonijnych.

**B.K.:** *Nie wszyscy wiedzą, na czym polega Pani praca w Instytucie Józefa Piłsudskiego. Wiadomo, że przez dwadzieścia pięć lat występowała Pani z różnymi inicjatywami, niezwykle ważnymi dla środowiska Polaków w Ameryce. Co zdaniem pomysłodawczyni świetnie się udało i z czego jest Pani dumna do dziś?*

**I.K.:** Instytut Piłsudskiego to instytucja naukowo-archiwalna o statusie niedochodowym. Działa w Nowym Jorku od 80 lat. Misją Instytutu jest zabezpieczanie polskiego dziedzictwa w USA poprzez utrzymywanie archiwum, biblioteki i galerii sztuki oraz opracowywanie i udostępnianie tych zbiorów. Edukacja społeczności polonijnej i amerykańskiej jest ważnym elementem misji Instytutu. Moim zadaniem jako dyrektora wykonawczego jest zarządzanie tą placówką. Funkcję tę sprawuję od 2005 roku i rzeczywiście wiele udało się zrobić – zmodernizować archiwa, nawiązać kontakty z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych, Biblioteką Narodową i stworzyć pole dla świetnie działającej współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

W międzyczasie mieliśmy przeprowadzkę z Manhattanu na Greenpoint, gdzie od 2015 roku jesteśmy pod opieką Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej. To było wielkie przedsięwzięcie, przetransportować milion dokumentów, 20 tysięcy książek, obrazy i artefakty historyczne.

Co roku organizujemy w Instytucie ponad 30 spotkań otwartych dla publiczności, w tym wykłady, prezentacje dorobku ciekawych ludzi, promocje książek, pokazy filmów dokumentalnych oraz programy dla dzieci i młodzieży. Jestem bardzo dumna z działalności edukacyjnej dla szkół polonijnych i dla amerykańskich szkół publicznych. Współpracujemy ze Szkołą Podstawową nr 34, która oferuje program dwujęzyczny polsko-angielski oraz ze szkołą średnią z dzielnicy Williamsburg, z którą realizujemy ciekawe programy dotyczące historii Polski. Często gościmy szkoły polonijne na naszych lekcjach. To wielka radość obserwować dzieci i młodzież, które w Instytucie „dotykają historii”. Te wszystkie zadania wykonuję we współpracy

z Radą Instytutu oraz pracownikami naszego biura i wolontariuszami. Jestem bardzo zadowolona z nowoczesnych sposobów zabezpieczania archiwum jak choćby program digitalizacji. Dzięki niemu obecnie udostępniamy na naszej stronie [www.pilsudski.org](http://www.pilsudski.org) tysiące zdigitalizowanych dokumentów. Cieszy mnie także coraz większy udział naukowców z całego świata w wykorzystaniu naszych zbiorów. Przez ostatnie lata rozwinęliśmy programy online, filmy, webinaria, blog historyczny.

Naukowcy, którzy do nas przyjeżdżają, mają okazję do wygłoszenia wykładów oraz opieki podczas korzystania ze zbiorów.

W USA współpracujemy z Library of Congress, organizacją biblioteczną w stanie NY Metropolitan Library Council, a także NYC Bar Association i Brooklyn Public Library.

**B.K.: Niewiele też wiadomo, ze względu na Pani skromność, o pracach w innych organizacjach, w tym również amerykańskich. Czy ta przygoda, choćby z Polish-American Historical Association, ma dla Pani szczególną wartość? Bo dla przeciętnego obserwatora jest niezwykle przekroczeniem pewnej granicy, wyznaczonej statusem emigranta. Nie każdy żyjąc za granicą, uczestniczy w życiu nowego ojczyzny...**

**I.K.:** Przez długie lata działałam w PAHA (2004–2018). Tam poznałam znanych amerykańskich historyków, którzy zajmują się historią Polski i Polonii, jak prof. Mieczysław Biskupski z CCSU i prof. James Pula z Prude University. W tym akademickim środowisku zdobyłam też „szlify” w dziedzinie organizacji konferencji oraz innych aspektów życia naukowego, awansując do funkcji II wiceprezesa. Ta działalność społeczna pokazała mi, jak sprawnie działa amerykańskie środowisko, jak dzięki pasji, przy ogromnym zaangażowaniu osobistym można wiele osiągnąć.

Od 2018 roku jestem również wolontariuszką w Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej (PSFCU), gdzie wspieram jako członek Rady Dyrektorów pracę Unii, a szczególnie kwestie stypendiów dla polonijnych studentów. Współpraca z największą etniczną Unią Kredytową w USA daje mi wgląd w całkowicie nowe sfery, jak finanse, marketing, zarządzanie mediami społecznościowymi i udział w bardzo interesujących konferencjach z tej branży. Bardzo sobie cenię to nowe doświadczenie.

**B.K.: Teraz, kiedy już wiemy znacznie więcej o Pani pasjonującej pracy, czas na pytanie urlopowe.**



Wizyta Premiera M. Morawieckiego, sierpień 2017

**Jak i gdzie odpoczywa doktor Iwona Korga? Proszę nam zdradzić, co robi Pani najchętniej w wolnym czasie?...**

**I.K.:** Bardzo lubię podróżować po Stanach Zjednoczonych i Europie. Co roku odkrywam nowe miejsca i nowe fascynujące historie. W wolnych chwilach czytam wspomnienia i biografie oraz oglądam filmy dokumentalne.

**B.K.: I na koniec – mały powrót do przeszłości. Gdyby znowu stanęła Pani przed wyborem życiowej drogi... Czy wiodłaby ona w tym samym kierunku? Czy spełniłaby Pani jeszcze inne, dotąd niespełnione marzenia? I czy są wśród nich takie, które wciąż mają szansę stać się spełnionymi?...**

**I.K.:** Nie żałuję moich wyborów. Nauczyłam się, że trzeba podejmować decyzje i ponosić ich konsekwencje. Ameryka dała mi bardzo dużo, wyzwoliła moje najlepsze cechy i pozwoliła realizować marzenia. Bardzo doceniam to, co udało mi się osiągnąć, a w pamięci pozostaną mi spotkania i rozmowy z nieprzeciętnymi ludźmi, znanymi naukowcami, artystami i moimi uczniami. To piękne wspomnienia.

Pozostają wciąż marzenia, wierzę, że uda mi się zbać i opisać historię moich przodków i miejscowości, w których żyli na południu Polski. Fascynują mnie historie lokalnych społeczności.

Jestem przekonana, że historia nadała kierunek i sens mojemu życiu – jest moją pasją, która towarzyszy mi każdego dnia.

**B.K.: Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę, wraz z Redakcją „Asystenta”, dużo dobrego czasu, takiego w sam raz na spełnianie marzeń. |A**



# MAM PROBLEM...

---



# Listy do psychologa

Barbara Kosmowska

Dzień dobry,

Mam na imię Piotrek. Moja koleżanka dała mi ten adres mailowy i powiedziała, że mogę Pani zaufać i napisać o moim kłopotcie. Jeśli mam być szczery, nigdy dotąd nikomu o tym nie mówiłem, bo jestem chłopakiem i to chyba byłby obciach przyznać się komuś do tej mojej tajemnicy. A ona jest taka, że ja siebie nienawidzę za to, że się urodziłem tchórzem.

Nie ma chyba nic gorszego niż się bać.

Jak byłem mniejszy, bałem się psów i chodzenia do szkoły. Pająków i tego, że nagle zemdleję. Zawsze też mi się wydawało, że jak nie będzie mnie w domu, to coś złego się stanie. Dlatego już od najmłodszych klas chętnie udawałem, że źle się czuję i częściej niż inni nie chodzę na lekcje.

Na szczęście uczę się w miarę dobrze, ale przez to opuszczanie szkoły koledzy myślą, że jestem chorowity i cienias.

Ja też tak o sobie myślę, bo wciąż się boję. Strach nie chce mnie opuścić, choć przecież teraz jestem w siódmej klasie. Wyrósłem, ale lęki wyrosły razem ze mną.

Moja mama ciężko pracuje, więc codziennie się boję o jej zdrowie. Gdyby mamy zabrakło, chyba też bym umarł z rozpacz. Nie jeżdżę na klasowe wycieczki, bo się obawiam, że jak mnie nie będzie, to jakieś nieszczęście dopadnie moich bliskich. A czasami, jak sobie wymyślę, że coś mi grozi, boję się wyjść na ulicę. Wyobrażam sobie różne straszne sytuacje, każdy człowiek wydaje mi się podejrzany i trudno mi

odnaleźć spokój. Ostatnio bardzo mnie denerwują informacje o katastrofach na świecie. Nie chcę ich czytać, ale nie potrafię przestać. Do tych dawnych lęków doszły więc nowe. A jak nadeszła pandemia, uznałem, że mam rację z tym strachem, bo przecież wiedziałem, że stanie się coś złego. Wprawdzie jakoś przetrwaliśmy ten czas, ale teraz jestem jeszcze bardziej przeczulony. Obawiam się też, że moi koledzy zaczynają się domyślać, jak bardzo drżę przed każdym kolejnym dniem i widzą, jaki ze mnie słabeusz. To jest masakra!

Przez te lęki i ten wieczny strach aż żyć mi się nie chce.

Niech mi pani napisze, czy to jest w ogóle wyleczalne?

Mam nadzieję, że ten list zostanie naszą tajemnicą.

Piotr. Wielki Tchórz



# Analiza psychologiczna

Wioletta Tuszyńska

*Drogi Piotrze,*

*Dobrze, że zdecydowałeś się napisać. Dobrze, że w końcu powierzyłeś komuś ten ciężar, który dźwigasz od tylu lat. Lęk to stan emocjonalny, który jest jednym z najczęstszych codziennych przeżyć. Pojawia się głównie w reakcji na stresujące sytuacje, jak na przykład egzamin, występ publiczny albo kiedy czujemy niebezpieczeństwo ze strony innych. Jest więc bardzo potrzebny i spełnia w naszym życiu ważną funkcję. Co jednak robić, kiedy lęk przejmuje nad nami kontrolę? Kiedy pojawia się „nieproszony”, nieuzasadniony i zaburza nasze codzienne życie? Postaram się dziś (bardzo skrótowo, bo to jednak obszar bardzo obszerny) pokazać Ci, czym są lęki i jak z nimi walczyć.*

## **Po pierwsze – ludzkość się boi od zawsze. „Lęk jest dobry”?**

*Lęki są z nami, ludźmi, w zasadzie od samego naszego początku. Lękaliśmy się, żyjąc w jaskiniach, polując na dzikie zwierzęta, usiłując przetrwać w warunkach dzikiej i niebezpiecznej przyrody. I wiesz, co? Lęki tak naprawdę są zupełnie niezłym mechanizmem przetrwania – dzięki lękowi stajemy się czujniejsi, bardziej nastawieni na pewne działania, uwrażliwieni na niebezpieczeństwa. Można powiedzieć, że sam mechanizm lęku został „zaprojektowany” przez naturę bardzo trafnie – wyraźnie chroni nas przed zagrożeniami. W samym lęku nie ma więc nic nienormalnego, to też żaden powód do wstydu.*

## **Kiedy lęk staje się wrogiem?**

*Niekiedy jednak ten pożyteczny lęk zwraca się przeciwko nam. Mówimy wtedy o określonych stanach lękowych (lub czasami, gdy rzeczywiście lęk nas mocno dominuje, o zaburzeniach lękowych – najczęściej tak określa to lekarz). Takimi formami, które występują najczęściej w takich sytuacjach, są napady paniki czy fobie. Fobie to stany lękowe, które wynikają zazwyczaj z przykrych doświadczeń z przeszłości. Chyba najbardziej*

*powszechnymi fobiami są: lęk przed zamkniętymi pomieszczeniami (klaustrofobia) i lęk przed otwartą przestrzenią i przebywaniem wśród tłumu ludzi (agorafobia). Z kolei napady paniki to ciężkie doświadczenia psychologiczno-somatyczne – nasz organizm reaguje wtedy na emocję lęku objawami, takimi jak kołatanie serca, napady duszności (często nie możemy wręcz złapać tchu) i innymi, bardzo nieprzyjemnymi doznaniem. Często ludzie doświadczający takich napadów relacjonują, że czuli się, „jakby umierali”, co dodatkowo napędza ich lęk. Innym częstym rodzajem lęku jest tzw. lęk uogólniony – osoby, przeżywające ten rodzaj lęku martwią się w zasadzie o wszystko – o przyszłość, zdrowie, najbardziej chyba o to, że będą się martwić (nazywamy to często „zamartwianiem się o zamartwianie”).*

## **Ciało też się boi!**

*W takich sytuacjach na przeżycia emocjonalne reaguje także nasze ciało. Lękowi, zwłaszcza takiemu, który wciąż się powtarza, towarzyszą objawy somatyczne: napięcie mięśniowe (mogą one doprowadzić nawet do zwyrodnień kręgosłupa), przyspieszenie akcji serca, szybsze oddychanie, zaburzenia układu pokarmowego (mogą to być na przykład częste, uporczywe dolegliwości bólowe) czy moczowo-płciowego (częstomocz). Cierpi także nasz sen – pojawiają się stany bezsenności, a niekiedy koszmarne sny. Warto więc postarać się o pomoc, aby poprawić zarówno nasz stan psychiczny, jak i fizyczny.*

## **Nie jesteśmy bezbronni**

*W przypadku nasilonych objawów, współwystępowania innych zaburzeń lękowych lub depresji (tak, ona bardzo często dołącza do spirali objawów lękowych), stosuje się najczęściej farmakoterapię (pamiętaj – zawsze decyduje o tym lekarz). W takich przypadkach są to najczęściej leki przeciwłękowe lub przeciwdepresyjne.*

*Panujące dość powszechnie przekonanie o tym, że leki takiego rodzaju są niebezpieczne (bo np. uzależniają,*



„ogłupiają” czy powodują „syndrom warzywa”) są nieuzasadnione. Dzisiejsze leki, służące zwalczaniu stanów lękowych, są bezpieczne i skuteczne. Oczywiście, **warunkiem jest ściśle stosowanie się do wskazań lekarza.**

Powracając do kwestii leków – pamiętaj jednak, że służą one złagodzeniu objawów, nie eliminują jednak przyczyn (zamartwianie się), które wywołują pobudzenie emocjonalne. Jeżeli chcesz zrozumieć istotę i źródło swoich lęków, warto sięgnąć po psychoterapię. Obecnie za jedną z najskuteczniejszych metod leczenia specyficznych zaburzeń lękowych uważa się terapię poznawczo-behawioralną (TPB). Wśród najczęściej stosowanych w niej technik pracy nad lękiem są m.in.: psychoedukacja (rodzaj nauki o lęku), akceptacja myśli lękowych czy lęku (bo czasami zamiast walczyć, lepiej jest coś zaakceptować) wyobrażeniowa ekspozycja na bodźce wywołujące lęk (czyli rodzaj „przećwiczenia” pewnych sytuacji, indukujących lęk) a w końcu – rozpoznawanie irracjonalnych przekonań na temat lęku (na przykład – dlaczego boję się pajaków). Jeżeli więc chciałbyś nauczyć się czegoś o sobie, poznać naturę swoich lęków i spróbować je wyeliminować w taki właśnie racjonalny sposób – poszukaj psychoterapeuty specjalizującego się w terapii lęku. Zapewniam Cię – to może Ci pomóc!

### Lęki trudnych czasów

Piotrze, w swoim liście wspomniałeś o tym, jak trudne są dzisiejsze czasy. To prawda, zdarzyły się nam rzeczy niezwykle bolesne – pandemia, wojna, wiele, zbyt wiele katastrof. I powiem Ci w tajemnicy – ja też się boję. Ja też boję się o własne jutro, o rodzinę, o przyszłość mojego domu, mojego kraju, mojej planety. Takie lęki są nie tylko normalne, ale wręcz uzasadnione, i nie martw się, że czując je, jesteś tchórzem. Wręcz przeciwnie, świadczą one nie o tchórzostwie, ale o Twojej wrażliwości i refleksji nad otaczającą Cię rzeczywistością.

Czy jednak mogę coś z tym zrobić? Na pewno tak – ze swojej strony postarać się o to, aby ciepło traktować innych ludzi (tych bliskich i tych nieznanomych) czy zadbać o dobro najbliższego otoczenia (na przykład oszczędzając energię). To oczywiście pomaga, jednak musimy pogodzić się tym, że nie wiemy, jak potoczy się ogólna sytuacja<sup>1</sup>. Czy to powinno wyłączyć nas z codziennego życia? Nie. Żyjmy, uczmy się, pracujmy, żywiąc po prostu nadzieję – nadzieję, że to, co czeka na nas jutro, będzie pomyślne.

### Czego nie robić?

Istnieje sporo działań, które są często stosowane przez osoby przeżywające lęk, a które okazały się nie tylko nieskuteczne, ale także szkodliwe. Są to głównie zaprzeczanie istnienia lęku czy jego „odurzanie” (np. za pomocą alkoholu, narkotyków czy tzw. czynności zastępczych bądź zachowań ryzykownych – gdy na przykład chcesz koniecznie udowodnić, że się nie boisz i robisz coś nierozsądnego czy wręcz niebezpiecznego). **Pamiętaj – to nie zadziała.** Z lękiem warto pracować – poznając jego naturę, łatwiej będzie dobrać skuteczną formę pomocy. Pamiętaj – najlepiej zrobić to z pomocą specjalisty. Nie bój się też poprosić o pomoc Rodziców – na pewno pomogą Ci podjąć decyzję, od czego zacząć!

Pozdrawiam Cię,

Twój Psycholog | **A**

### Bibliografia

- R.C. Carson, J.N. Butcher, S. Mineka, *Psychologia zaburzeń*, Gdańsk 2003, GWP.
- P.C. Kendall, M. Choudhury, J. Hudson, A. Webb, *Terapia poznawczo-behawioralna zaburzeń lękowych u młodzieży. Podręcznik terapeuty. Program „Lęk”*, przeł. A. Ćwiklińska-Zaborowicz, J. de Flasilier-Popławska, M. Kiełtyka-Czech, Gdańsk 2018, GWP.
- C. Linney, E. McElroy, P. Patalay, B. Moltrecht, M. Shevlin, A. Shum, C. Creswell, P. Waite, *Demographic and health factors associated with pandemic anxiety in the context of COVID-19*, “British Journal of Health Psychology” 2020, nr 25(4), s. 934–944.
- A. Orben, L. Tomova, S.J. Blakemore, *The effects of social deprivation on adolescent development and mental health*, „Lancet Child” 2020, nr 4(8), s. 634–640.
- A. Wojtas, K. Jakuszkowiak-Wojten, *Terapia lęku panicznego w ujęciu poznawczo-behawioralnym*, „Psychiatria” 2010, nr 6(7), s. 227–233.
- <https://www.medonet.pl/psyche/zaburzenia-psyche/stany-lekowe,artykul,1733847.html>
- <https://web.swps.pl/strefa-psyche/blog/relacje/20117-10-najpowszechniejszych-zaburzen-lekowych-propozycje-leczenia>
- <https://web.swps.pl/strefa-psyche/blog/relacje/20107-dol-czy-depresja-zaburzenia-lekowe-i-nastroju-w-okresie-dorastania>

<sup>1</sup> Popatrz, jak szybko przydała się nam akceptacja myśli lękowych.

# Nabywanie kompetencji językowych w okresie wczesnego i średniego dzieciństwa – cz. 1

*Agnieszka Anita Zalewska-Meler*



**Agnieszka Anita Zalewska-Meler** – dr hab. nauk o kulturze fizycznej, prof. Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku (Instytut Pedagogiki). Autorka publikacji z zakresu pedagogiki zdrowia, pedagogiki kultury fizycznej i leczniczej, edukacji zdrowotnej oraz pedagogiki przedszkolnej

*Kompetencja językowa musi iść w parze z kompetencją komunikacyjną. Perfekcyjne mówienie to nie wszystko.*  
H. Rudolph Schaffer<sup>1</sup>

Już na wstępie rozważań pragnę zaznaczyć, iż prezentowany tekst nie będzie metodycznym przeglądem zagadnień związanych z kształtowaniem etapów mowy dziecka w okresie ontogenezy oraz przeglądem najczęściej występujących wad wymowy u dzieci. Istotna jest refleksja, jak postępować jako rodzic i pojawiający się w dalszej kolejności nauczyciel, wychowawca, aby stwarzać najkorzystniejsze warunki dla rozwoju mowy dziecka, aby dar mowy rozwijać w jedną z najważniejszych umiejętności człowieka, czyli porozumiewanie się. Codziennosc funkcjonowania dorosłych (opiekunów dziecka oraz pedagogów) często nie daje szansy, aby zatrzymać się nad zagadnieniami, które na pozór wydają się oczywiste, do czasu występowania trudności – w tym wypadku opóźnień w rozwoju mowy, pierwszych dysfunkcji i finalnie zaburzeń artykulatoryjnych. Nie zawsze uświadamiany jest fakt, że mowa

(jej nabywanie przez dziecko) nie stanowi oderwanego od reszty aspektów rozwoju procesu. Uproszczeniem jest postrzeganie rozwoju wyłącznie w kategoriach dokonującej się zmiany oraz jednostronnego wpływu czynników związanych z wywoływaniem owych przekształceń. Szersze możliwości w aspekcie rozumienia i podejmowania aktywności praktycznej dorosłego i dziecka w okresie nabywania przez niego mowy daje koncepcja H. Rudolpha Schaffera, w przekonaniu którego rozwój: „[...] jest funkcją zarówno czynników egzogennych, jak i endogennych i że to właśnie interakcja tych dwóch determinant wyjaśnia specyficzny przebieg rozwoju u każdego dziecka”<sup>2</sup>. Ponadto, zdaniem tego autora: „Tradycyjne opisy rozwoju [...] skupiały się na siłach endogennych, a dojrzwianie miało tłumaczyć pojawienie się nowych umiejętności. [...]. Jednak dojrzwianie nigdy nie następuje w próżni”<sup>3</sup>.

Biorąc powyższe pod uwagę, tezę wyjściową dla czynionych tu rozważań jest postrzeganie rozwoju poznawczego dziecka w kontekście rozwoju społecznego, co jest szczególnie istotne dla mowy dziecka, której rozwój wymaga nie tylko obecności drugiego człowieka, ale i wzajemnych interakcji. Wywołanie w umyśle kategorii współzależności wiedzy ku wpływom wzajemnym: tak dorosłego na dziecko (co jest uświadamiane częściej), jak i dziecka (już w okresie noworodkowym) na dorosłego, co nie zawsze przebija się do świadomości społecznej. Koncentracja na samym dojrzwianiu artykulatorów biorących udział w fonacji – przypisanym określonym funkcjom

<sup>1</sup> H.R. Schaffer, *Psychologia dziecka*, Warszawa 2018, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 313.

<sup>2</sup> H.R. Schaffer, *Spoleczny kontekst rozwoju psychobiologicznego*, [w:] *Dziecko w świecie ludzi i przedmiotów*, red. A. Brzezińska, G. Lutomski, Poznań 1994, Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 74.

<sup>3</sup> Tamże, s. 90–91.

uruchamianym zgodnie z rytmem biologicznym – może okazać się ślepy maulkiem. Życie niesie wiele przypadków stwierdzenia braku zaburzeń na poziomie budowy anatomicznej aparatu mowy dziecka, a występowaniu dysfunkcji i zaburzeń czynnościowych. Sztuką wydaje się nie tyle znalezienie specjalisty terapii mowy (podjęcia terapii logopedycznej), co zwrócenie uwagi na kontekst rozwoju mowy, obejmujący otoczenie zastane (dostępne na „tu i teraz”) oraz otoczenie tworzone (z całą gamą dostępnych środków i celów). I tak, obok biologicznych i fizycznych uwarunkowań rozwoju, równie istotny jest kontekst zewnętrzny, czyli środowisko społeczne, obecność innych. Kontekst ten nie jest statyczny – jest to dynamiczny związek jednostki i jej otoczenia. Jak zauważa A. Brzezińska:

*Na kontekst rozwoju społecznego człowieka składają się zatem jego kontakty z pojedynczymi osobami, czyli relacje interpersonalne [...], uczestniczenie w różnych grupach społecznych – rodzinnych, [...], rówieśniczych, towarzyskich [...], przynależność do wspólnot czy społeczności, a także podleganie wpływom instytucji społecznych. Kontakty z różnymi osobami to także – pośrednio – uczestniczenie w ważnych dla nich grupach odniesienia i instytucjach<sup>4</sup>.*

Kontekst społeczny tworzy płaszczyznę urzeczywistnienia mowy dźwiękowej dziecka, która sprzężona z myśleniem dziecka, pozwala mu się rozwijać niemal we wszystkich wymiarach aktywności: tworzyć siebie, uzyskiwać autonomię osobową, poznawać i interpretować otaczającą rzeczywistość, brać udział w krzyżującej się sieci relacji międzyludzkich<sup>5</sup>. Pierwsza reakcja dorosłego w kontakcie z noworodkiem to zatem słowo, które kierowane do dziecka, stanowi pierwszy akord rodzącej się więzi. Mówienie do dziecka początkowo bez intencji wymiany słownej to akt preadaptacji świadomej komunikacji werbalnej. Jest to także pierwszy z aktów socjalizacji dziecka właśnie poprzez język, w którym dorosły staje się naturalnym wzorcem najpierw dla melodii mowy, następnie układów artykulacyjnych typowych dla form danego języka. Warto przy tej okazji zakwestionować istniejące w codziennej warstwie języka powiedzenie, iż „milczenie jest złotem”. Przyjmując, że rozwój dziecka przebiega w sposób kumulatywny, wczesne doświadczenia tworzą fundament jego przyszłego rozwoju. W relacjach



dziecka z innymi, istotna staje się zasobność danego kontekstu rozwojowego czyli jego oferta. Milczenie i cisza są nierozwojowe. Nabywanie mowy przez dziecko A. Kępiński porównał do najwyższej formy ruchu, który jest kierowany na świat zewnętrzny<sup>6</sup>. W tej metaforycznej formule zawiera się pierwszy etap rozwoju mowy dziecka, czyli głuźnienie, gdzie przepływ powietrza przez drogi oddechowe dziecka, wprowadza je w ruch, dając dziecku możliwość usłyszenia siebie (poza krzykiem, który stanowi podstawową formę komunikacji z otoczeniem już w okresie noworodkowym). Równie istotnym aspektem nabywania mowy jest możliwość wyrażania emocji i manifestacji uczuć. Z ustaleń H.R. Schaffera wynika, że dziecko nie jest wyłącznie biernym obiektem oddziaływań ze strony osób dorosłych. Od początku wchodzi w interakcje z otoczeniem społecznym – ujawnienie determinowanego biologicznie wzorca aktywności wymusza na dorosłym określone zachowanie. Rozwijanie kompetencji językowych wymaga już od samego początku uznania dziecka za partnera antycypowanych zachowań komunikacyjnych. Odnosząc się do świata widzianego oczami dziecka, warto skorzystać z perspektywy komunikacyjnej zaprezentowanej

<sup>4</sup> A. Brzezińska, *Spoleczna psychologia rozwoju*, Warszawa 2010, Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 203.

<sup>5</sup> J.J. Bleszyński, *Alternatywne i wspomagające metody komunikacji*, Kraków 2008, Oficyna Wydawnicza Impuls, s. 11.

<sup>6</sup> A. Kępiński, *Psychopatologia nerwic*, Warszawa 2017, Wydawnictwo Literackie, s. 28.



przez K. Wnęk-Joniec w książce o sugestywny tytule „Nie przydepuj mi małych skrzydeł”, gdzie czytamy:

*Nie rozmawiaj z kimś o mnie w mojej obecności. Jeśli chcesz mnie nauczyć szacunku – uczyni mnie podmiotem, a nie przedmiotem rozmowy. Niech będę jej uczestnikiem, nie słuchaczem. Nie odpowiadaj zamiast mnie. Często ktoś zwraca się do Ciebie, pytając o mój wiek lub imię. Często stoję tuż obok, często sięgam Ci do łokcia, a może do ramienia, a Ty wciąż odpowiadasz zamiast mnie. Gdy ktoś mnie pyta, pozwól mi samemu odpowiedzieć. Powiedz o mnie: on zna odpowiedzi, sam może mówić... Gdy jestem mały, pewnie wiesz lepiej, jaka powinna być odpowiedź, zrobisz to szybciej i dokładniej. Bo jesteś dorosły. Lecz gdy pozwolił mi samemu mówić o sobie, gdy oddajesz mi głos, pokazujesz, że choć jestem mały, choć jestem tylko dzieckiem, to jestem dla Ciebie ważny jako całkiem odrębny człowiek. [...] Pokazujesz wszystkim, że to, co mam do powiedzenia – jest ważne, że mnie także trzeba wysłuchać. Może czasem mówię zbyt cicho, niedokładnie – lub wcale nie chcę się odezwać, lecz pytając mnie, pokazujesz, że moje zdanie się liczy. [...] Pozwól mi odpowiadać za siebie. Czuję się wtedy bardzo dumny – że jestem zauważony. Że jestem tak samo ważny, jak drugi człowiek<sup>7</sup>.*

Powyższy fragment uzmysławia, że ruch myśli

<sup>7</sup>K. Wnęk-Joniec, *Nie przydepuj mi małych skrzydeł. O niezamierzonych zranieniach*, Warszawa 2007, Wydawnictwo Akademickie Żak, s. 26–27.

i sprzężone z nim słowa wymagają gotowości do reagowania i wzajemnego dopasowania w układzie dorosły–dziecko. W przywoływanej koncepcji R.H. Schaffera postępy w rozwoju – w tym w szczególności w zakresie nabywania przez dziecko mowy – istotny jest nie tylko ilościowy aspekt wypowiedzi dorosłego kierowanej do dziecka, ale przede wszystkim stopień powiązania tego, co mówi dorosły, z zainteresowaniami i działaniami dziecka w danym momencie: „Osoba dorosła musi być więc wyczulona na dziecko i musi umieć łączyć w tym, co mówi do dziecka, jego zainteresowanie i to, co je ciekawi, z możliwością śledzenia i przetwarzania tego, co się doń mówi”<sup>8</sup>.

Pojęciem, które oddaje okoliczności progresywnego rozwoju dziecka, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju mowy, jest pojęcie Epizodów Wspólnego Zaangażowania (EWZ), które staną się przedmiotem wspólnych rozważań w części drugiej tekstu (w następnym numerze czasopisma). **IA**

#### Bibliografia:

- A. Brzezińska, *Spoleczna psychologia rozwoju*, Warszawa 2010, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kępiński A., *Psychopatologia nerwic*, Warszawa 2017, Wydawnictwo Literackie.
- H.R. Schaffer, *Psychologia dziecka*, Warszawa 2018, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- H.R. Schaffer, *Spoleczny kontekst rozwoju psychobiologicznego*, [w:] *Dziecko w świecie ludzi i przedmiotów*, red. A. Brzezińska, G. Lutomski, Poznań 1994, Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 72–95.
- H.R. Schaffer, *Wczesny rozwój spoleczny*, [w:] *Dziecko w świecie ludzi i przedmiotów*, red. A. Brzezińska, G. Lutomski, Poznań 1994, Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 96–124.
- J.J. Bleszyński, *Alternatywne i wspomagające metody komunikacji*, Kraków 2008, Oficyna Wydawnicza Impuls.
- K. Wnęk-Joniec, *Nie przydepuj mi małych skrzydeł. O niezamierzonych zranieniach*, Warszawa 2007, Wydawnictwo Akademickie Żak.

<sup>8</sup>H.R. Schaffer, *Spoleczny kontekst rozwoju...*, s. 121.



# PISZĄ DLA NAS

---



## Zimny pokój. Cz. 2

*Katarzyna Wasilkowska*



**Katarzyna Wasilkowska** – autorka powieści i opowiadań dla dzieci i młodzieży, laureatka wielu prestiżowych nagród.

Trochę się jednak zmieniło. Może dlatego, że nagle w domu pojawiła się zakazana strefa – pokój, który trzeba było omijać – a może dlatego, że Basia miała towarzystwo. W każdym razie przestała tak ciągle rozmyślać o rodzicach.

Pokój prababci bardzo ją intrygował. Widziała meble, kiedy je wnoszono, przypominały jej dawne wakacje na wsi. Kilka razy kładła rękę na klamce, żeby tam zajrzeć, ale zawsze cofała ją, zanim zdążyła nacisnąć. Przerazały ją słowa mamy o zapachu trupiarni i jednocześnie miała ochotę sama go poczuć.

Przy najbliższej okazji, kiedy mama wyskoczyła po zakupy, zebrała całą odwagę i uchyliła drzwi dawnej sypialni rodziców. Po twarzy liźnął ją chłód z wnętrza. Basia zadrżała. Cofnęła się do przedpokoju po kurtkę i narzuciła sobie na ramiona. Pchnęła mocno drzwi, otworzyły się z cichym jękiem. Zasłony były zaciągnięte, w mroku rysowały się ciężkie kształty mebli. Basia wymacała na ścianie kontakt i włączyła światło. Weszła śmiało, stanęła na środku pokoju, przymknęła powieki i wciągnęła nosem powietrze.

Ze zdziwieniem odkryła, że był to przyjemny zapach. Trudno powiedzieć, że ładny, ale na pewno przyjemny. Basia stała i nie otwierając oczu, szukała go w pamięci. Drewniane ławki starego kościoła w Puławach, kadzidło i perfumy mamy na Basinej komunijnej sukience. Nie wiedzieć skąd, przyleciała też

miła woń uroczystego komunijnego obiadu, świeżo parzonej kawy i ciasta. Basia otworzyła oczy. To był jeden z ostatnich wesołych dni. Tak pięknie wyglądała w białej sukience! Tylko tata był przygnębiony, właśnie wtedy okazało się, że prababcia nie przyjedzie na przyjęcie, bo zachorowała.

Basia rozejrzała się po pokoju. Mimo przejmującego zimna, było tu bardzo przytulnie. Pod ścianą stało łóżko z prawdziwą pierzyną i wielką puchową poduchą. Basia przypomniała sobie, że kiedyś rzucała się w tę pościel niczym w zaspę świeżego śniegu. Miała wielką ochotę zrobić to teraz. Spojrzała na dwudrzwiową szafę, w której prababcia pozwalała jej się bawić. Pod starymi sukienkami i płaszczami było sporo miejsca dla małej dziewczynki, jej lalki i misia. Basia podeszła do szafy i pogładziła ciemne drzwi. Już miała ją otworzyć, kiedy usłyszała szcęk klucza w drzwiach wejściowych. Wybiegła, w pośpiechu usiadła przy biurku w swoim pokoju i otworzyła plik tekstowy w komputerze. „Marcin Kozera – charakterystyka postaci” – wystukała na klawiaturze.

– Co robisz, córeczko? – Wzdrygnęła się, słysząc za plecami ostry głos mamy.

– Odrabiam lekcje – odpowiedziała, starając się brzmieć beztrzesko. – Charakterystyka Marcina Kozery. A co?

– Czemu wchodziłaś do pokoiku babki?

– Wcale nie wchodziłam – skłamała Basia, czując, jak palą ją policzki, a dłonie nad klawiaturą drżą niczym podłączone do prądu.

– Zostawiłaś zapalone światelko, córeczko! – Mama była zdenerwowana.

– Jeny, no zajrzałam tylko... – Basia odwróciła się do mamy. – Po co ten dym? O głupi pokój? Litości...

– Zabraniam ci, rozumiesz?! – Mama zaczęła uderzać w piskliwe tony. – Żebyś mi nigdy nie włąziła do tego skansenu, żebym cię tam nie widziała, w tej... w tej kostnicy!



Basia nie rozumiała tego wybuchu, ale ostatnio mamie zdarzały się podobne coraz częściej. Obiecała więc, że nie będzie tam zaglądać. Mama przewróciła do góry nogami narzędziową skrzynkę taty. Znalazła klucz i zamknęła pokój prababci na dobre.

– W co się bawiłaś z koleżankami? – zapytała dziewczynka.

– Hm... nie pamiętam... Chyba lalkami – zafrasowała się Basia, ale po chwili jej czoło rozjaśniło się. – Wiem, w kucyki Pony! Bawiłyśmy się w My Little Pony, tak!

– Naprawdę? My najczęściej gramy w dwa ognie albo w kiczkę.

– Dwa ognie znam. A to drugie to co to? – zaciękawiała się Basia.

– Kiczka to taki kołek. Kładziesz go na grubym pałyku i podbijasz kijem – tłumaczyła dziewczynka, gestykulując. – I jak on zaczyna spadać, tak ty go wtedy ciach! tym kijem. Żeby poleciał daleeeeko. Komu dalej polecie, ten wygrywa. I już.

– Ja bym nie trafiła – stwierdziła Basia.

– A ciupy znasz?

– Nie – roześmiała się Basia.

Dziewczynka wyjęła z kieszeni sukienki pięć

równych kamyczków. Chwilę się zastanawiała, po czym poderwała się i pobiegła po schodach pod drzwi mieszkania Basi. Przyniosła stamtąd słomiankę, rzuciła na nią cztery kamyki. Piąty położyła na dłoni.

– To świnka – powiedziała i podrzuciła świnkę do góry. Szybko zabrała jeden z kamyczków ze słomianki i złapała spadającą świnkę. Basia spróbowała. Za pierwszym razem nie zdążyła złapać świnki, ale za drugim już się udało. Dziewczynka pokazała jej wszystkie rzuty i grały aż do zmierzchu. Basi dawno nie było tak wesoło.

Kolacja też już dawno tak jej nie smakowała, mimo że na stole nie było nic specjalnego, a mama jadła w milczeniu.

– Chciałabym mieć sukienkę w kwiatki – pomyślała na głos Basia.

Mama aż się zakrztusiła. Basia od dawna nie prosiła o żadne ciuchy, jakby w ogóle przestało ją to interesować. Najchętniej chodziła w powyciąganych bluzach, T-shirtach po tacie, a teraz nagle – sukienka!

– Chcesz sukienkę? – upewniła się mama.

– Mhm. W kwiatki, takie drobne. – Basia postanowiła pójść na całość. – Wiesz, taką dziewczęcą, w starym stylu. I jakieś buty do tego. Nie adidasy.

– Na zimę? Sukienkę w kwiatki?

– A co mi za różnica? I tak nie wychodzę. Będę siedziała w domu w sukience w kwiatki. Takie drobne, najlepiej błękitne. Jak moje tęczówki – dodała, wywracając oczami.

Poszła spać w doskonałym nastroju, nie słyszała więc, kiedy tata wrócił ze szpitala w Lublinie i powiedział mamie, że jego babcia umarła.

Pogoda była okropna, ale nastrój w domu był milion razy gorszy. Tatę załamało, że nie zdążył zaopiekować się swoją babcią. Mama wściekała się na niego, bo nie chciał wyrzucić mebli po staruszce. Zimny pokój nadal więc stał zamknięty. Basi było przykro z powodu prababci i z powodu rodziców. W dodatku kaloryfer na klatce znowu wysiadł i nie miała dokąd uciec.

Siedziała przy biurku i grała w ciupy małymi kolorowymi gumkami do zmywania, kiedy mama przyniosła jej sukienkę.

– Chodziło ci o coś takiego?

Basia aż podskoczyła. Sukienka była prosta, za kolano, miała mały okrągły kołnierzyk, krótki rękawek i kieszenie. Cała w błękitną łączkę. Dziewczynka błyskawicznie zrzuciła z siebie bluzę, wskoczyła w sukienkę i stanęła przed lustrem.

– Łaaa, mamó, super! – zawołała, oglądając się z każdej strony. – Dokładnie taką chciałam.

– Naprawdę ci się podoba?

– Jasne! A tobie nie?

Mama tylko skrzywiła się w odpowiedzi.

– O kurczę, i kupiłaś ją mimo to? Jesteś przedziwna – Basia uściśniła mamę. – Do tego potrzebuję jeszcze jakieś fajne buty, może takie za kostkę, wiązane? Takie glanki, co?

Mama miała taką minę, jakby bardzo żałowała, że przyniosła tę sukienkę.

– Oj mamó, po prostu mam ochotę wyglądać jakoś bardziej... stylowo. Może w końcu wrócę do szkoły, trzeba się jakoś prezentować, nie?

Mama pokręciła głową i wyszła z pokoju.

– Kochana jesteś! – zawołała za nią Basia, okręcając się przed lustrem. W końcu zatrzymała się i rozpuściła włosy. Rozdzieliła je na dwie części i spróbowała spleść w warkocze, ale okazało się to trudniejsze, niż myślała.

Usiadła przed komputerem i wpisała w wyszukiwarce: „jak zapleść warkocz”. Wysypały się setki odpowiedzi. Otworzyła jeden z filmików instruktażowych i zaczęła ćwiczyć.

– Czemu kiedy byłem dzieciakiem, nie wiedziałem, że jestem szczęśliwy? – powiedział nagle tata podczas oglądania wieczornych wiadomości. Basia spojrzała na niego zdziwiona, a mama westchnęła i wywróciła oczami. Tata nie zwrócił na nie uwagi, jakby mówił do prezentera z telewizora. – Dzięki babci miałem zdrowe dzieciństwo, swobodę... Były obowiązki w gospodarstwie, pewnie, ale lubiłem je. Tak... Babcia miała kozy. Baśka, ty masz pojęcie, jak małe kózki są fajne? Są miłsze nawet od kociaków, a jakie sprytnie! Jakie wesołe! Tak... A ja tylko rodziców wyglądałem, kiedy przyjadą zabrać mnie w wielki świat. Ale ja głupi byłem, w ogóle nie doceniałem tego, co miałem...

– Czego, no, czego tak ci żal? – fuknęła mama. – Tej jednej pary butów? Tej gnojówki do przewalania? Tego obwoźnego sklepu raz w tygodniu? Tych plotek? Tych ludzi z wiecznie czarnymi pazurami?

Basia nie miała zamiaru czekać, aż oboje znowu się rozkręcą i zaczną się dziobać. Weszła do łazienki i napuściła wody do wanny. Czekając, aż się napełni, usiadła na podłodze, wyjęła z kieszonki nowej sukienki pięć kolorowych gumek do zmywania i rzuciła je na dywanik. Na dłoni położyła jedną w kształcie samolociku.

– Ty będziesz świnką – szepnęła.

W wannie leżała bardzo długo. Kiedy robiło się chłodno, wyjmowała na chwilę korek i upuszczała trochę wody, po czym dolewała gorącej z kranu. Wylegiwanie się w zbyt ciepłej wodzie było akurat jedną z niewielu rzeczy, których zakazano jej po operacji. Miała jednak ochotę zrobić coś na przekór, wbrew i na złość, chociaż wiedziała, że rodzice są teraz zbyt zajęci skakaniem sobie do oczu, żeby zwrócić na nią uwagę. Potem mama padnie wyczerpana, a tata będzie oglądał do rana programy motoryzacyjne albo sport.

Basia wygramoliła się w końcu z wanny i owinęła w miękki płaszcz kąpielowy mamy. Podeszła do zaparowanego lustra i, swoim zwyczajem, pięścią przetarła tylko miejsca, w których odbijały się jej oczy. Pomrugała do siebie chwilę i palcem narysowała na lustrze uśmiech w miejscu swoich ust. Potem dorysowała nos, aż wreszcie przetarła lustro na tyle, żeby odsłaniało samą tylko twarz.

Patrzyła na siebie długo i była coraz bardziej zdziwiona. Twarz w lustrze była znajoma, ale nie tylko z l u s t r a . Basia знаła ją skądś jeszcze.

W międzyczasie ulotniła się cała para z taflí. Basia sięgnęła po grzebień i rozczesała swoje długie włosy. Część zaczesła na twarz. W szufladzie pod umywalką znalazła małe nożyczki do paznokci. Obcięła nimi kosmyk. Przynajmniej są ostre – pomyślała i ciachnęła włosy nad brwiami. Trochę się namęczyła, ale po kwadransie grzywka była całkiem równa, chociaż krótka. Najstaranniej jak umiała, zrobiła przedziałek od czoła do karku, dzieląc włosy na dwie równe części. Zaplotła warkocze i uśmiechnęła się do dziewczynki z lustra. Do dziewczynki z klatki.

– Córeczko, coś ty ze sobą zrobiła?! – zawołała mama, przysiadając na krześle. – Wyglądasz jak jakaś dziwaczka.

Tata podniósł głowę znad jajecznicy. Basia dostrzegła w jego oczach błysk uznania, chociaż nic nie powiedział. Nie chciał zaczynać dnia od nowej grandy.

Usiadła przy swoim talerzu bez słowa. Odrzuciła warkocze na plecy, uśmiechnęła się promiennie do rodziców i zaczęła jeść. Wczoraj, przed samym zaśnięciem, powzięła dwa postanowienia. Po pierwsze, znajdzie szybszy sposób na wyłączanie się niż obserwowanie ludzi na ulicy. Po prostu, kiedy tylko rodzice zaczną się kłócić, ona zamknie się w swojej głowie. A po drugie, zdobędzie klucz do zimnego pokoju.

To drugie okazało się łatwiejsze niż sądziła. Klucz leżał sobie po prostu na regale z książkami w pokoju rodziców.



Kiedy więc mama wychodziła z domu, Basia prze- mykała do pokoju prababci. Na początku tylko siedzia- ła w małym fotelu, owinięta w gruby sweter. Potem zaczęła, jak w dzieciństwie, siadać na dnie szafy. Mie- rzyła stare bluzki i płaszcze. Wszystko było takie inne niż dziś, takie staranne. W szafie znalazła też ciepły wełniany pled i odtąd zawsze się nim okrywała. Śmiała się, że wygląda jak peruwiańska Indianka, brakowało jej tylko melonika. Z czasem przestała zamykać pokój na klucz. Rodzice i tak tam nie zaglądali. Zdarzało się, że wchodziła do szafy, gdy oni byli zajęci kłótnią.

Podczas jednej z bezsennych nocy zamiast jak zwykle wiercić się i przewracać z boku na bok wstała i poszła do zimnego pokoju. Miała na sobie piżamę z grubego bawełnianego trykotu, ale równie dobrze mogła być w ulubionej, kusej koszulce nocnej – chłód przeszył ją do kości. Zadygotała tak mocno, że ledwo ustała na nogach. Nie myśląc długo, wśliznęła się pod puchatą pierzynę. Kiedyś czytała o chłopcu, który wszedł na zamrznięty staw i wpadł pod lód. Przyszło jej do głowy, że tak się właśnie musiał czuć. Pierzyna otoczyła ją zewsząd niczym lodowata woda, zimno chwyciło każdą kość w bolesny uścisk. Basia skuliła się w kłębek. Z całych sił przycisnęła kolana do brody, żeby powstrzymać dzwonięcie zębów.

Tak jakby jej nowe serce zaczęło promieniować, najpierw zrobiło jej się ciepło w klatce. Poczula wy- raźnie, jak krew krąży szybciej i szybciej, roznosząc żar do barków, brzucha, głowy, rąk i nóg. Po chwili swoim ciepłem ogrzała norkę w pierzynie.

Leżała zwinęta pod pierzyną prababci i wyobrażała sobie, że sama jedna, własnym cudzym sercem ogrzewa cały pokój, całe swoje mieszkanie, klatkę schodową, blok i miasto.

Kiedy żar spod pierzyny w zimnym pokoju buchał już na cały świat, Basia spokojnie zasnęła.

Odkurzacz, szmatka, kubek z gorącą wodą, tro- chę płynu – Basia postanowiła posprzątać w zimnym pokoju. Nie było bałaganu, ale meble i dywan przy- kryte były grubym pokrowcem z kurzu, a pod sufitem i na lampie unosiły się girlandy zakurzonych pajęczyn. Mama pojechała do centrum handlowego, a to dawało sporo czasu.

Basia zaczęła od odkurzacza. Szybko wyczyściła dywan i wciągnęła w rurę wszystkie pajęczyny. Potem starannie i dokładnie umyła meble wilgotną szmatką. W powietrzu unosił się zapach czystości.

Basia pochyliła się nad małą dębową komódką. Dotąd jakoś nie zwracała na nią uwagi. Mebel miał



trzy szuflady. Basia przetarła blat i odłożyła szmatkę na podłogę. Powoli otworzyła pierwszą szufladę. Było w niej pełno wrzuconych luzem fotografii.

Wyjęła z komody całą szufladę i weszła z nią do szafy. Sięgnęła po latarkę, która zawsze wiernie na nią tam czekała, i zamknęła za sobą drzwi. Ułożyła szufladę wygodnie na kolanach i zaczęła studiować zdjęcia.

Na pierwszym kartoniku uśmiechali się do niej jej rodzice – mama w welonie, zbyt mocno umalowana, tata w niezgrabnym garniturze i fatalnej fryzurze. Basia zaśmiała się i przeglądała inne fotografie. Niektóre wy- konano dawno temu, były czarno-białe, lekko pożółkłe, z ładnie wyciętymi brzegami. Na kilku znalazła samą siebie. Były to zdjęcia wykonane w czasach, kiedy już nie jeździli na wieś. Widać tata wysyłał prababci aktu- alne odbitki... o, proszę, kolorowe zdjęcie z komunii.

Podobizny wielu osób były dla Basi zupełnie niezna- jome, ale na jednej fotografii odkryła chyba małego tatę z jego rodzicami. Babcia i dziadek – pomyślała Basia. Wpatrywała się chwilę w zawstydzoną blondynka,



doszukując się podobieństwa. Oczy? Może...

Sięgnęła po kolejny obrazek. Znowu jakieś stare czarno-białe zdjęcie. Dzieciaki biegające po wiejskiej drodze. Basia przyjrzała się uważnie. Dziewczynka w jasnych warkoczach wymachiwała kijem. Nie, uderzała kijem w lecący w powietrzu patyk. Kiczka, grają w kizkę! Basia przytrzymała sobie latarkę brodą i obiema rękami zaczęła gorączkowo przerzucać pozostałe w szufladzie zdjęcia. I wreszcie zastygła z jednym w dłoni.

Ze starej i lekko pogiętej fotografii, wykonanej w studiu, uśmiechała się do niej nieśmiało dziewczynka w sukience w drobne kwiatki. Miała dwa jasne warkocze i krótką grzywkę. Wyglądała zupełnie jak ta z klatki. Zupełnie jak Basia.

Jeszcze raz uważnie przejrzała wszystkie zdjęcia, odkładając na bok te z tą samą dziewczynką. Nie było ich wiele. Na jednym miała może trzy lata i siedziała na kolanach bardzo sztywnej pani. Na innym mogła już chodzić do szkoły. Stała na mostku wśród innych dzieci i obiema rękami przytulała do piersi znajomą lalkę z gałganków. Potem to z drogi, gdzie grała w kizkę, i jeszcze to ze studia. I wreszcie zdjęcie ślubne, na którym miała skromną suknię i biały kwiat w krótko obciętych włosach. Obok stał dumnie wyprostowany bardzo chudy pan młody z czarnym wąsikiem. Oboje wyglądali jak po ciężkiej chorobie, mieli lekko zapadnięte policzki i podkrążone oczy. Sierpień 1947, w Lublinie – przeczytała na odwrocie. Znalazła jeszcze kilka fotografii, na których dziewczynka była już kobietą, a to otoczona dziećmi, a to z uśmiechem dojąca kozę,

a to na plaży, a to na czyimś pogrzebie. Jedno zdjęcie Basia dobrze знаła, sama na nim była. Siedziała na barana u taty, a ta sama kobieta, tylko już stara, trzymała ją za stópkę. To było jedyne zdjęcie z prababcią, jakie miała Basia. Trzymała je w swojej nocnej szafce.

Wrzuciła wszystkie fotografie z powrotem do szuflady i położyła ją obok siebie, na dnie szafy. Zostawiła w ręku tylko to zdjęcie zrobione w studiu. Owinęła się szczelnie kocem i wpatrywała w buzię na zdjęciu tak długo, aż przysnęła.

– Jezus Maria!

Otworzyła oczy i natychmiast je zmrużyła, oślepią światłem wlewającym się przez otwarte drzwi do szafy. Stała nad nią mama i obiema dłońmi trzymała się za usta. Jej oczy były nienaturalnie otwarte z przerażenia.

Basia uśmiechnęła się i bez słowa wręczyła mamie fotografię prababci w warkoczach i sukience w drobne kwiatki wykonaną w studiu. Mama spojrzała na zdjęcie, potem na Basię, po czym wydała z siebie nieludzki jęk, jakby się miała zaraz udusić. Z płaczem wybiegła z pokoju, potykając się o leżące wciąż na podłodze przewody odkurzacza i szmatkę.

Basia wygramoliła się z szafy i dokończyła porządku w pokoju. Odstawiła na miejsce odkurzacza, wodę z kubelka wylała do toalety, wypłukała starannie szmatkę od kurzu i rozwiesiła ją nad wanną. Dopiero potem zajrzała do kuchni.

Mama nadal chlipała na kuchennym taborecie. Tata kuczał obok niej i przytulając mocno, głaskał po plecach i mówił coś bardzo cicho.

Basia poszła do siebie. Miała trochę zaległej pracy domowej do odrobienia.

Wieczorem zajrzał do niej tata.

– Ustaliliśmy, że jeśli chcesz, po zimowych feriach możesz wrócić do szkoły. Mama zacznie rozglądać się za pracą, chce też odwiedzić psychologa, może nawet wszyscy to zrobimy.

Basia rzuciła się tacie na szyję.

– Tato? Czy mogłabym się przenieść do pokoju prababci? – zapytała. – Moglibyście zrobić sobie sypialnię tutaj.

– Jasne – odparł tata. – Odkręć kaloryfer i będzie luksus.

A jednak to, że prababcia z nimi zamieszkała, wyszło wszystkim na dobre – pomyślała Basia. **IA**

# Zimna Zośka, czyli najbardziej potrzebna rozmowa na świecie

*Barbara Kosmowska*

– Nowa szkoła nie musi być fatalna – powtarzała już od wakacji mama. Wiedziała, że przeprowadzka to dla mnie cios. I zrobiłabym wszystko, aby pozostać w dawnej klasie. Siedzieć w ławce z Igą. Spotykać się po lekcjach z Michałem i Jasiem. Mieć sprawdzonych przyjaciół, którzy mnie znają i lubią.

– Świetnie dasz sobie radę – pocieszał mnie tata. Powtarzał to niemal codziennie, bo czuł się chyba trochę winny. Wreszcie go doceniono i awansował. Dostał lepsze stanowisko, w dużym biurze i dużym mieście. Mówiąc krótko – dostał wszystko, o czym marzył. A ja swoje „wszystko” straciłam.

Tym razem rodzice nie mieli racji. Szkoła okazała się fatalnym miejscem pełnym obcych ludzi, a ja... no cóż, ja wcale nie dawałam sobie rady z nieśmiałością, która wzięła się znikąd i przylgnęła do mnie niczym najlepsza przyjaciółka.

Nigdy nie byłam wstydliva ani wycofana, ale tu, w nowej klasie, nie opuszczał mnie ten okropny rodzaj onieśmienia. Taki, który zamyka ci usta, miesza słowa i robi z ciebie idiotkę na oczach dwudziestu obcych osób. Koszmar!

Po kilku pierwszych, niefortunnych dniach zdołałam skutecznie zrazić do siebie klasowych śmiałków próbujących chyba pomóc mi odnaleźć się w nowym miejscu.

Nie wiedzieli, co czynią!

Byłam tak przerażona, że bez trudu zmroziłam ich zimnem godnym królowej śniegu i wyniosłym, też królewskim, lekceważeniem. To wystarczyło, abym mogła spokojnie trwać w swojej udawanej wyższości, omijana wzrokiem przez klasowe towarzystwo.

– I super! I o to chodzi! – pocieszałam się, wracając samotnie do domu.

Ale z każdym dniem wracałam jeszcze bardziej samotna i nieszczęśliwa. Przecież lubiłam ludzi. Zawsze otaczał mnie tłumek pełen życzliwości. Sama też uchodziłam za osobę koleżeńską i otwartą. W dawnej klasie nikt nie patrzyłby na mnie podejrzliwie. Nie taksował



wzrokiem i nie uciekał ode mnie spojrzeniem. A tu?

Zauważyłam, jak Kaśka, koło której mnie posadzono, udaje, że wcale obok niej nie siedzę. A kiedy tylko jest dzwonek na przerwę, ucieka, jakbym była wampirem czyhającym na jej smukłą szyję. Podobnie Sara. Na początku myślałam, że się zbliżymy. Powiedziałam jej nawet o tym moim problemie z przeprowadzką. I koniec znajomości! Niby miła, serdeczna, ale ma w oczach taką chmurę, że strach podejść. Albo Maciek. Siedzi obok nas, więc uśmiechnęłam się do niego szczerze i natychmiast spotkała mnie kara. Na



mój widok opuszcza głowę, jakby zachwycał się swoimi adidasami. No, sorry mama, ale te buty ma obciachowe i na jego miejscu nie poświęcałabym im tyle uwagi. Krzysiu, ten rudy, też jakby z innego świata. Myślałam, że będziemy razem wracać do domu, bo niedaleko siebie mieszkamy. Ale towarzyszy mi przez chwilę, a na drugiej przecznicy rzuca krótkie „cze”, skręca w Tuwima, i tyle go widzę.

Trudno. Sami są sobie winni. Chcą w klasie koleżankę-mrożonkę? Proszę bardzo! Oto ja, Zośka. Zimna Zośka, jak mówią ogrodnicy....

Nie tylko oni. Bo Beatka, ta z fajnymi dreadami, wspomniała, że tak mnie właśnie nazywają.

Nieładnie. No, ale cóż... Trzeba uczciwie przyznać, że ciepło, to ja o nich też nie myślę. Więc mamy pokojowy, a właściwie klasowy remis. Zero do siebie pretensji. I niby odpowiada mi taki stan rzeczy, ale przecież gdzieś w głębi czuję, że to ściema. I wcale nie jest mi łatwo udawać kogoś, kim nigdy nie byłam.

A potem, do tych czarnych przemyśleń, dołączył

listopad. Też ponury i też zimny. Jak ja. Klasowe andrzejki dopełniły czary goryczy. Nie bawiły mnie te głupie wróżby, z których wynikało, że zostanę zakonnicą, co wszyscy przyjęli gromkim śmiechem. A gdy wreszcie zebrałam się na odwagę i postanowiłam pokazać im, jak świetnie radzę sobie na parkiecie, tak kosztornie skręciłam kostkę, że trzeba było odwieźć mnie do domu. Mnie! Wicemistrzynię tańca klasycznego! Wielokrotną triumfatorkę wojewódzkich, a nawet ogólnopolskich turniejów! Oczywiście nie zdradziłam się słowem! To dopiero byłby obciach! Królowa parkietu pokonana własną niezręcznością.

Skreślenie okazało się skomplikowanym pęknięciem kości śródstopia. I choć noga bolała niemiłosiernie, a trwanie w totalnym bezruchu było nie do wytrzymania, uznałam, że to lepsze niż codzienne oglądanie ludzi, którzy mnie nie lubią. Czułam się więc dobrze z moimi myślami. Ale do czasu. Do chwili, kiedy wpadła z lekcyjnymi notatkami Beatka.

Byłam wprawdzie usztywniona jak moja noga, ale sernik mamy i radosne usposobienie Beatki zrobiły swoje. Od słowa do słowa, a już opowiadałam jej o moich perypetiach z matką. I tym, jak rzucił mnie Marcin z sekcji tanecznej, którego poza mną, żadna nie chciała... O dukaniu na angielskim i fryzjerce, która tak mi obcięła włosy, że latem nosiłam zimowe czapki. Ale w czapce czy bez niej, i tak wyglądałam okropnie...

– O rany! A ja... a my myślimy, że z ciebie taka zarozumiała typiara! – Beatka patrzyła na mnie tak, jakby pierwszy raz miała okazję mnie zobaczyć.

– Zarozumiała?

– Nooo, wiesz.. Wyniosła, pewna siebie... Wiedzieliśmy, że tańczysz, odnosisz sukcesy. Zanim do nas dołączyłaś, sprawdziliśmy cię w sieci. Wszyscy się cieszyli, że taka świetna dziewczyna będzie z nami w klasie. Wszyscy, poza tobą...

– Przeciwnie! – zaprzeczyłam gorączkowo. – Ja też miałam nadzieję, że nam się uda. Że poczulę się wśród was dobrze... Ale jakoś nikt nie chciał ze mną normalnie pogadać. Miałam wrażenie, że zwyczajnie mnie nie lubicie...

Opowiedziałam o tamtych chwilach. O Sarze i Maćku. O Kasi, tak mi niechętniej, i Krzysiu, który skracał drogę do domu, byle nią nie iść ze mną.

– Jak to jednak źle nie pogadać od serca – Beatka przestała się uśmiechać. – Wszyscy na tym tracą... Kasia jest kochana i koleżeńska jak nikt w naszej klasie. Ale w sierpniu umarła jej mama. Miałas pecha, że poznałaś ją w chwili, gdy musiała zajmować się swoimi

problemami. Wspieramy ją i czekamy na jej uśmiech, ale wiadomo, trudno jej pomóc. Wspomniałaś o Sarze – Beatka uśmiechnęła się ze smutkiem. – Ona też ma swoje kłopoty. Gdy jej tata stracił pracę, musiała przenieść się z rodzicami i licznym rodzeństwem do tak małego mieszkania, że lekcje odrabia u nas. U mnie, u Zuzi, u Konrada... A jej tata nie może się po tym wszystkim pozbiierać, więc wszyscy tam mają naprawdę duży kłopot.

Opuściłam głowę zawstydzona. Bo rzeczywiście... Czy pomyślałam o nich, gdy tak szybko uznałam, że są niemili? Chodziło mi wyłącznie o siebie...

– ... a Krzys pędzi ze szkoły i skręca w Tuwima, bo tam jest szpital – Beata z trudem hamowała wzruszenie. Widać, że lubiła swych klasowych przyjaciół. – Wychowywała go babcia, bo rodzice musieli szukać pracy za granicą. Niedawno staruszka zachorowała. Krzys to przeżywa i codziennie ją odwiedza. Czyta jej książki, a cała sala go słucha. Co do Maćka... – głos Beatki poweselał – to, jak sądzę, wstydził się, że ma ciuchy po starszym bracie i krępował się trochę. Zobaczył twoje fotki na insta i chyba się zakochał – roześmiała się już szczerze.

Sernik mojej mamy utknął mi w gardle. I przestał smakować. Jak mogłam być taka nieuważna? I egoistyczna? Tak bardzo zajęta sobą. Jakbym miała monopol na wszystkie nieszczęścia i troski...

– A ja... ja przez ten cały czas udawałam, że mi na was nie zależy. Bałam się, że kiedy będę sobą, jeszcze bardziej mnie odrzucicie...

– Nikt tego nie zrobił – Beatka poklepała mnie po usztywnionej nodze. – Raczej uważaliśmy, że to ty nas odrzuciłaś. Jak zbyt ciasne baletki...

Milczałyśmy. Bo poczułyśmy obie, że była to najbardziej potrzebna rozmowa na świecie. Taka, po której wszystko jest lepsze. A myśli i czyny wskazują na swoje miejsca, niczym odnalezione w bałaganie puzzle.



– Czy Sara zechce u mnie też odrabiać lekcje? – spytałam Beatkę z zawadiackim uśmiechem. – Byłoby super! Co do Krzysia – powinien mnie też odwiedzić, bo przecież ma w tym wprawę! A najlepiej, wpadnijcie tu wszyscy! Obiecuję globalne ocieplenie! Koniec z zimną Zośką – zaśmiałam się szczerze i głośno.

– Nawet nie wiesz, jaka będzie radość! – odetchnęła z ulgą Beata. – Mam też coś dla ciebie od Maćka. Spójrz – położyła na łóżku złożoną kartkę. – On świetnie rysuje – dodała z odrobiną dumy, jakby chodziło o jej talenty.

Na kawałku papieru byłam ja. Wypisz, a zwłaszcza wymaluj – Zośka!!! Tańczyłam w powłóczyściej sukience otoczona sopłami lodu.

– Wow! – zachwyciłam się, zanim zrozumiałam, że te sople lodu to jednak mała złośliwość.

– No tak – pokiwałam głową. – Artysta miał rację, ale wszystko się zmieniło... I bardzo bym chciała, aby Maciek też się o tym dowiedział – dodałam nieco wstydliwie.

– Wpadniemy do ciebie w weekend – Beata owiwnęła się szalikiem i włożyła czapkę na bakier. – Będzie tłum. Nie wiem, jak wyjaśnisz to swojej mamie, ale jeden sernik to stanowczo za mało... |A

# „Być może tak właśnie zostaje się pisarką...”

Z BARBARĄ KOSMOWSKĄ O PISANIU, TRENDACH W LITERATURZE, OCZEKIWANIACH CZYTELNIKÓW I O TYM, JAK SIĘ „PRZESTAWIA ZWROTNICE”  
ROZMAWIA AGNIESZKA HAŁUBIEC



**Agnieszka Hałubiec** – absolwentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i edytorstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Redaktorka publikacji, recenzentka literacka, animatorka kultury literackiej. Autorka bloga <http://domksiazki.net.pl>

Przez „Teren prywatny”, „Hermańce”, „Niebieskim autobusem”, czasem w „Zachmurzeniu umiarkowanym” przemierzamy z Barbarą Kosmowską literackie trasy. Czasem w „Sezonie na zielone kasztany”, z „Kolorowym szalikiem” na szyi, mijamy „Dziewczynkę z parku”, tkając życiowy „Gobelin”, bywa naprawdę „Gorzko”. Jak widać, można opowiedzieć życie przy pomocy prozy Barbary Kosmowskiej. Warto dowiedzieć się również, co Autorka ma do przekazania „pomiędzy” słowami swoich znakomitych powieści...

**Agnieszka Hałubiec:** Przygotowując się do rozmowy z Panią, wybrałam się do mojej biblioteczki domowej i zaczęłam ściągać z półek książki Barbary Kosmowskiej. Zrobił się stos. A mnie ogarnęła trwoga i onieśmienie. O co zapytać Autorkę z takim dorobkiem? Autorkę, której książki znajdują się w lekturach szkolnych, na listach bestsellerów, które zdobyły wiele nagród. Zapytam zatem przewrotnie, co czuje Autorka, widząc rzędy swoich książek na półkach w bibliotekach, w księgarniach, mając też świadomość, że jest obecna w wielu polskich domach?

**Barbara Kosmowska:** Kiedy o to pyta moja ulubiona Redaktorka, rumienię się! No, i mowa tu o domu oraz księgozbiórce profesjonalistki ☺. Ale dziękuję za pytanie, bo dopiero gdy się nad nim zastanawiam, zaczynam doceniać własną pracę, z czym, przyznaję, mam ogromny kłopot. Zawsze patrzę z podziwem na autorów, których czytam, doceniam. I wówczas tak łatwo zapomnieć, że przecież też mam kilka powodów do radości, które dają półki z moją literaturą. Tą dorosłą i dla młodszych odbiorców. Myślę, że jak większość pisarzy, część własnego dorobku napisałabym dziś inaczej, a nawet od nowa. To typowe dla osób, które próbują oceniać się dość surowo i uczciwie. Ale wcale nie jest powiedziane, że moje książki na takich poprawkach by zyskały. Każda powstawała w konkretnym czasie i z określonej przyczyny. Natomiast są i takie tytuły, do których odnoszę się z niekłamaną miłością. I nie zmieniałabym w ich treści oraz kształcie nic. A jeśli trafiają do życzliwych czytelników, bibliotek, a zwłaszcza do serc – to chyba nie ma większej i ważniejszej nagrody dla piszącego...

**A.H.:** Ten wątek nagród, ale i zmian w napisanych już powieściach jest intrygujący i jeszcze do niego wrócimy, bo mam go w zestawie pytań! Chciałabym jednak zacząć od ważnej dla mnie kwestii, jako czytelniczki i redaktorki. Otóż, pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy, na hasło wywoławcze: „książki Barbary Kosmowskiej”, to zawsze doskonały styl językowy, szacunek do słowa, pieczołowicie dobieranego. Niebanalne opowiadanie o tym, co jest często naszą najzwyczajszą prozą życia. Prawdziwy kunszt. Mocny warsztat językowy, którego brakuje często w prozie współczesnej, epatującej wulgaryzmem bez uzasadnienia,



**prymitywnym porównaniem, zupełnym brakiem wycucia językowego. Jak Pani widzi ten problem? Nie bez kozery pytam, w końcu Barbara Kosmowska to nie tylko pisarka, ale także doktor literaturoznawstwa!**

**B.K.:** To świetne pytanie. W mojej przygodzie z pisaniem wszystko zaczęło się od języka. Już jako dziecko poszukiwałam własnego sposobu opisu świata, co było powodem niekończących się rodzinnych żartów i anegdot. Ale mijały lata, a ja miałam coraz większą świadomość, że żadne inne narzędzie nie daje mi tylu powodów do uciech i odkryć. Być może tak właśnie zostaje się pisarką. Najpierw radosna zabawa słowem, dramat zapisany delikatną kreską, subtelny suspens, przykuwający uwagę odbiorcy. Z czasem – umiejętność słuchania języka innych, co wymaga ogromnej cierpliwości, słyszenia też samej siebie, pokory i taktu. Tak! Nawet taktu, bo łatwo obrazić wyrafinowanych czytelników przegadaniem, przynudzaniem czy egoistycznym bełkotem. Świadomość istnienia tych pułapek sprawia, że nauczyłam się pisać z rozmysłem, niespiesznie. Pamiętam też, kto jest adresatem każdego mojego tekstu. Bo na przykład wulgaryzm, to tylko jako uzasadniony rys języka postaci i to w prozie dla dorosłych. Epatowanie przekleństwami w książce dla dzieci jest zwyczajnie niestosowne i nigdy nie będzie odebrane jako środek artystyczny, więc po co? Podobnie z uczniowską gwarą... Kto powiedział, że jeśli będziemy z młodzieżą rozmawiać jej językiem, zostaniemy lepiej odebrani?

Obawiam się, że jest przeciwnie. Tekst spełniający jedynie oczekiwania innych lub odpowiadający aktualnej modzie nigdy nie będzie uczciwym świadectwem twórczej wrażliwości, ale drogą na skróty. Przebrani za „młodych duchem” w dobieraniu atrakcyjnych tematów, elementów akcji czy bohaterów, staniemy się co najwyżej niewiarygodni, idący na kompromisy tylko po to, by w oczach niedorosłych czytelników znaleźć uznanie. A to, mówiąc językiem naszych dzieci, zwyczajny obciach 😊. Ubolewam, że coraz więcej takich właśnie obciachowych pozycji, pisanych na kilogramy, byle jak, pośpiesznie, by modny temat się nie zdezaktualizował przed wydaniem, staje na najważniejszej półce, tej z książkami dla młodych i młodszych...

**A.H.:** **Półka z książkami dla dorosłych, półka z książkami dla młodych i młodszych... Wybrała Pani szczególnie trudną drogę literacką, celując w różnych odbiorów. Czy taki literacki płodozmiian jest twórczo korzystny? Wchodząc w relacje raz z dorosłym czytelnikiem, raz z młodszym? Zmieniając perspektywę patrzenia na świat, jego problemy, a nawet tak fundamentalną sprawę dla odbiorcy – chociażby wspomniany wcześniej problem wulgarności. Czy to przedstawianie zwrotnicy i podróz w innym kierunku to odświeżające, rozwijające doświadczenia?**

**B.K.:** Z pisaniem jak z rozmową... Jestem z natury ciekawa ludzi. W każdym wieku, bo każdy wiek ma

swoje prawa i tajemnice. Odkrywanie świata dziecięcego, które poprzedza każdą opowieść dla młodszych czytelników, jest już dziś wyprawą w nieznanne. A im bardziej nieznanne tereny eksplorujemy, tym większa satysfakcja z odkryć i radość z poznania. Właśnie tak „podróżniczo” traktuję swoje wizyty w świecie tych młodszych czytelników. Aby ich lepiej poznać, dbam o przystępność języka, o szacunek, jaki należy się wszystkim, niezależnie od metryki. O porozumienie. Każdą z tych wypraw poprzedza dokładne rozeznanie problemów i wartości, które staną się niezbywalną częścią opowieści. To wielki zaszczyt – być autorką dla rosnących pokoleń – i jestem tego świadoma. Ale są chwile, kiedy mam ogromną ochotę odpocząć od „podróży” i udać się myślami w miejsca bezpieczne i doskonale oswojone. A takim terytorium jest teraz dorosłość. Moja, nasza. Ta wspólna, przeżyta lub przeżywana. Dobrze jest czasami zmienić słuchacza i przyjrzeć się sobie przez pryzmat tych dojrzałych bohaterów. To także potężne wyzwanie, bo trzeba znaleźć wspólny pokoleniowy kod, ale mieć też świadomość, że nie każdy nim się posługuje, co często skutkuje krytyką albo czytelniczną niechęcią. Na szczęście trafiam na życzliwych czytelników, także rówieśniczych. I miło na sercu, gdy pytają, kiedy będzie powieść dla nich. Owo „przestawianie zwrotnicy”, choć niełatwe, sprawia mi wiele frajdy. Dobrze jest przecież podróżować różnymi pociągami... ☺

**A.H.:** *Chciałam skierować zwrotnicę na ostatnią Pani powieść dla dorosłych czytelników „Zachmurzenie umiarkowane”, ale pomyślałam: za chwilę, wróćmy jeszcze do początków. Gdy po raz pierwszy szturmem zdobyła Pani polskiego czytelnika „Terenem prywatnym”, miała już Pani wizję, plan na swoje dalsze pisanie? I czy się one spełniły?*

**B.K.:** Pamiętam tamten gorący czas. Wszystko działo się za szybko, za gwałtownie i poza mną. Zamiast skupić się na planach i spokojnie zadbać o własny rozwój, realizowałam listę zamówień pierwszego wydawcy. Na szczęście nie zapomniałam o skrywanym marzeniu, by spróbować sił w literaturze młodzieżowej. To ona mnie przecież wychowała. Dlatego niemal równocześnie z nagrodzonym „Terenem prywatnym” ukazała się „Buba”, również laureatka ogólnopolskiego konkursu. Dzięki temu sukcesowi udało mi się po latach wyskoczyć z szuflady „polskiej Bridget Jones” i pozostać sobą, Basią Kosmowską. Z perspektywy lat mogę śmiało powiedzieć, że proza dla dzieci i młodzieży oszczędziła mi wielu zgryzot czyhających na polu

„dorosłej” literatury. Moje książki, nawet te ambitne czy broniące się przyzwoitym warsztatem, byłyby pokłosiem konkursowego „czytadła”. Myślę, że szczęśliwie tego uniknęłam.

**A.H.:** *Czyli potwierdza się nam ostatecznie, że jednak ten literacki płodozmian i przestawianie zwrotnic są nad wyraz korzystne! Wywołałam w ostatnim pytaniu „Zachmurzenie umiarkowane”, powieść, która jest właśnie takim, wspomnianym przez Panią, spojrzeniem przez pryzmat dorosłych bohaterów. Konkretnym, zaskakującym i nietuzinkowym spojrzeniem na dojrzały czas życia. Emerytura, dzieci wyfruwają z gniazd i trzeba się urządzać na nowo, inaczej. Książka ukazała się po raz pierwszy w pandemicznej rzeczywistości. Temat niełatwy, czas trudny. Jak dojrzewała ta powieść? Co było impulsem do jej powstania? I czy jej publikacja w czasie pandemii była sporym utrudnieniem, aby zaistniała? Jaki to był w ogóle czas dla Pani? Co zachowuje Pani w pamięci, myśląc „Zachmurzenie umiarkowane”?*

**B.K.:** Właśnie sobie uświadomiłam, że w najlepsze kontynuujemy „wątek zamówień”, bo „Zachmurzenie...”, choć wcześniej je starannie planowałam, pojawiło się ostatecznie jako efekt zaproszenia do cyklu, którego tytuł roboczy brzmiał: „Trzeci etap”. Pomyśłodawczynią była Pani Wiesława Jędrzejczykowa. Okazało się, że mój wcześniejszy pomysł wpisuje się znakomicie w jej oczekiwania. Historia znudzonego sobą i uczuciowo skostniałego małżeństwa od dawna mnie pociągała jako temat. Nie raz widziałam, jak trwanie obok siebie za wszelką cenę unieszczęśliwia oboje partnerów. Jednocześnie rozumiałam, że siła przyzwyczajenia bywa zgubna. I pewnie dlatego nie dawało mi spokoju pytanie, a co, jeśli któreś z małżonków poczuje się wystarczająco silne, by opuścić to dobrowolne więzienie? No i wyprawiłam Karola na działki, z nadzieją, że są i mądre rozstania, dające ludziom szansę na ponowne odnalezienie sensu życia czy własnych pasji. A przy okazji tak dobrze mi się pisało o niełatwych przyjaźniach łączących kobiety. O relacjach rodzinnych, gdzie paradoksalnie takie trudne decyzje najbliżsi przyjmują z ulgą, nie zawsze z oczekiwaniem oburzeniem. Książka ukazała się rzeczywiście w trudnym czasie. I choć nie przepadła z kretesem, dołączyłam do wielu tytułów objętych pandemiczną obojętnością. Trzeba też pamiętać, że długi czas nie pisałam dla dorosłego czytelnika, więc trudno liczyć na szalejące fankluby. To cena owego „przestawiania



zwrotnicy”. Róża i Karol swoją codzienną obecnością w trudnym dla mnie czasie byli trochę jak szczepionka, łagodząca strach przed szalejącą pandemią. Zajmując się ich kłopotami, tkwiłam w dobrze mi znanym świecie ludzkich trosk i codziennych kłopotów. Może dlatego lubię zachmurzenia umiarkowane. W końcu taka pogoda to nie kataklizm...

**A.H.:** „Zachmurzenie umiarkowane” to opowieść o kobiecie i mężczyźnie. Na równi, z zachowaniem parytetów ☺. Zawsze widziałam Pani twórczość w „literaturze środka”, choć zdaje się, że ta kategoria się nie przyjęła w literaturoznawstwie. Spektrum poruszanych przez Panią problemów uważam za bardzo uniwersalne i *a priori* nienastawione na płęć czytelnika. A jednak autor zawsze trafia do jakiejś szufladki. Pani jednak się w tych szufladkach nie mości. Pamiętam bowiem, jak wiele szumu wśród czytelniczek zrobiła powieść „Hermańce”, która do szufladki kobiecej zupełnie nie pasowała. Jak wspomina Pani czas „Hermańców” i jak dziś odczuwa ten podział literatury, jej szufladkowanie ze względu na płęć czytelnika?

**B.K.:** A ja tę kategorię, „literatura środka”, uwielbiam! Moim zdaniem doskonale pozwala odnaleźć się wielu tekstom powstałym bez pretensji bycia „arcydziełem” czy „współczesną klasyką”. Kiedyś Kazimiera Szczuka życzliwie określiła „Niebieski autobus” jako literaturę środka, co oznaczało, że „wstydu nie ma”, a moja powieść ma się nijak do grafomańskich produkcji. Myślę, że brakuje nam pojemnej i mądrej terminologii, porządkującej współczesne dokonania prozatorskie. Bo określenie „literatura kobieca” bywa odbierane jako ta pisana przez panie, ale też skierowana do konkretnej płci. O literaturze męskiej raczej się nie mówi, choć znam niejedną „męską” powieść spełniającą wszelkie kryteria taniego romansidła. Już choćby z tego względu sama unikam szufladkowania twórczości przez pryzmat płci. Są książki wybitne, są dobrze napisane. I te czytają wielbiciele ambitnej literatury. Są też książki środka, nieobrazające wyrafinowanych gustów, i harlekiny, z pretensją do miana romansu. Ważne, aby na pewnym etapie naszych czytelniczych fascynacji odróżnić złą literaturę od dobrej. Bo taki jej podział bez wątplenia istnieje.

**A.H.:** A czy do Pani wracają napisane już fabuły? Budzą o trzeciej nad ranem właśnie z pretensjami i domagają się zmian, innych bohaterów i innych zakończeń?

**B.K.:** Oj tak! I najczęściej wtedy, gdy książkę już czyta wydawca! Ale również w sytuacjach, gdy pretensje dotyczące na przykład zakończenia powieści zgłaszają czytelnicy. Wówczas trochę żałuję, że nie spełniłam ich oczekiwań. Tak było choćby z „Ukrainką”. Czasami to szczęście dla powieści i autora, że na zmiany za późno. Dzięki temu nie ulegamy tanim pokusom rysowania uproszczonych światów z sielankowym happy endem.

**A.H.:** A propos zakończeń. Pamiętam, że na jednym z Pani spotkań autorskich, w którym miałam przyjemność uczestniczyć, czytelniczka bardzo przeżywała finał powieści „Gorzko”, który jest otwarty i proponuje tym samym czytelnikowi własne warianty zamknięcia. Osobiście otwarte zakończenia lubię najbardziej. A ich Autorka? Tworząc, ma już Pani wizję rozwiązania fabuły w kilku wariantach? Dopowiada jednak tylko sobie, jaki los czeka bohaterów, przemilcza i daje wolną rękę czytelnikowi?

**B.K.:** Tak! To cała tajemnica budowania relacji z czytelnikiem – niedopowiedzenia, które pozwalają obu stronom uczestniczyć w procesie twórczym. Jeśli tekst jest ambitny, proces taki trwa długo po skończeniu lektury. Wciąż przecież myślimy o poznanych bohaterach, wyobrażamy sobie ich dalsze życiowe perypetie. Dopowiadamy fabularne rozwiązania. Gdyby autor realizował wyłącznie scenariusz odbiorczych oczekiwań, ostatnia kropka byłaby rzeczywistym pożegnaniem się z tekstem. Na zawsze. Bez pretekstu do własnych przemyśleń i wyrażania niezgody na proponowane zakończenie. Dlatego zawsze trzymam pod ręką kilka gotowych rozwiązań fabularnych zamykających opowieść. Ale wybieram zwykle to niejednoznaczne, pozwalające czytelnikowi stać się współautorem opisywanej historii.

**A.H.:** Sporo miejsca w naszej rozmowie zajmują kwestie związane z oczekiwaniami czytelników, reakcji na modne tematy. Te często gwałtownie się zmieniają. Czas płynie, życie obok nas stawia ciągle jakieś nowe wyzwania. W tym ekoproblemy. Powołała Pani do literackiego życia postać Freda, psa ekologo, który zdobywa serca małych czytelników i zapewne ich rodziców również. „Fred, psi ekoprotrol” i „Fred, pogromca suszy” to mądre i zabawne opowieści, świetnie zilustrowane przez Marcina Minora. Czy będą kolejne perypetie Freda? Tematów eko nie brakuje, a Fred zdaje się, że też ma w sobie niezły potencjał ☺.



**B.K.:** To prawda! Fred już przebiera łapami i wbija we mnie pytające spojrzenie: „Kiedy znowu o mnie napiszesz?”. W dyżurnym zeszycie są już notatki z jego kolejnych dokonań ekologicznych i nie tylko! Czekamy na zielone światło naszej pomysłodawczyni i wydawczynie. Zwłaszcza, że szkoły pokochały tego dobrodusznego psiaka i powstaje wiele „fredziowych” warsztatów, uwrażliwiających dzieci na potrzeby naszej planety. Tymczasem Fred w najlepsze zdobywa wielbicieli na Facebooku i obawiam się, że sam jest w sobie mocno zakochany ☺.

**A.H.:** Chyba ma ku temu powody! Warto wspomnieć, że „Fred, pogromca suszy”, znalazł się w katalogu Instytutu Książki przygotowanym na Targi Książki Dziecięcej w Bolonii w 2023 roku jako „towar eksportowy najwyższej jakości”, książka godna polecenia zagranicznym wydawcom. Moim zdaniem nie tylko ta jedna pozycja mogłaby podbić zagraniczne rynki księgarskie. Sentymalna powieść świąteczna „Pięć choinek, w tym jedna kradziona”, oczywiście niepowtarzalny „Tru”,

„Dziewczynka z parku”..., trudno wyliczyć wszystkie tytuły. Jest wśród nich tak wiele nagrodzonych. Kiedyś powiedziała mi Pani, że nagrody traktuje jak uśmiech losu. Który z tych licznych uśmiechów był szczególnie cenny?

**B.K.:** To jedno z najtrudniejszych pytań. Może dlatego, że nagrody dają mi wielkie wsparcie, ale jednocześnie wiem, że wielu utalentowanych autorów już dawno zasłużyło na ogrom wyróżnień, a los nie jest dla nich łaskawy. Dlatego z pewną rezerwą myślę o literackich konkursach i jurorskich wyborach, jednocześnie ciesząc się z danych mi chwil szczęścia i satysfakcji. Dobrze jest nie liczyć na laury. Wówczas, kiedy się zdarzają, cieszą podwójnie. Takim uśmiechem obdarzam wciąż „Dziewczynkę z parku” i „Pozłocaną rybkę”. Wprawdzie dopiero po trzech latach zorientowałam się, że są lekturami, ale miło było w końcu dowiedzieć się o prestiżu tych tytułów. Ostatnio zaskoczył mnie „Tru”, który wybrał się za miedzę i zamieszka we francuskich oraz bułgarskich księgarniach. W Bułgarii będzie także rządził Fred oraz „Gwiazda z pierwszego

piętra”. To są takie szczególne nagrody, bo piszemy dla naszych rodaków, nie licząc przecież na zagraniczne życie książek... „Niezłe ziółko” też wywołało niejedną taki uśmiech. A kiedy zdobyło Nagrodę Żółtej Cizemki, doceniłam je od nowa. Bo podczas pracy nad powieścią marzyłam nie o nagrodzie, a tylko o jednym – żeby przytulić wszystkie babcie malutkie, tak bardzo ważne w naszym życiu...

**A.H.:** Przyznaję, że ogromnie cieszą te wieści o przekładach! W tym roku również na księgarskich półkach święcą triumfy wznowienia Pani książek dla młodzieży: „Sezon na zielone kasztany”, „Obronić królową”. Książki znakomite, które nie mają daty ważności. Wydaje się, że młodzież tej opieki literackiej również bardzo potrzebuje. Mądrych i dojrzałych książek, które nie będą zmierzały do infantylizacji problemów, czy taniego schlebienia, o czym już częściowo Pani w tej rozmowie wspomniała. Może nie wypada zadawać takiego pytania pisarce, ale jednak spróbuję, chciałabym, żeby to mocno wybrzmiało. Jak Pani widzi tę ofertę literacką skierowaną do młodzieży? Ja osobiście mam zbyt często poczucie, że jest modnie, na czasie, ale bez żadnej pogłębionej refleksji, bez żadnej propozycji.

**B.K.:** Do niedawna literatura młodzieżowa w Polsce skupiała głównie autorów, którym zależało na tym szczególnie trudnym, ale i wspaniałym czytelniku. Nie na popularności czy zarobkach, bo to przecież grupa najmniej rozpieszczająca swoich twórców. Pisali więc „młodzieżówkę” głównie ludzie świadomi problemów, z jakimi mierzą się młodzi, zbuntowani, wrażliwi samotnicy. To, co dzieje się na naszych oczach, ten gwałtowny przyrost książek dla młodzieży, kuszący modnym tematem, wabiący prostymi schematami, proponujący świat, w którym bohater zawsze jest „cacy” i ma rację, a dorośli to stado „mugoli” – mnie osobiście przeraża. Zwłaszcza tempo powstawania takich produktów (mówię „produktów”, bo często tego typu eksperymenty nie mają zbyt wiele wspólnego z przyzwoitą pod względem artystycznym literaturą). I nie dyktuje mi tych gorzkich słów zawiść czy zawodowe niespełnienie. Raczej świadomość, że metoda „kopiuj-wklej”, wybiórcze traktowanie ważnych problemów, bylejakosć wynikająca z tego „twórczego tempa”, a co najgorsze – odautorskie schlebienie przyszłym czytelnikom, przyniosą w konsekwencji więcej złego, a pod stosem pośpiesznej produkcji znikną mądre i potrzebne młodzieży książki. Pisane starannie.

Przemyślane, będące świadectwem znajomości tematu i czytelniczych potrzeb. Ubolewam, że tak się dzieje i niepoprawnie wierzę, że dobra książka, w przeciwieństwie do taniego chlamu, sama się obroni...

**A.H.:** Tym bardziej cieszy, że są wznowienia Pani tytułów dla dzieci i młodzieży, które traktują młodego odbiorcę z szacunkiem. Jak już wspomniałam, książki bez daty ważności ☺. Barbarę Kosmowską można znaleźć nie tylko solo, ale również w zbiorach opowiadań. Było ich sporo. Wiele z nich miało przewodnią myśl, intencję – jak na przykład „Historie nie z tego księżycy”, wydane w roku upamiętniającym Stanisława Lema. Pisanie na zadany temat – zawsze mnie to nurtowało – na ile jest to zniewalające, na ile dyscyplinujące?

**B.K.:** Bardziej dyscyplinujące. Odrobinę zniewalające. Ale radzę sobie z tym całkiem dobrze, bo jestem... zadaniowa! Drzę na myśl, że z mojego powodu zostaną wstrzymane prace nad wspólną książką, kogoś zawiodę, komuś uczynię przykrość, więc natychmiast siadam do zamówionego tekstu i traktuję go priorytetowo. Na szczęście bywają sympatyczne zamówienia. Kiedyś poproszono Grzegorza Kasdepkego i mnie o wspólną opowieść. Praca nad „Wielkim wybuchem, czyli K kontra K” okazała się świetną zabawą. Chyba oboje pisaliśmy go ekspresowo, bo udział w tym projekcie potraktowaliśmy jako zaproszenie do zabawy. Są zabawy urocze i ta właśnie taka była.

**A.H.:** Myślę, że do tej „zabawy” z powodzeniem wciągnęliście Państwo również czytelników ☺. A nas do tej rozmowy „wciąga” „Asystent. Pismo Nauczyciela Polonijnego”, które Pani tworzyła i nadal współtworzy. Ma Pani ogromne doświadczenie w kontaktach z Polakami w USA. Jaką widzi Pani rolę „Asystenta” w podtrzymywaniu polskich więzi, dbaniu o korzenie? W jakim kierunku powinno iść samo pismo, ale nie tylko? Co my, Polacy, mieszkający po różnych stronach oceanu możemy sobie nawzajem dać? I jakie wyzwania widzi Pani przed polskimi nauczycielami w USA, szczególnie dziś?

**B.K.:** Pismo urodziło się z podziwu dla pracy polonijnych nauczycieli. Taka jest jego geneza! Dość szybko z Renatą Jujką – dziś opiekunką tego tytułu – przeszliśmy od pomysłu do czynu. Pierwsze numery składały się z artykułów pisanych przez spontanicznych redaktorów i zaprzyjaźnionych autorów. Nie było więc zespołu redakcyjnego ani złotówki rekompensaty za pracę nad tekstami. Nie zapomnę szeregu wieczorów, kiedy „przekładałam” przesyłane materiały

na polską klawiaturę i korygowałam je literacko. Ta praca zabierała tyle czasu, że stała się oczywistością konieczność stworzenia w miarę profesjonalnego składu, jeśli „Asystent” ma rzeczywiście wspierać polonijnych nauczycieli. Tytuł pisma był mojego autorstwa. Być może dlatego budził szereg moich wątpliwości. Na szczęście Michał Ogórek, dziennikarz z ogromną klasą, tak się nim zachwyił, że przestałam się zamartwiać brzmieniem nagłówka i pozostał „Asystent” (w amerykańskiej szkole – pomocnik nauczyciela). Dziś niewiele pamięta, że pismo rodziło się boleśnie, w warunkach niemal polowych. A tym narodzinom asystowała wiara, że ma swą misję. Może pomóc wspinałym ludziom, często również amatorsko i z potrzeby serca poświęcającym czas edukacji małych rodaków. Zawsze chciałam, aby „Asystent” okazał się rzeczywistym pomocnikiem, łączącym Polonię z krajem. I nie chodzi tylko o nowinki znad Wisły dla stęsknionych emigrantów. Chodziło mi o znacznie ważniejszą misję, którą nazwałabym: chwaleniem się Polską. Nie każdy zabrał za ocean obraz tej współczesnej ojczyzny: mającej mądrą młodzież, wspaniale mówiącą po angielsku, świetnych luminarzy, ludzi nauki, sztuki, kultury... „Asystent” ma szansę choć minimalnie „odczarować” niejednego przesąd, który być może pokutuje wśród Polonii dawno żyjącej poza krajem. Dlatego droga pisma powinna wieść w obie strony. Być przyjaznym mostem, na którym spotkać się mogą Polacy z różnymi doświadczeniami i pomysłami. Ale ze wspólną historią i wolą budowania porozumienia, które jest pozawizowe, nie ma nic wspólnego z paszportem czy Zieloną Kartą. Jest ważną rozmową człowieka z człowiekiem. Polaka z Polakiem. Rozmową, która wzbogaca po każdej stronie mostu.

**A.H.: Pani o te rozmowy również bardzo dba i w nich uczestniczy. Nieprzerwanie od lat spotyka się Pani ze swoimi czytelnikami, wiele czasu poświęca Pani tym młodszy. W Polsce, ale także w Stanach Zjednoczonych. Czy dostrzega Pani zmiany w młodych ludziach zachodzące pod wpływem czasu, nowych wymagań, które stawia im świat? Jak się różni – jeśli się różni – młodzież, którą spotyka Pani w USA od tej w kraju? Czy wyczuwa pani tętno tych młodych ludzi, czy ono się zmienia, czy ich bolączki, troski są w gruncie rzeczy takie same?**

**B.K.:** Będę uparcie twierdziła, że nasze bolączki, niezależnie od miejsca zamieszkania, są podobne. I najczęściej łączy je rówieśnictwo występowania.

Są choroby dziecięce i wieku dojrzałego. Podobnie z problemami. Zmienia je dynamika rozwoju świata, przyspiesza ich występowanie poczucie ogromnej samotności, choćby w cyberprzestrzeni. I nie zawsze pomaga prozac czy inny farmakologiczny wynalazek. Sądzę, że nasze dzieci, urodzone w Ameryce i w Polsce, mierzą się z podobnymi problemami w sferze duchowej. Oczywiście na innych polach polonijne nastolatki mają zdecydowanie łatwiej. Mogą wybierać najlepsze uczelnie, poznawać świat, mieć znacznie lepszy start życiowy i możliwości rozwoju. Może dlatego są bardziej otwarte i szczerze. Śmiało głoszą poglądy, wychowane choćby w szacunku dla inności, o który nie muszą walczyć. Te różnice nie decydują o ich przyszłości. Bo wiemy przecież, że czasami motorem do kariery i sukcesu bywa nie dobra sytuacja materialna, a bieda lub rodzinna niestabilność.

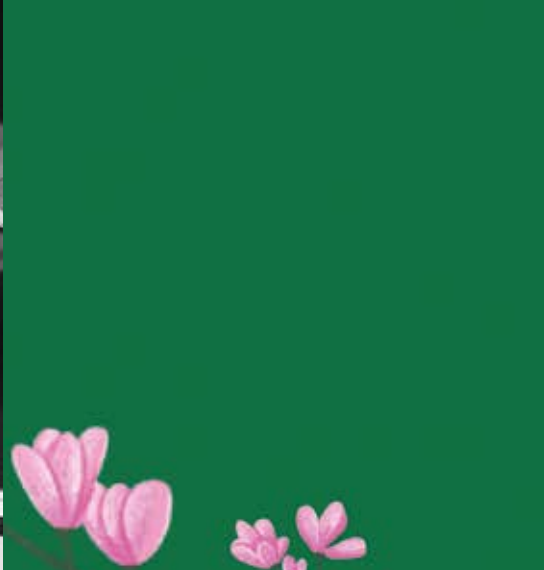
**A.H.: Zmierzając ku finałowi naszej rozmowy, nie mogę nie zapytać o plany. Co aktualnie leży na warsztacie Barbary Kosmowskiej i czego możemy się niebawem spodziewać w księgarniach?**

**B.K.:** Plan są ogromne, a czasu coraz mniej i mniej! ☺ Ale chyba nadszedł taki moment, że marzy mi się pogodna opowieść o domu zwariowanym, sfrustrowanym, ale... sympatycznym! Chciałoby się powiedzieć: trochę nienormalnym w swojej normalności. W tym domu zamieszka Mania, nastolatka, która świetnie sobie radzi z zakręconą rodziną. I to nie ona będzie Manią prześladowczą, a Manią otoczoną wiankiem dojrzałych prześladowców. Tak bywa, kiedy przyszło nam żyć z babcią, dziadkiem, starą ciotką i nieobecnymi rodzicami pod jednym dachem. Nie wiem, co z tego wyniknie. Mam nadzieję, że niejedna miła awanturka...

**A.H.: Serdecznie Pani dziękuję za tę rozmowę, za jej szczerłość i otwartość, a także za zapowiedź nowego tytułu! Czekam w gronie wiernych czytelników na Barbarę Kosmowską w księgarniach!**

**B.K.:** Dziękuję! |A

*Rozmowa została przeprowadzona 10 czerwca 2023 r.*



# STUDIUM W POLSCE

---



# Programy Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej

*Aneta Matyszczyk*

30 maja 2023 roku w trybie online, na platformie Teams, odbyło się spotkanie z Narodową Agencją Wymiany Akademickiej, na którym zostały zaprezentowane programy Agencji przeznaczone głównie dla społeczności polonijnych i Polaków mieszkających poza granicami kraju. Spotkanie otworzył Dyrektor Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej dr Dawid Kostecki, a programy zaprezentował Dyrektor Biura Programów Języka Polskiego Mariusz Czech. Wydarzenie organizowane przez NAWA spotkało się z dużym zainteresowaniem ze strony osób i organizacji z całego świata.

**Program im. gen Władysława Andersa** <https://nawa.gov.pl/studenci/studenci-zagraniczni/program-im-gen-andersa>

Program im. gen. Władysława Andersa to oferta skierowana do młodzieży polonijnej zainteresowanej podjęciem studiów I stopnia, II stopnia lub jednolitych studiów magisterskich na polskich uczelniach, w trybie stacjonarnym, w języku polskim.

Przyczynia się on do promocji Polski jako kraju atrakcyjnych możliwości edukacyjnych i naukowych oraz podniesienia poziomu kwalifikacji w środowiskach polonijnych.

O udział w programie starać się mogą osoby, które mają Kartę Polaka lub polskie obywatelstwo oraz obywatelstwo innego kraju i które odbywały cały okres kształcenia na poziomie szkoły średniej poza granicami Polski.



W ramach Programu oferowane jest comiesięczne stypendium Dyrektora Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej w uczelniach nadzorowanych przez ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki oraz możliwość odbycia studiów w uczelniach nadzorowanych przez ministra właściwego do spraw zdrowia (kierunki medyczne) oraz ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego (kierunki artystyczne).

Studia mogą być poprzedzone rocznym kursem przygotowawczym do studiów w Polsce (również na warunkach stypendialnych). Celem kursu przygotowawczego jest pogłębienie znajomości języka polskiego oraz wiedzy z przedmiotów kierunkowych związanych z tokiem przyszłych studiów.



NARODOWA AGENCJA  
WYMIANY AKADEMICKIEJ



Wykaz kierunków, poziomów kształcenia, uzyskiwanych tytułów zawodowych, form kształcenia i uczelni prowadzących dany kierunek studiów znajduje się w systemie Pol-on na stronie internetowej: [www.polon.nauka.gov.pl](http://www.polon.nauka.gov.pl). Informacje o kierunkach studiów (ofercie polskich uczelni) są dostępne na stronie: [www.wybierzstudia.nauka.gov.pl](http://www.wybierzstudia.nauka.gov.pl). Portal zawiera oficjalne informacje o kierunkach studiów oraz zewnętrzne oceny ich jakości.

Wszystkie pytania i sugestie należy kierować na adres e-mail: [polonia@nawa.gov.pl](mailto:polonia@nawa.gov.pl)

### Studium KUL dla Polonii i Polaków

Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej zaprasza także do zapisów i udziału w rekrutacji na organizowane przez siebie kursy dokształcające w ramach Studium KUL dla Polonii i Polaków za granicą – dla Europy jest to trzecia edycja, a dla krajów Ameryki pierwsza. Wszystkie informacje zamieszczone są na stronie [polonia.kul.pl](http://polonia.kul.pl) gdzie znajduje się formularz aplikacyjny, który pozwoli na zebranie informacji o wszystkich chętnych na poszczególne kursy i pokaże, które kursy będą mogły być uruchomione od października.

Studium KUL dla Polonii i Polaków za granicą zainaugurowało działalność w listopadzie ub.r. W dotychczasowych 2 edycjach wzięło udział ponad 550 uczestników z 16 krajów, m.in. z Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii, USA i Kanady. Wszystkie zajęcia są dla uczestników bezpłatne, a prowadzą je profesorowie, wykładowcy i eksperci KUL. Absolwenci otrzymują dyplomy KUL i certyfikaty ukończenia Studium w języku polskim, angielskim i w języku kraju zamieszkania.

W ofercie rekrutacyjnej III edycji Studium KUL dla Polonii i Polaków za granicą, prowadzonego przez Akademię Polonijną KUL, jest aż 18 propozycji kursów. Wśród nowości znalazły się m.in. sztuczna inteligencja, logopedia, mediacje i negocjacje, efektywne zarządzanie, kultura języka polskiego, historia literatury, studium reportażu i wywiadu oraz chrześcijaństwo i judaizm – wspólne korzenie.

Zajęcia, w formie wykładów i warsztatów, rozpoczną się jesienią. Spotkania będą miały formułę online, jednak przewidziane są również zjazdy m.in. w Paryżu i Londynie. Akademia Polonijna KUL przygotowała także specjalną propozycję dla USA i Kanady, z uwzględnieniem różnic czasowych. Zapisy i szczegółowe informacje znajdują się na stronie [polonia.kul.pl](http://polonia.kul.pl).

Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej zachęca także do korzystania z materiałów informacyjno-promocyjnych na temat promocji języka polskiego. Projekty zostały zrealizowane w ramach Programu „Promocja języka polskiego” <https://nawa.gov.pl/jezyk-polski/promocja-jezyka-polskiego/materialy-informacyjno-promocyjne>.

Artykuł powstał na podstawie materiałów otrzymanych z Akademii Polonijnej KUL, Studium KUL dla Polonii i Polaków za granicą, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i ze stron NAWA. |A



## 3. Edycja

### STUDIUM KUL DLA POLONII I POLAKÓW ZA GRANICĄ 2023/2024

#### OFERTA AKADEMII POLONIJNEJ KUL

- 1 | Studium reportażu i wywiadu dziennikarskiego
- 2 | Sztuczna inteligencja
- 3 | Logopedia dla Polonii
- 4 | Komunikacja, motywacja i aktywizacja w edukacji i wychowaniu
- 5 | Mediacje i negocjacje w praktyce
- 6 | Nauczanie św. Jana Pawła II – inspiracje dla współczesnych społeczeństw
- 7 | Historia literatury polskiej
- 8 | Kultura języka polskiego
- 9 | Efektywne zarządzanie
- 10 | Chrześcijaństwo i judaizm – wspólne korzenie
- 11 | Poradnictwo i strategie wspierające
- 12 | Szkolenie z profilaktyki zachowań ryzykownych
- 13 | Opieka nad pacjentem przewlekle chorym i paliatywnym
- 14 | Kurs dla liderów wsparcia – kształtowanie systemów wsparcia
- 15 | Nowe media i komunikacja
- 16 | Promocja kultury polskiej
- 17 | Teologia, Biblia – nowa ewangelizacja
- 18 | Wspieranie rozwoju i edukacji dzieci z niepełnosprawnościami i specjalnymi potrzebami edukacyjnymi



**KUL**  
KATOLICKI  
UNIwersytet  
LUBELSKI  
JANA PAWŁA II

**AKADEMIA  
POLONIJNA**

**KUL**

#### ZAPISY I SZCZEGÓLWE INFORMACJE

[polonia.kul.pl](http://polonia.kul.pl)

[polonia@kul.pl](mailto:polonia@kul.pl)

tel.: +48 81 445 42 90

**KATOLICKI  
UNIwersytet  
LUBELSKI  
JANA PAWŁA II**

Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin, Poland



# Książki mają moc!

Marta Wesołowska

## „WSZYSTKO, CZEGO CHCESZ I O CZYM MARZYSZ – JEST JUŻ W TOBIE”.

21 kwietnia, z okazji Światowego Dnia Książki, na Long Island odbyło się spotkanie autorskie z Beatą Marciniak, której misją jest inspirowanie kobiet do życia lepszego niż dobre. Jej najnowsza książka „Na skrzydłach życia” to zbiór transformujących myśli, pełen refleksji i wskazówek, jak radzić sobie z trudnymi sytuacjami w życiu.

Podczas spotkania wszyscy uczestnicy otrzymali złote koperty, w których znajdowały się srebrne skrzydełka oraz fragmenty książki, które czytane były na głos. Złote myśli Beaty Marciniak inspirowały do dyskusji i poruszały głębsze emocje. Wszystkie kobiety obecne na spotkaniu podkreśliły, że taki czas ze sobą – czas w kręgu kobiet – jest nam bardzo potrzebny.

Wyjątkowość tej książki polega na tym, że możemy sięgać po nią w dowolnym momencie i otwierać ją na dowolnej stronie, kiedy tylko potrzebujemy inspiracji lub motywacji. „Na skrzydłach życia” pozwala nam

**Marta Wesołowska** – nauczycielka w Polskiej Szkole Doksztalczącej im. Z. Herberta w Copiague, właścicielka Kids Academy, wiceprezes Polonia of Long Island, Inc. oraz Kongresu Polonii Amerykańskiej (wydział Long Island).



nie tylko zatrzymać i cieszyć się chwilą tu i teraz, ale przede wszystkim pomaga nam zajrzeć w głąb siebie.

To spotkanie dało nam mnóstwo inspiracji, utwierdziło w przekonaniu, że nie tylko książki mają moc, ale że w każdym z nas drzemie niesamowita siła i kiedy tylko będziemy umieli ją już właściwie wykorzystać, poszybujemy coraz wyżej na skrzydłach naszego życia. |A

Spotkanie zostało zorganizowane przez oranicację Polonia of Long Island, Inc. w partnerstwie z Polish Power Women of Long Island.



# Pracowita pomorska rzeka Słupia

*Elżbieta Szalewska*



**Elżbieta Szalewska** – dr inż. architekt, była wykładowczyni Akademii Pomorskiej w Słupsku. Autorka projektu „Kraina w Kratę” na Pomorzu Środkowym oraz licznych publikacji na temat architektury, urbanistyki oraz krajobrazu.

Rzeki wpływające do południowej części Bałtyku, inne niż Odra i Wisła, mają swoje źródła na pomorskim wododziale, który osiąga rzędne około 220 m n.p.m. z lokalnie wyższymi kulminacjami. Duże spadki wód w tych rzekach od wieków wykorzystywano w obiektach przemysłowych, takich jak wodne młyny, papiernie, kuźnice, folusze, ponieważ spadki wody podobne są do rzek górskich. Młyny wodne były bardzo rozpowszechnionymi obiektami przemysłowymi na obszarach rolniczych, natomiast wyjątkowymi w miastach. Największy i najbardziej znany jest kilkupiętrowy Wielki Młyn w Gdańsku nad Radunią, który zbudowano w XIV wieku. Był on kilkakrotnie niszczone i odbudowany, a po 2016 roku urządzono w nim Muzeum Bursztynu, naturalnego surowca charakterystycznego dla południowego Bałtyku. Dużo mniejszy, także ceglany obiekt, pierwotnie będący młynem zbożowym, wchodzi w skład zespołu zamkowego pomorskich książąt w Słupsku. Budynek w gotyckim stylu po zaprzestaniu około 1960 roku przemiału mąki przebudowano i od września 1968 roku przeznaczono na ekspozycje muzealne o charakterze etnograficznym. Słupski młyn ścianą szczytową przylega do nurtu rzeki Słupi – nad nią powstała w XIII wieku miejscowość, która od rzeki wzięła swoją nazwę. W tym miejscu Słupia miała trzy



Elektrownia wodna w Krzyni (fot. K. Rolbiecki)

nurty, które obok symbolicznego ptaka gryfa znalazły się w herbie miasta. Od kilkudziesięciu lat wody Słupi nie obracają młyńskich kół, ale nadal pracują, zamieniając dzięki turbinom elektrycznym siłę wody w energię elektryczną. Obiekty zwiększają natlenianie wody, stabilizują przepływy w okresach wysokich opadów, nawadniają brzegi rzeki i otaczające je użytki zielone oraz zadrzewienia. Stabilność warunków wodnych przyczynia się do zwiększania się populacji zwierząt dziko żyjących. Wykonane powyżej zapór i budynków siłowni zbiorniki zalewowe stanowią siedliska dla ptaków i wielu innych gatunków stworzeń. Na rzece działa obecnie pięć elektrowni wodnych mających ponad 100 lat. Te obiekty hydrotechniczne to muzea na wolnym powietrzu popularyzujące środowisko przyrodnicze i dziedzictwo kulturowe Pomorza. Z uwagi na piękne usytuowanie w krajobrazie, stan zachowania i położenie w obszarze chronionym parku krajobrazowego utworzono na tej bazie specjalną trasę turystyczną o nazwie „Szlak Elektrowni Wodnych”. Tworzy go pięć elektrowni w środkowym biegu rzeki Słupi: Słupsk, Krzynia, Strzegomino, Gałąźnia Mała, Struga oraz jako szósta Skarszów Dolny, usytuowana na 1,4 kilometrze od ujścia rzeki Skotawy do Słupi. Pomiędzy skrajnymi siłowniami (obiekt Struga i średniowieczny, gotycki młyn w Słupsku) długość oznakowanej turystycznej trasy północnej ma 58 km. Korzystne dla wędrówek pieszych i rowerowych są dystanse pomiędzy poszczególnymi obiektami wynoszące: Słupsk – Skarszów Dolny: 15 km, Skarszów Dolny – Krzynia: 6,5 km, Krzynia – Strzegomino: 4 km, Strzegomino – Gałąźnia Mała: 7 km, Gałąźnia Mała – do Jeziora Głębokiego: 4,5 km. Najdłuższy odcinek szlaku przebiega po północnej

stronie rzeki drogami leśnymi i polnymi od budowli zespołu elektrowni Gałąźnia Mała do najwyższej usytuowanej elektrowni w Strudze, w pobliżu drogi z Bytowa do Unichowa. Zespoły urządzeń i elektrowni położone są w trójkącie dróg kołowych Słupsk – Suchorze – Bytów, Bytów – Lębork i Lębork – Unichowo, co umożliwia dogodny dostęp do poszczególnych obiektów. Dominują tutaj lasy tworzące kompleksy drzewostanów mieszanych sosnowo-dębowo-bukowych, bory świeże, kwaśne buczyny niżowe i młodniki na gruntach porolnych. Leśne otoczenie, pagórkowaty krajobraz, rzadkie osadnictwo wiejskie powodują, że zadbane przemysłowe budowle zachwycają o każdej porze roku. Tematyczny szlak turystyczny jest oznakowany i zagospodarowany odpowiednio do potrzeb.

Najstarszą budowlą na „Szlaku elektrowni wodnych rzeki Słupi” jest kanał o długości 1210 m i budynek przemysłowy w Skarszewie Dolnym – zostały one zbudowane w 1872 roku przez przedsiębiorcę Oskara Fryderyka Meissnera, właściciela położonej w odległości 3 km papierni w Dębnicy Kaszubskiej. Obiekty zbudowano na jej potrzeby. Budynek w Skarszewie Dolnym, gdzie wytwarzano papkę drzewną i papę, spłonął w kwietniu 1894 roku. Kanał i pozostałości zagospodarowano w 1922 roku na elektrownię wodną o mocy 180 kW. Podobny początek i przeszłość mają budowle hydrotechniczne i budynek siłowni z mieszkaniami pracowników w Strudze, położone na 105. kilometrze biegu Słupi, mierząc od ujścia do morza. Powyżej budynku siłowni, w odległości około 1700 m na zboczu doliny wybudowano pod koniec XIX wieku kanał (długości 1700 m) mający początek przy młynie istniejącym tutaj już w 1789 roku. W odległości około 6,3 km od tego młyna, przy rzece Słupi znajdowała się huta produkująca szkło o nazwie „Sluppa”.

Przed 1890 rokiem rozpoznanie terenów korzystnych dla energetyki wodnej pod względem hydrologicznym na Pomorzu wykonał profesor Holtz z Achen/Akwizgranu. Jako odpowiednie dla takich obiektów wskazał on obszary położone nad Słupią, w rejonie dopływu Bytowej. W grudniu 1909 roku przedstawiciele władz powiatu słupskiego zdecydowali o zbudowaniu elektrowni wodnej nazwanej Glambocksee – Jezioro Głębokie. Jej projekt opracowano w latach 1910–1912 w Berlinie/ Halensee. Kierował nim tajny radca budowlany Koehn w ścisłej współpracy z Schraderem, kierownikiem Rejonowego Urzędu Melioracyjnego w Słupsku. Zmieniało wówczas stosunki wodne na sporych obszarach i bilans

wodny na pierwotnym nurcie Słupi. W grudniu 1910 roku powołano spółkę Kraftwerk Glambocksee GmbH mającą zajmować się dystrybucją energii elektrycznej, w której udziały miały miasto i powiat Słupsk oraz powiaty Sławno i Lębork. Projekt elektrowni zawierał wiele nowych jak na tamte czasy rozwiązań technicznych, które wykorzystywały duży w tym rejonie uzyskany spadek wody oraz sytuację topograficzną. Najważniejszą zmianą naturalnych warunków było skierowanie wód z rzeki Słupi rurociągami do jeziora o powierzchni ok. 100 ha, które włączono w system zasilania otwartym kanałem o długości 370 m i 3685 m z podziemnym odcinkiem w formie syfonu pod drogą publiczną. Poprzez system rurociągów uzyskano spadek wynoszący 38,5 m obok budynku siłowni z turbinami, skąd około 100-metrowy kanał wpływa do rzek Słupi. Całkowita długość nowego przepływu wody wynosiła 9,5 km. W latach 1918–1920 zwiększono zakres elektrowni w Gałąźni Małej przez wybudowanie zapory i utworzenie zbiornika na rzece Bytowej. Elektrownia stale działa – ma moc 3,5 MW. Wszystkie budynki, także cztery mieszkalne zaprojektowano w stylu historycznego baroku. Najbardziej okazałą formę, zbliżoną do pałaców lub wiejskich dworów, ma siłownia, w której pracują turbiny Francisa.

W odległości około 13 km od elektrowni w Gałąźni Małej na Słupi w latach 1922–1924 wybudowano stopień wodny, tamę i siłownię Klaushof, obecnie Strzegomino, ze zbiornikiem wodnym Konradowo, który piętrzy wody do 12,5 m. W porównaniu do zespołu w Gałąźni Małej ingerencja w warunki przyrodnicze była mniejsza, a program inwestycyjny skromniejszy, ograniczony do osiągnięcia poziomu spływu wody (52,50–50,60 m n.p.m.) na nurcie rzeki i zbiorniku – rozlewisku o powierzchni około 100 ha i długości ok. 9 km. W siłowni, która powyżej terenu ma 10 m wysokości i podobnie głębokie żelbetonowe fundamentowanie, pracują turbiny Francisa na spadzie wody 12,1 m, dając moc 2,4 MW.

W latach 1925–1926, w odległości ok. 20 m od mostu drogowego w Gałąźni Małej, zbudowano kolejny stopień wody o piętrzeniu 7 m, tworzący zbiornik o powierzchni ok. 75 ha, z którego wody kanałem wpadają na turbiny Francisa w siłowni o prostej, kubicznej architekturze, zwanej nadal modernizmem. Ponieważ nie wybudowano elektrowni wodnej poniżej miasta Słupska, co planowano w rejonie wsi Bydolino, obiekt w Krzynie pracuje także w systemie szczytowo-pompowym, cofając wody do zbiornika Krzynia. |A

# Ocenianie zachowania

*Dorota Andraka*



**Dorota Andraka** – dr nauk humanistycznych, absolwentka studiów podyplomowych z zakresu organizacji i zarządzania placówką oświatową oraz nauczania języka polskiego jako obcego. Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających w USA, dyrektor PSS przy parafii św. Cyryla i Metodego na Greenpoincie.

Ocena z zachowania jest okresowym podsumowaniem zachowania ucznia w szkole. Wystawia ją wychowawca klasy, przy czym uwzględnia przestrzeganie regulaminu szkoły przez ucznia, jego zachowanie, aktywność i zaangażowanie w szkole.

1. Śródroczną i roczną ocenę z zachowania ustala się, biorąc pod uwagę:
  - stopień respektowania przez ucznia zasad współżycia społecznego i etycznego,
  - opinię nauczyciela-wychowawcy klasy,
  - opinię kolegów i koleżanek,
  - samoocenę ucznia.
2. Ocenę z zachowania wystawia się na podstawie następujących kryteriów:
  - stosunek do obowiązku szkolnego, tj.: frekwencja, uzyskane wyniki w nauce z uwzględnieniem możliwości intelektualnych ucznia oraz innych uwarunkowań (np. sytuacja rodzinna, wypadki losowe),



- rozwój własnych uzdolnień i zainteresowań, udział w konkursach, zajęciach pozalekcyjnych, pracach na rzecz szkoły,
  - sumiennosc, poczucie odpowiedzialności, wywiązywanie się z powierzonych obowiązków, reagowanie na przejawy zła, prawidłowa postawa wobec koleżanek i kolegów z klasy,
  - kultura osobista, stosunek do nauczycieli i pracowników szkoły.
3. Przykłady zachowań, które mogą wpłynąć na ocenę ucznia:
- **pozytywne:** udział w konkursach, działalność na rzecz klasy i szkoły, pomoc i udział w imprezach klasowych i szkolnych, pomoc koleżeńska;
  - **negatywne:** przeszkadzanie na lekcjach, niewykonywanie poleceń nauczyciela, aroganckie zachowanie wobec pracowników szkoły, wulgarne słownictwo, niszczenie mienia szkolnego, spóźnianie się na lekcje, nieobecności.
4. Ocena z zachowania nie może mieć wpływu na
- ocenę z zajęć edukacyjnych (tj. przedmiotów),
  - promocję do klasy programowo wyżej lub ukończenia szkoły.
5. Przyjęta skala oceniania znajduje się w poniższej tabeli. **IA**

Ocena	Przyjęte kryteria
wzorowe	Uczeń maksymalnie wykorzystuje swoje możliwości, nie ma nieusprawiedliwionych godzin, bierze czynny udział w życiu szkoły, wzorowo wywiązuje się z powierzonych mu obowiązków, kultura osobista i język ucznia nie budzą żadnych zastrzeżeń, pomaga kolegom i koleżankom w klasie, potrafi zachować obiektywizm przy ocenie własnej osoby.
bardzo dobre	Uczeń wykorzystuje swoje możliwości intelektualne, nie ma więcej niż 5 nieusprawiedliwionych dni, bierze udział w życiu szkoły, bardzo dobrze wywiązuje się z powierzonych mu obowiązków, pomaga kolegom, koleżankom w klasie, jego kultura osobista i język nie budzą zastrzeżeń, szanuje pracę innych, potrafi zachować obiektywizm przy ocenie własnej osoby.
dobre	Uczeń ma właściwy stosunek do obowiązków szkolnych, liczba dni nieusprawiedliwionych 10, jego kultura nie budzi zastrzeżeń, sumiennie wykonuje powierzone mu prace, bierze udział w pracach dodatkowych, chętny do współpracy.
poprawne	Uczeń nie zawsze zadowalająco wypełnia obowiązki, często opuszcza lekcje, ma dużo ocen dopuszczających, sporadycznie angażuje się w prace społeczne, jego kultura osobista budzi niewielkie zastrzeżenia, np. używa wulgarnego słownictwa i niestosownie się zachowuje.
nieodpowiednie	Nie zawsze wypełnia obowiązki ucznia, ma dużo ocen dopuszczających, często opuszcza zajęcia, nie angażuje się w prace społeczne, jego kultura osobista budzi duże zastrzeżenia.
naganne	Uczeń uchyla się od wypełniania obowiązków szkolnych, dezorganizuje pracę nauczyciela, niewłaściwie traktuje koleżanki i kolegów, jego kultura osobista budzi ogromne zastrzeżenia.

# Polecam młodszym i starszym czytelnikom

Marianna Borawska



**Marianna Borawska** – dr nauk humanistycznych, była dyrektor Biblioteki Głównej Akademii Pomorskiej w Słupsku, także jej wykładowczyni, Honorowa Obywatelka Miasta Słupska.

**Gary D. Schmidt, *Figgrotten*, przekład April Stevens, wyd. Levyz Books 2022 r.**

Tę niezwykłą książkę New York Times określił jako „Po prostu magiczną”, a Gary D. Schmidt, trzykrotny zdobywca Medalu Johna Newbery’ego, ocenił: „Jeśli powieść może opisywać dojrzewanie duszy, dzieje się to właśnie tutaj”. Nastoletnia bohaterka Frances Pauley, która wymyśliła dla siebie imię Figgrotten, będące odpowiednikiem polskiego „zapomniana”, jest niezwykle bystrą obserwatorką ludzi, przyrody, sytuacji. Ubiera się niedbale, byle ciepło i wygodnie, ponieważ uwielbia spędzać czas na łonie przyrody o każdej porze roku bez względu na pogodę. W przeciwieństwie do niej jej siostra Christina jest zawsze idealnie zadbaną, utrzymuje wzorowy porządek w swoim pokoju, nienagannie się zachowuje, jest „normalna”. W dzieciństwie siostry znakomicie się ze sobą dogadywały, świetnie bawiły razem, ale kiedy stały się nastolatkami, nasza bohaterka postawiła sprawę jasno, czy Christina ma prawo uważać się za specjalistkę od tego, co jest normalne, a co nie? I o tej „zbuntowanej” (w pozytywnym tego słowa znaczeniu) nastolatce, szukającej odpowiedzi na różne pytania, jest ta książka.

Bohaterka na szczęście jest wzorową uczennicą, niezwykle odczytaną, z zapałem wykonuje także wszelkie prace domowe, dzięki czemu jej relacje z rodzicami są



dobre, a nauczyciele w szkole nie mają do niej żadnych zastrzeżeń. Wychowawca pan Stanley z uznaniem zauważa nawet to, że przestała się zgłaszać do odpowiedzi, by nie frustrować innych faktem, „że wszystko wie”. Zaintrygują także zapewne czytelników uwagi dotyczące metod nauki pana Stanleya, który umiejętnie inspirował uczniów do wyrażania ich opinii na różne tematy. Niezwykłe są rozmowy prowadzone przez bohaterkę z kierowcą szkolnego autobusu, ale także poznawanie jej „skalnego pokoju”, miejsca, w którym najchętniej przebywa, gdzie odkrywa zachowania kruków i innych istot.

Poza wyjątkowo trafnie ukazanymi problemami dorastania nastolatków, pierwszymi uczuciowymi

zauroczeniami i burzami hormonalnymi na uwagę zasługują wspaniałe cytaty, przytaczane przy różnych okazjach, kiedy bohaterka jest w trudnych momentach, np. „Nie trać wiary w ludzkość. Ludzkość jest jak ocean. Jeśli niektóre krople są brudne, nie znaczy to, że cały ocean jest brudny” Gandhiego (s. 56), czy inny: „Nasz mózg potrzebuje ćwiczeń, tak samo jak nasze ciało. Jeśli go nie używasz, przestaje działać. Jeśli go ćwiczysz, działa lepiej” (s. 60). Z pewnością przydatne także w codziennym życiu staną się dla czytelnika uwagi na temat „błędnego koła”, gdy złe, niewłaściwe zachowania prowadzą do kolejnych, fatalnych skutków. W trudnych sytuacjach pomocą okazuje się czytanie książek, które często, odkrywając nowe rzeczy, stają się dla bohaterki swego rodzaju „wstrząsem”, zmuszającym do innego spojrzenia na otaczający świat i przeżywanie sytuacji.

Jest to książka niezwykła, sugestywnie przedstawiająca „odmieńców”, których bogate, wrażliwe osobowości traktowane ze zrozumieniem przez rodziców i nauczycieli umożliwią rozwój wartościowych, mądrych ludzi.

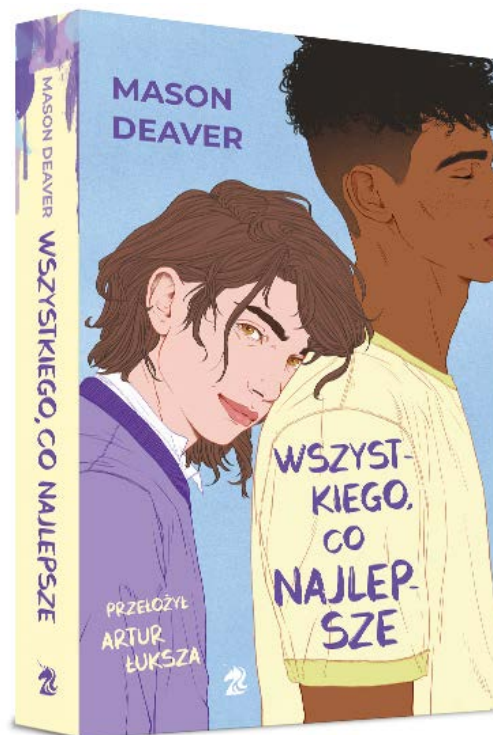
**Mason Deaver, *Wszystkiego, co najlepsze*, przeł. Artur Łuksza, Poznań 2022, Wyd. WE NEED.YA**

Tę niezwykłą książkę polecają m.in. Becky Albertalli: „Szczera, romantyczna i przełomowa. Ta książka uratuje życia”, a Alice Oseman pisze o niej „Delikatna, słodka i niezwykle ważna historia o niebinarnej nastoletniej osobie, która odnajduje swój głos. Ta książka będzie ważna dla wielu ludzi”. Zaś Mason Deaver, jak dowiadujemy się z obwoluty, jest wielokrotnie nagradzaną autorką powieści Young Adult, mieszkającą w Karolinie Północnej wraz ze swoim kotem o imieniu Ret. Cechą charakterystyczną tej książki jest m.in. sposób komunikowania, ponieważ jak pisze tłumacz we wstępie język dostosowany został do opisywanej rzeczywistości niebinarnego bohatera, używającego formy **ono**. Dlatego już od początku zaskoczony czytelnik spotyka formy „powinno”, „przećwiczyło”, kiedy Ben komunikuje rodzicom podczas grudniowego wieczoru, że jest „INNY”. Za chwilę razem z bohaterem przeżywamy jego dramat, kiedy rodzice po usłyszeniu tego, jakże trudnego dla bohatera wyznania, wyrzucają go z domu, mimo mrozu, bez żadnego ubrania, tak jak stał. Szczęściem dla bohatera odnajduje on budkę telefoniczną, nie pozwolono mu bowiem czegokolwiek wziąć, udaje mu się dodzwonić do starszej siostry Hannah, mieszkającej kilkadziesiąt kilometrów dalej, która przyjechała, aby

zabrać marznącego, zdesperowanego brata. Przerazające dla Bena było okrutne zachowanie ojca i przyzwolenie matki, którzy nie słuchali jego rozpaczliwych prób wyjaśnienia. Po nieprzespanej nocy w domu siostry, która serdecznie go przyjęła, wyznaje, że jest osobą niebinarną, spotyka się ze zrozumieniem z jej strony, także wtedy, gdy pyta o formy używanych zamków „ono/jemu” oraz o zapisanie do szkoły

w celu kontynuacji nauki, a także skorzystanie z pomocy lekarki specjalizującej się w pomocy młodzieży queerowej. Książkę czyta się z zapartym tchem, śledząc różne wstrząsy bohatera, jego terapię, poznawanie przyjaciół w nowej szkole, odnoszenie pierwszych sukcesów malarskich i znajdowanie sojuszników utrzymujących go w przekonaniu, że „zasługujesz, by żyć otwarcie, jako ty”. Jak pisze Biserka Cejović, „Wszystkiego, co najlepsze” jest apoteozą życia w prawdzie, wśród przyjaciół, we wspierającej rodzinie z dostępem do fachowej opieki medycznej. Dlatego warto ją traktować trochę jak podręcznik, trochę jak pierwszą pomoc, a może po prostu opowieść o bohaterach, którzy wreszcie odnajdują w prozie obyczajowej należne sobie miejsce<sup>1</sup>.

Książka jest tak napisana, że nie sposób się od niej oderwać, śledząc losy bohatera, a później Nathana, charyzmatycznego ucznia, którego Ben bierze pod swoją opiekę, pokazując szkołę, a z czasem stając się jego przyjacielem i nie tylko..., dzięki czemu nasz bohater ma szansę rozpocząć nowe, szczęśliwe życie. Bardzo cenne są także: Posłowie, Wiadomości o osobie Autorki i Słowniczek zamieszczone na końcu książki. **IA**



<sup>1</sup>Biserka Cejović, *Gramatyka nie nadąża za życiem*, KSIĄŻKI 2022, nr 4, s. 140.



# ŻYCIE WYMAGA OD CIEBIE WYSTARCZAJĄCO WIELU ZOBOWIĄZAŃ

## Sprawy finansowe pozostaw nam

*Od 1976 roku, Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa służy Polonii, oferując pełny zakres usług i produktów finansowych dla całej rodziny. Dzięki zaufaniu i lojalności Członków PSFCU, dbamy również o siłę całej polonijnej społeczności w USA.*

*Odwiedź jeden z dwudziestu oddziałów PSFCU  
w stanach Nowy Jork, New Jersey, Illinois i Pensylwania  
lub otwórz konto przez Internet na **www.NaszaUnia.com!***

## NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK!

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.